

PRZEGLĄD ARTYLERYJSKI

ROK XIII. ZESZYT 5.

WARSZAWA, MAJ 1935.

PRZEGLĄD ARTYLERYJSKI

MIESIĘCZNIK

wydawany przez

DEPARTAMENT ARTYLERJI M. S. WOJSK.

ROK XIII. ZESZYT 5.

WARSZAWA, MAJ 1935.

T R E Ś Ć.

Autorzy artykułów zamieszczonych w „Przeglądzie Artyleryjskim" *są odpowiedzialni za poglądy w nich wyrażone.*

MAKSYMILJAN LANDAU *).

MATERJAŁY DO HISTORJI ARTYLERJI LEGJONÓW POLSKICH.

CZĘŚĆ IV. ARTYLERJA I BRYGADY OD PRZEZBROJENIA DO JESIENI ROKU 1915.

ROZDZIAŁ II.

NIDA.

A. *Stanowisko „Tur“.*

Artylerja I brygady wysłała nad Nidę tylko jedną baterję, zdolną wtedy do boju, a mianowicie baterję 5. pod dowództwem Śniadowskiego. Sztab pułku i dywizjonu został w Osieku dla uzupełniania baterji 4.

Baterja 5. wyrusza za brygadą w dniu 14. III. 1915 transportem kolejowym z Oświęcimia o godzinie 18.30. Wagonowanie szło już nieco sprawniej, niż ongiś. Droga trwała 13 godzin, i o 7. baterja wyładowała się w Jędrzejowie. Stąd o godzinie 13 marszem 13-kilometrowym baterja poszła do Tura Górnego.

O tym transporcie i marszu mamy wiadomości: z pamiętnika względnie wspomnień Schallego, który wówczas już był oficerem, Künstlera, który był podoficerem, wresz-

*) Współpraca: Walery Szczepański.

cie Kleibera Alfreda i Woźniakowskiego, którzy byli jeszcze szeregowcami.

Porównajmy te opisy:

Schally: 15. III. 1915. — Przyjazd do Jędrzejowa około 7 rano. Wyładowanie baterji. Wymarsz po obiedzie o godzinie 1. Ciężka droga, śnieg, głębokie błoto. Marsz przez m. Jędrzejów do Tura Górnego. W przejeździe zauważyłem poniszczone mosty, budynki kolejowe i urządzenia stacyjne. Śniegu niewiele, ziemia prześwieca, ciężkie błoto. Ludność nie tak zniszczona i obrabowana jak w innych stronach. Kolumna amunicyjna ugrzęzła.

Künstler: 15. III. 1915. — Po nakarmieniu ludzi zaraz maszerujemy dalej do Tura. Droga niemożliwa, błoto. Wieczorem dochodzimy do wsi i zajmujemy kwatery. Kolumna amunicyjna ugrzęzła w błocie, nasze konie jadą ją wyciągać.

Kleiber Alfred: Około południa wywagonowaliśmy w Jędrzejowie. Miasto Jędrzejów wyglądało okropnie — przemarsz wojsk i walki częściowo zniszczyły miasto — pozatem odgłosy dział upewniały nas, że jesteśmy blisko frontu.

Około południa, po zjedzeniu obiadu i nakarmieniu koni, pomaszerowaliśmy w kierunku Pińczowa nad Nidę. Marsz ten był wyczerpujący, gdyż działa grzęzły w rozmokłej ziemi, a ludzie przez cały czas maszerowali pieszo obok koni i dział, aby ulżyć koniom. Przypominam sobie, że błoto nasycone wapnem oblepiało obuwie tak, że trudno wprost było wyciągnąć z niego stopy. Marsz ten bez odpoczynku trwał do godziny 22, a ponieważ w tymże dniu byłem wyznaczony na wartę, wobec tego mogłem wypocząć dopiero 2 godziny nad ranem po przybyciu na przygotowane kwatery. O świcie pobudka i zajmujemy szybko stanowisko w lasku nad Nidą obok wsi Piaski i na lewo od Pińczowa.

Woźniakowski: Była zima śnieżysta i mroźna. Przybyliśmy nad Nidę pod Pińczów, nie pamiętam do jakiej miejscowości, w dzień i, po rozlokowaniu się, jak tylko zapadł zmrok, zaprowadzono nas na przyszłe stanowiska na wysokim brzegu Nidy".

Z opowiadań uczestników wiemy: że marsz ten wśród rozpoczynających się już roztopów wiosennych, pod zalewającym jeszcze deszczem i mokrym śniegiem był rzeczywiście bardzo przykry, konie wprost przewracały się w bło-

cie; że wywrócił się cały wóz telefoniczny, i utonął w błocie jeden aparat telefoniczny. Niemiłem urozmaiceniem tego nad wyraz przykrego marszu były snopy światła, rzucane od czasu do czasu przez silny reflektor rosyjski na drogę i maszerującą kolumnę.

Przybycie zameldowała baterja w komendzie brygady i weszła w skład grupy artylerji odcinka *). Następnego dnia Brzoza wraz ze Śniadowskim udali się na wybór stanowiska, przybył również austrjacki pułkownik, dowódca grupy artylerji, który wskazał stanowisko uprzednio zajmowane przez baterję austrjacką. Zajęła więc baterja stanowisko pod m. Paski-Tur (patrz szkic 46), a Brzoza wydał na odprawie rozkaz, nakazujący organizację stanowiska. Brzmienie tego rozkazu podajemy niżej.

Odprawa z dnia 16 marca 1915 r.

1) Kolumna amunicyjna wchodzi bezpośrednio pod rozkazy kpt. Śniadowskiego od dziś dnia 16 b. m., pod względem gospodarczym zostaje jednak nadal ciałem samoistnem.

2) Baterja połączy się telefonem z komendantem grupy artylerji w Bełku. Tam wysyłać będzie codziennie meldunki o sytuacji w języku niemieckim pod adresem: Artillerieabschnittskomando. Meldunki te wysyłać się będzie o godzinie 5.30 rano, 9.30 rano, 3 po południu. Podać w nich należy: a) czem baterja strzelała, b) do kogo, c) ilość wystrzelonych naboi, d) czy strzelała artylerja nieprzyjacielska, c) skąd? Wszystko to do wiadomości kpt. Förstera.

3) Baterja będzie zapytywała codziennie o godzinie 2 czy potrzebny jest podoficer do odprawy. W razie potrzeby ma się zjawić o godzinie 4 po południu z notatką odpraw u por. Starka, adjutanta. Ma to być podoficer stale ten sam, a władający w słowie i piśmie dobrze językiem niemieckim. Znak telefoniczny dla baterji jest P.

4) Baterja raport poranny za siebie i kolumnę amunicyjną wysyłać będzie codziennie do komendy brygady.

---

*) Patrz szkic 45.

5) W sprawie fasowania prowiantu zwrócą się podoficerowie rachunkowi baterji i kolumny do por. int. Litwinowicza, który ich poinformuje, gdzie się odbywać będzie t. zw. „Fassung".

6) Przypomina się, że rekwizycje pod jakąkolwiek postacią są bardzo surowo wzbronione. Wolno jedynie kupować za gotówkę, po dobrej woli sprzedającego, w zgodności z nim również co do ceny.

7) W razie gdyby niedostateczna była ilość prowiantów pobranych dla ludzi i koni — uzupełnić ją należy drogą porozumienia z Zieliną.

8) O ile komenda brygady na to zezwoli, baterja V przeniesie swoją kwaterę do Piasków, dokąd się również przeniosą i konie po ustawieniu armat na pozycji. Kolumna amunicyjna zostaje na miejscu.

9) Jutro baterja V w miejscu wskazanem przez kmdt. baterji przygotuje przez obsługę pozycję. Do ich okopania można także użyć obsługi z kolumny amunicyjnej.

10) Połączenie telefoniczne z komendą brygady wprowadzi się albo bezpośrednio albo pośrednio przez telefon 1 pułku.

11) *Przy zachowaniu ścisłej tajemnicy* przygotować jutro punkt obserwacyjny i wprowadzić armaty na pozycję.

Brzezina. mp.".

W wyniku tego rozkazu baterja urządziła się na pierwszem swojem stanowisku nad Nidą, gdzie pozostała do końca marca, aż przyszedł rozkaz zmiany stanowiska.

Czas ten znowu wygląda nieco inaczej w opisie byłych oficerów, a inaczej w pamięci byłych szeregowych:

Woźnickowski: Kazano nam kopać stanowiska na armaty, rowy łącznikowe, ziemianki — jednem słowem, człek musiał w mroźną noc, zamiast spać, dziobać kilofem twardą matkę-ziemię. Pracę nam oświecały od czasu do czasu szpiegowskie promienie moskiewskich reflektorów. Borucki kierował robotami, oczywiście w sposób faraoński, i robota szła przez kilka nocy, bodaj tydzień. O świcie schodziliśmy z pozycji do naszej wsi, o zmroku znów żywot kreci. Wreszcie wkopaliśmy się ziemię — baterja dosłownie była pod poziomem powierzchni i pozostaliśmy w ziemiankach kurnych, ścieśnieni, jak śledzie. Jadło dostawaliśmy w nocy. Obywatel Czerwonka cicho podjeżdżał pod pozycję i kłócił się o każdą chochlę strawy, jak miał

ciężką drogę i nie było rumu, a sypał nam pęczak z hojnością Krezusa, kiedy był pod gazem, a kuchnia dojechała bez przygód.

Kolporterem wszystkich wiadomości frontowych i pozafrontowych był Michałowski; nazywaliśmy go „reporterem", miał zawsze pełno wieści otrzymywanych listownie lub przynosił je ze wsi jako goniec. Armata nasza (działon) była zgraną i dowcipną gromadką, nudy urozmaicał nam gruby, a zawsze głodny Nowotny, przekamarzając się z flegmatycznym Patoczką i Papeem. Rej wodził Piotrowski i Starżak, zwany „radcą".

Po urządzeniu pozycji pod Pińczowem nad Nidą nie strzelaliśmy w dzień prawie nigdy. W nocy zawsze byliśmy w pogotowiu do otwarcia ognia, który zaczynał się po północy i kończył rano, jednak niezbyt często zdarzało się to, ale jak zaczęło się pranie — to zwykle amunicję musieli donosić ze wsi jezdni. Polowaliśmy na reflektor, który zabraniał nam swobodnie gromadzić się w nocy koło kuchni, oprócz nas myśliwymi nań były i baterje austrjackie, i wreszcie około 12 maja 1915 w ostatnią noc bitwy nad Nidą sprzątnęła go baterja węgierska, a nazajutrz po przekroczeniu Nidy opowiadano, że widziano jego szczątki.

Kleiber Alfred: Cały dzień pracujemy nad przygotowaniem stanowisk pod działa, schronów prowizorycznych i zamaskowania. Przodki i tabor pozostały we wsi Tur, gdzie ostatniej nocy na krótko zakwaterowano.

Po ukończeniu przygotowania schronów pod działa i prowizorycznych ziemianek, rezerwa obsługi, w której byłem, została odesłana do taborów w celu przywiezienia amunicji. W czasie przywożenia tejże otrzymaliśmy w blizkości baterji kilka pocisków od rosyjskiej baterji, która miała ułatwioną obserwację z wysokiego brzegu po drugiej stronie Nidy. Wypadki ostrzeliwania naszej baterji powtarzały się dosyć często w czasie odezwania się naszej baterji, ewentualnie przyjazdu kuchni polowej na stanowisko baterji w porze obiadowej.

Stanowisko baterji 5. w lesie nie było bardzo bezpieczne, ponieważ w czasie początkowych walk pozycyjnych stale było ostrzeliwane, gdyż dymy z przed naszych dział lub dym z kuchni polowej, przybywającej wydać zasłużony posiłek, zdradzały stanowisko, które widoczne było doskonale z drugiego brzegu Nidy (po stronie rosyjskiej).

Nasze przodki musiały być bardzo daleko, około 4 km, w Turze, tak, że w razie nagłej potrzeby, dowódca baterji nie miał ich pod ręką. To też dowódca baterji 5., kpt. Śniadowski, na wniosek oficerów wybrał stanowisko na wzgórzu od m. Tur na północny wschód, naprzeciw Pińczowa, pomiędzy dopływem Nidy a wsią Piaski.

Kleiber Józef: W czasie gdy baterja 5. zajmowała stanowisko na górce na południowy zachód od Dolnego Turu, schodziła obsługa w dnie wolniejsze od strzelań do tej miejscowości. Przebywając tam obsługa trzymała się na kwaterach razem w związkach obsługi dział, z uwzględnieniem pewnych uchybień pod względem sympatji lub znajomości. Na tej kwaterze, gdzie kwaterowała moja armata z komendantem działonu Piotrowskim, schodzili się inni koledzy jak: Starżak, Papée, ś. p. Górski, Beaurain i inni, w rozmowach między sobą nadawaliśmy sobie różne nazwiska odpowiednio do wyglądu lub zachowania się poszczególnych kolegów.

Np. dzisiejszego posła Starżaka nazywaliśmy „radcą", innego znów z kolegów „Misiem", od jego ociężałych ruchów i przygrubego wyglądu.

Jak widać z tego, współżycie kanonierów baterji 5. było bardzo miłe, wojnę uważaliśmy jako wycieczkę krajoznawczą, nie myśląc wcale o niebezpieczeństwie, jakie każdej chwili nam młodym zagrażało.

A konto tej nazwy „radca" przypominam sobie, że gospodarze, gdzie kwaterowaliśmy, słysząc stale nazwisko „radca", wymawiane pod adresem kan. Starżaka, przyszli pewnego dnia do niego z prośbą, aby on jako „radca" rozstrzygnął jakieś wątpliwości pod względem prawnym i udzielił porady jak mają dalej w pewnej sprawie administracyjnej, połączonej z ich majątkiem, postąpić.

Z powyższych wymagań wywiązał się podobno kolega Starżak dobrze, udzielając gospodarzom rady, która była na miejscu.

Koledzy mieli z tego powodu uciechę, gdyż „radca", będąc zagadnięty przez gospodarzy, musiał się dobrze głowić nad tem, aby ze swej roli — radcy — dobrze się wywiązać".

Künstler: 16. III.—Rozglądam się po wsi, która nazywa się Tur Górny; na wschód od niej małe pagórki i Pińczów. Pogoda nieznośna, deszcz ze śniegiem i bezdenne błoto. Słychać od czasu do czasu huk. Z kierunku Pińczowa widać na horyzoncie obłoczki różowego dymu, to wybuchy szrapneli. Konie z wczorajszego błota po marszu wyczy-

szczone. Podoficer rachunkowy baterji jedzie do Jędrzejowa po prowiant. Przeglądam kwatery ludzi i stajnie dla koni.

17. III. — Zbiórka baterji i odmarsz na przyszłe stanowisko baterji — jest to przetrzebiony lasek. Pracą nad wykopaniem stanowisk pod działa kieruje Borucki. Trochę się wypogodziło, deszcz przestał padać. Po zapadnięciu zmroku staje baterja zaprzężona (tylko działa i jaszcze) gotowa do wyjazdu, na stanowiska ruszamy o g. 6.30 wieczór. Zupełna cisza, słychać tylko oddechy końskie, ja przejeżdżam wzdłuż kolumny, ciemno zupełnie, tylko gwiazdy na bezchmurnem niebie i sierp księżyca. Drugie działo zostaje — urwał się postronek, wnet jednak dołączamy do kolumny. Wśród niezmąconej ciszy dojeżdżamy do lasku, przez cały czas marszu widać rakiety oświetlające horyzont. Baterja staje. Obsługa zaznajamia się dokładnie ze stanowiskami i drogami dojazdu, poczem działa i jaszcze pojedyńczo zajeżdżają. Zostaje ustalona służba, poczem wracam z 52 końmi na kwatery. Pięknie wyglądał ten czarny korowód pobrzękukujący uprzężą. W ciemną noc wśród padającego śniegu dotarliśmy do kwater o północy. Obsługa dział i oficerowie zostali na pozycji, a ja pełniłem funkcję ogniomistrza-szefa baterji i podoficera zaprzęgowego.

Dnia 18. III. — Idę na pozycję baterji, odległą od Tura o jakie 3 km. Ustawia się działa, przygotowuje się spanie w okopach i szałasach. O godzinie 2 po południu pierwszy strzał z nowych armat. Dano tego dnia 32 strzały na okopy rosyjskie nad Nidą. Nasze okopy są oddalone od rosyjskich o jakie 2 km, przez lunetę można jednak widzieć Moskali. Na noc zostałem przy baterji i spałem w okopach — bardzo zimno. I tak rozpoczęliśmy wojnę na nowo, ale już prawdziwemi armatami.

19. III. — Na stanowisku baterji był sztab brygady z szefem Sosnkowskim w czasie strzelania, gdy dano 25 strzałów. Po strzelaniu mycie i czyszczenie armat. Po południu o g. 5.35 silny ogień piechoty, rozeszły się u nas pogłoski, że to nasi idą do szturmu, to znowu, że Moskale nacierają, że ich wzięto do niewoli; potem się wyjaśniło, że to nasza piechota zrobiła ogniowy jubel z okazji imienin Komendanta.

Wieczorem przygotowania do strzelania nocnego, wywieszono latarkę, jako cel pomocniczy, chodzi o zestrzelenie reflektora rosyjskiego, który się ma znajdować w Pińczowie na wieży. O g. 8.30 dano dwa strzały.

20. III. — Na froncie ogólny spokój. W baterji gramy w piłkę nożną i nazwaliśmy się klubem „Nida". Brzoza rezygnuje z Legjonów, ogólne zaniepokojenie.

21. III. — Jako w niedzielę nie strzelano. Gramy zacięcie w piłkę. Uchwaliliśmy rozegrać mecz z piechotą.

22. III. — Inspekcja baterji przez dywizjonera, zajazd na nową pozycję. Strzelano do reflektora bez okopania dział; cel 7 km, dano 20 strzałów. Rozdałem pocztę obsłudze dział na pozycji. Z tego tytułu miałem nieprzyjemne zajście z por. Boruckim, zakończone pomyślnie po interwencji por. Kownackiego, ale sytuacja taka, że jeden z nas będzie musiał pójść z baterji. O g. 1. padł szrapnel rosyjski na naszą pozycję.

23. III. — Prześliczny słoneczny dzień wiosenny. Jedni grają w piłkę, inni wygrzewają się na słońcu, inni wreszcie piszą listy i kartki, bo poczta polowa jednak funkcjonuje. Nie strzelano. Po południu przystąpiono do robienia nowych okopów, wśród słonecznej ciszy i zapachu żywicy słychać stuk siekier pracujących w lesie. Mamy się przenieść do dworu Tur Dolny.

24. III. — Środa, piękny dzień wiosenny. Rozeszła się głucha wieść, która wszystkich przygnębiła. — Przemyśl padł. Zastanawiano się nad przyczynami upadku, jedni uważali, że brak amunicji, inni, że brak żywności. Upadek Przemyśla łączono ze spodziewanym atakiem na odcinku dolnej Nidy. Mimo że liczyliśmy się z upadkiem Przemyśla, wieść o upadku była przykrą niespodzianką i przygnębiła wszystkich. Dnia tego dano 57 strzałów, Moskale tylko 3.

25. III. — W dalszym ciągu praca nad okopami. Przyszedł fotograf z piechoty robić zdjęcia na pozycji. Ogarnęła mnie dziwna tęsknota za rodziną, za domem — niemal żadnej wiadomości od sierpnia 1914 r. Po południu odwiedziłem kolegę w piechocie (Tyrpa-Radzyński) w Mierświnie. Wieczorem widać było małą łunę na horyzoncie, jak się później okazało paliły się okopy austrjackie. Przyszła poczta.

26. III. — Ranek pochmurny — deszcz pada. Koń mój „Judka" choruje, jest podejrzany o piersiówkę i zostaje przeniesiony do stajni, gdzie już jest koń Kilińskiego „Filuś", który ma piersiówkę. Wieczorem jestem na pozycji z ppor. Sroczyńskim i Ianauem Fab.

27. III. — Raport do brygady ze szczegółowym spisem baterji i kolumny amunicyjnej. Odwiedziłem kolegów w Mierświnie. Mamy przenieść się do Jełczy na nową pozycję. W czasie obiadu dano 4

strzały do rosyjskich kuchen polowych, które zajeżdżały koło koszar w Pińczowie.

28. III. — Niedziela, spokojnie. Jak poprzedniej nocy robi się w dalszym ciągu nowe okopy — saperzy pomagają. Gęsty śnieg pada. Por. Schally opowiada jak żołnierz z piechoty dostał się do niewoli, wpadł w bagno, Moskale rzucili sznur; pod grozą śmierci przywiązał się do niego, a Moskale go wyciągnęli. Kilku z naszej piechoty wybrało się na patrol na drugi brzeg, podeszli wedetę rosyjską, narzucili worek na głowę i przyprowadzili jako jeńca, w nagrodę otrzymali 2 dni urlopu do Jędrzejowa i nagrodę pieniężną.

29. III. — Śnieg pokrył wszystko. Ludzie po nocnej pracy przy okopach odpoczywają. Ja gram w karty z Kilińskim i Beaurainem. Por. Schally zbiera wszystkich ludzi do roboty.

Po południu wyciągamy armaty i jaszcze ze stanowisk, podprowadza się przodki i szykuje do wyjazdu. Śnieg pada, zimno. Koło g. 9 wieczór prowadzą konie do armat, piękny to widok, wąż ciemny koni szeleszczących uprzężą wśród bieli i ciszy nocnej".

I wreszcie ten sam okres najdokładniej przedstawia w swoim pamiętniku oficerskim Schally:

16. III. — Kwatery: Tur Górny. Chłopi dość sympatycznie odnoszą się do nas. Por. Kownacki wyruszył rano by założyć sieć telefoniczną, kpt. Brzoza i Śniadowski — wyszukać pozycje. Jakiś pułkownik artylerji austrjackiej przyjechał i osobiście polecił pozycje. Jutro mamy wyruszyć do Piasków, kolumna ma zostać w Turze. Sforsowanie Nidy narazie z powodu roztopów niemożliwe. Przed kilku tygodniami dziarski choć nieudany atak 13 p. p. (polski pułk). Perspektywa, że około 3—4 tygodni zostaniemy nad Nidą. Poczta dobrze funkcjonuje.

17. III. — Rano na pozycje. Naprawianie stanowisk wybudowanych, na których artylerja austrjacka przedtem stała. Potem udałem się na punkt obserwacyjny, zrobiłem szkic widokowy, udał mi się. Punkt 950 m od wysuniętej pozycji rosyjskiej. Stosunki panują tu dziwne. Nikt nie zważa na to, czy nieprzyjaciel się pokazuje. Spokojnie sobie raz Moskale, to nasi wychodzą z okopów. Idą się ogrzać do chałupy, inni znoszą słomę czy belę a nie idą rowami w okopach, lecz górą. Obserwowałem jak jakiś Moskal spokojnie wyszedł z okopów i poszedł się umyć do Nidy. Drugi znowu gotował sobie.

Nikt nie strzela. Wygląda dziwnie, jakgdyby było jakie wzajemne porozumienie. Wczoraj opowiadano, że Moskale wygrywali na harmonjach, a nasi wyszli z okopów i tańczyli. Wymieniali sobie też wzajemnie konserwy. Moskale wypytywali się o stosunek żołnierzy do oficerów. Ich oficerowie bawią się w Pińczowie. Dobrze im teraz, zaprowiantowanie też mają dobre. Moskale dokładnie widzieli też, żeśmy swobodnie ustawiali aparaty na punkcie obserwacyjnym, kręcili się, a żaden nie wystrzelił. Artylerja ich również nie strzela. Austrjacka też mało. Tuż obok naszego punktu obserwacyjnego samotny grób żołnierski. Na miejscu, gdzie 13 p.p. (obr. kraj.) forsował przejście przez Nidę w bagnach, leżą jeszcze trupy. Mnóstwo kruków tam się stale kręci. Przed kilku dniami został jakiś Moskal przez strzelca zabity — zaraz wieczorem, gdy się strzelcy z Moskalami, idąc po wodę nad Nidą, spotkali; Moskale robili im wyrzuty, że im kolegę zabili. Piechota do siebie nie strzela, tylko nasza artylerja i austrjacka jakoś nie chciała się do cichego traktatu niestrzelania dostosować. Naturalnie żadna umowa de facto nie istnieje. Po południu wyjechałem szukać kwater w Piaskach. Wieczorem o 6 wyjazd baterji z Tura na pozycję. Ciemno, cicho, czarna smuga baterji odbija się na nieco jaśniejszem tle nieba. Cisza poważna, od czasu do czasu słychać tylko parskanie koni lub świst bata. Kiedy niekiedy kilkominutowy postój. Zajechaliśmy wreszcie na pozycję, prowadziłem armaty mego plutonu na stanowisko. Obsługa dział w ziemiankach. Jedna armata ugrzęzła, dopiero późno w nocy zajechałem. Około 12 w nocy z wyjątkiem jednego oficera wróciliśmy na kwaterę do Piasków.

18. III. — Około 8 rano wyjechaliśmy na pozycję. Poprawki okopów. O godzinie 2. rozpoczęliśmy strzelać. Do pierwszej linji okopów, następnie do drugiej linji, wreszcie do miejsca, skąd świeci reflektor — odległość 5½ km. Pierwszy raz prowadziłem samodzielnie ogień plutonu. Łuski mosiężne z pierwszych dwóch szrapneli kazałem schować na pamiątkę — obsługa dział ma się podpisać. O 4.50 zakończyliśmy ogień. Podczas obiadu w Piaskach nadjechał szef Sosnkowski i Ludwik *), a potem sam brygadjer Piłsudski i jeszcze kilku panów ze sztabu. Tematem rozmowy była dziwna walka i stosunki nad Nidą. Brygadjer powiedział potem, by „im dać święty spokój", tym Moskalom w pierwszych okopach. Na zapytanie też, dlaczego artylerja rosyjska nie strzela, powiedział „iż jest zdania, że przecho-

*) Piskor.

wują amunicję na niespodziankę w razie forsowania przez stronę austrjacką". — Ze szkicu miarkuję, że na naszym odcinku jest trzy rosyjskie baterje haubic. Na naszych stanowiskach znaleźliśmy czerep pocisku ciężkiej haubicy rosyjskiej. Podobno na tych pozycjach miał zostać zabity oficer i jeden szeregowiec artylerji austrjackiej.

Można sobie wyobrazić naszą maleńką izdebkę zaledwie parę kroków długą i szeroką, gdy tak liczne towarzystwo kilkunastu ludzi przez godzinę a może dłużej przebywało — dym w oczy gryzł zdrowo. Bardzo zaszczytną była ta wizyta brygadjera dla naszego korpusu oficerskiego. Żołnierze nasi po ukończonem strzelaniu i wyczyszczeniu armat wzięli się do zabawy — sportu na wojnie i grali w footbal. Dziwne to na polu walki, ale cóż innego w nudnej walce pozycyjnej robić. Książki by się przydały. Strzelanie artylerji też już ograniczono, maximum w dnie normalne 12 strzałów na baterję. Dziś się nieco więcej strzelało. Nasza baterja sama dała 32 strzały. Sąsiadująca baterja „turecka" (Turkenbatterie) także kilkanaście strzałów dała. Rosyjska artylerja w dalszym ciągu milczy. W nocy reflektory rosyjskie chwilami oświetlają pole walki. Nad wieczorem dziś parę strzałów karabinowych słychać było — a to rzadkość. Po obiedzie wydawało mi się, że dano parę salw. Zresztą cisza. Jutro ma przyjechać sztab i oglądać „strzelanie szkolne" naszej baterji. Austrjacy nazywają naszą baterję 5. „Polenbatterie". Mam służbę inspekcyjną, będę musiał pójść w nocy na wizytację posterunków i wart naszych. Wróciłem z inspekcji o 11.30. Spokój zupełny.

19. III. — Ostrzeliwanie pozycji rosyjskiej rozpoczęło się o godzinie 11.36 i trwało do 13. Pluton mój dał 10 strzałów, każda armata po trzy szrapnele i dwa granaty. Wczoraj dano 14 strzałów, każda armata 4 szrapnele i 3 granaty. Łuski pierwszych strzałów obsługa mi dziś ofiarowała z nazwiskami obsługi i komendantów dział. Przyjechał dziś pułkownik artylerji austrjackiej (doradca artylerji brygadjera). Później przyjechał brygadjer Piłsudski i paru oficerów ze sztabu. Oglądali nasze armaty, potem na punkcie obserwacyjnym badali rezultaty ognia — wcale dobre. Po strzelaniu sztab u nas na kwaterze na drugiem śniadaniu. Dziś imieniny Piłsudskiego. Potem wyjechaliśmy na obiad. Borucki, Kownacki, Hertel i ja wróciliśmy do baterji; ustawiamy armaty do nocnego strzelania, będziemy bić do reflektora. (Poprawka 3200, kąt 41—91, libella 207, celownik 6300. Święta Anna w Pińczowie, cel pomocniczy — kątomierz bateryjny przy prawym filarze ruin na prawo wskos baterji). O godzinie 6 słyszałem parę, zda-

je mi się, trzy salwy, potem okrzyk „hura", później śpiew. Naturalnie na cześć imienin brygarjera. Jak zawsze musiały i teraz krążyć pogłoski, np. że I bataljon poszedł do ataku. Inna pogłoska, że Moskale szturmowali i zostali wzięci do niewoli. Fakt ten, że salwami strzelcy uroczystość zaznaczali. Teraz będą już spokojnie w okopach spali. Opowiadano dziś, że chłop podczas naszego wczorajszego strzelania zawołał do swej żony: „Mańka, a zamknij wrota od stodoły, żeby tam granat nie wpadł". Dowcip czy ładne pojęcie. Wczoraj podczas naszego strzelania popołudniowego Moskale mieli „pietra" jak to się u nas mówi: obawiali się ataku — zwłaszcza, że nasi chłopcy też strzelali. Dość gęsto strzelano w nocy z ich strony, nawet „piesek", t. j. karabin maszynowy odezwał się. Po kolacji idę zaraz na pozycję, gdy się reflektor „ośmieli" — zaczniemy strzelać. Długie zabiegi, rezultat mały — 2 strzały dane do 1. w nocy. Uchwyciliśmy tylko kierunek. O godzinie 4 alarm naszej piechoty, strzelanie piechoty do 6 rano. Myśmy spali w najlepsze do 3 rano.

20. III. — O 9 godzinie wybrałem się na pozycję. Na obiedzie było znowu 2 panów ze sztabu brygady, hr. Dzieduszycki i Kaden. Kpt. Brzoza zrobił 4 zdjęcia. Po obiedzie poszliśmy na strzelanie. Jeden z podoficerów dostał rozkaz założenia telefonu do ruin na wysunięty punkt obserwacyjny. Strzelanie niebardzo szybko i świetnie poszło, bo połączenie nie funkcjonowało. Kpt. Brzoza przyjechał z punktu obserwacyjnego; zdenerwowany, kazał ściągnąć podoficera, który telefon zakładał, pod eskortą kazał go odprowadzić, by go oddać pod sad wojenny. Potem zarządził zbiórkę baterji i przemówił: „Macie dowód zaniedbania obowiązków. Podoficer, który dostał rozkaz założenia połączenia telefonicznego, nie spełnił rozkazu. Zostanie postawiony pod sąd wojenny. Co go czeka za niespełnienie rozkazu w obliczu nieprzyjaciela, każdy już sam wie — kula w łeb. Miałem całkiem inne pojęcie, ja — dla którego miejsce nie tu, lecz w wojsku austrjackiem — gdym się podjął zadania zawiązania artylerji Legjonów. Nie biorę nadal odpowiedzialności za taką bandę. Teraz, by mi nie zarzucano, że wszystko zostawiam, wracam do Osiecka, sformuję 4 baterję, a potem mnie już widzieć nie będziecie". Następnie zwracając się do kapitana Śniadowskiego, podał mu rękę i powiedział „Wam zdaję komendę, a życzę Wam tylko abyście trudną odpowiedzialnością nie dostali przed sąd wojenny". Kpt. Brzoza mówił bardzo stanowczo, zdenerwowanie ujawniało się z jego słów. Lecz sądzę, że to nie był jakiś chwilowy odruch — zamiar odejścia z Legjo-

nów już musiał mieć dawniej. Muszą być jakieś głębsze powody. Bardzo nieprzyjemne było tylko podkreślanie „ja, którego miejsce nie tu, lecz przy moim pułku austrjackim".—Z meldunku podoficera obwinionego, człowieka solidnego i dobrego żołnierza, wynika, że nie był on w stanie tak prędko założyć telefonu i do tego zaszło jeszcze jakieś niezrozumienie rozkazu. O g. 6.15 przyszedł od niego meldunek, że telefon założony. Wtenczas już było zapóźno. Jego wina nie jest taka wielka, to znaczy nie jest niespełnieniem rozkazu w obliczu nieprzyjaciela. Jestem pewien, że nie zostanie ciężko ukarany — mowy niema o skazaniu na śmierć. Żołnierze baterji w swej większości bardzo sobie do serca wzięli to przemówienie. Wrażenie to trochę zatarła spokojna rozsądna mowa kpt. Śniadowskiego. Wieczorem przy kolacji długie dysputy między Śniadowskim, Kownackim i Boruckim. Powietrze nieprzyjemne, zmienne, silny zimny wiatr, deszcz ze śniegiem naprzemian. Dziś znowu trochę podmarzło.

21. III. g. 8.40 rano. — W nocy świecił reflektor w kierunku naszych pozycyj dłuższy czas. Czytałem dziś rozkaz do 4. Infanterietruppen division, do której brygada Piłsudskiego też należy. Są to pułki piechoty 8 i 49, bataljon III/99, bataljon IV/3, kawalerja dywizyjna, pułk armat 5., baterja 1. haubic I/2, Legjony. Dywizja składa się z 7 i 8 p.p., 4 brygady artylerji, kawalerji I (ułanów landwery), 5. pułku artylerji armat polowych, dywizjony haubic I/2, 3., baterje I/11.—12 cm armat, 15 cm haubic, potem naszej brygady: 1 i 2 pułk strzelców, kawalerja i 5 baterja. O godzinie 9 rano byłem na punkcie obserwacyjnym, by zrobić szkic. Moskale parę razy do nas strzelali. Daszyński zrobił 2 zdjęcia. W nocy był mróz. Dziś piękny słoneczny dzień. Słyszałem od naszego żołnierza, że dziś przed południem wywiesili Moskale maleńką białą chorągiewkę na znak, by nie strzelać, i dość liczna grupka około 20 zbliżyła się do brzegu, na co też paru z naszych, przez błota brnąc, zbliżyło się (naturalnie obie strony bez broni) do nich na jakie 20 metrów i rozmawiali ze sobą. Moskale na długiej desce przysłali tytoń i konserwy. Jeden z naszych oficerów fotografował nawet oficera rosyjskiego, który go prosił łamaną niemczyzną o przysłanie tej fotografji. Artylerja austrjacka przerwała tę idyllę, dając kilka szrapneli do drugich okopów; na ten sygnał obydwie strony szybko zniknęły w swych ziemiankach. Ten, który mi to opowiadał, zrobił też zdjęcie: grupa Moskali czekających, nasi w drodze do nich. Niedziela. Zostawiliśmy Moskali w spokoju, a oni naszych. Sami siedzimy na kwaterze.

22/III. — W nocy rozkaz przesunąć pozycję baterji na prawo wprzód. Wizytacja przez dywizjonera artylerji austrjackiej. Strzelaliśmy do Pińczowa i w lewo od Pińczowa. Szef sztabu też był na pozycjach. Gdy armaty po odejściu austrjaka (który był bardzo zadowolony) zostały wprowadzone na dawne pozycje, wybuchł niedaleko od nas szrapnel 6-calowy haubicy rosyjskiej. Strzelała na 5½ km, szrapnel wybuchł zarywszy się w ziemię. Wygrzebałem główkę i parę kul. Podczas naszego strzelania wybuchły 3 szrapnele na lewo od nas dość daleko. Moskale dziś więcej strzelają, w piechocie 4 naszych ludzi zostało rannych. Dziś daliśmy 20 strzałów — każdy pluton po 10 szrapneli na celowniku 6600. Wnet może zmienimy pozycję. Jako oficer inspekcyjny wybrałem się na skontrolowanie wart, potem na punkt obserwacyjny o g. 10. Noc wiosenna, śliczna, księżycowa, spokojnie naokoło, gdzie niegdzie małe światełka. Idziemy przez łąkę, piaski, małe krzewy. „Stój, kto idzie" sylwetka wartownika (z jedną tylko ręką) z przygotowaną do strzału bronią — „Komendant baterji i oficer inspekcyjny". Poznaje nas po głosie, idziemy dalej. Przechodzimy koło każdej armaty, zaglądam do wszystkich ziemianek. Wszyscy już śpią spokojnie. Z ziemianek maskowanych gałęziami tu i ówdzie wystaje ciemny kominek, widać smugi dymu. Tylko w okopie wartowniczym mdłe światełko, kilku żołnierzy śpi, komendant warty budzi jednego do zluzowania. Przeskakujemy rów przed naszą pozycją, nieco dłużej zatrzymuje nas drut kolczasty rozpięty przed całą linją. Idziemy dalej lasem piaszczystym obok linji telefonicznej. Po kilkunastu minutach milczenia wychodzimy na skraj lasu. Już opuszczone ziemianki, stosy gałęzi i ścięte wielkie sosny rozrzucone po lesie, kilka kroków — i stoimy przed rowem. Jedna odnoga prowadzi w kierunku nieprzyjaciela, druga wzdłuż lasu. Ostatnia linja obronna. Idziemy wzdłuż rowu kilkadziesiąt kroków, przed nami białe zniszczone słupy zbombardowanej stodoły, która teraz jest naszym punktem obserwacyjnym. Nie wchodzę pod część utrzymanej jeszcze strzechy, gdzie leży telefonista podoficer, któremu mam dać rozkazy — oko pada na jasno się kreślący drewniany krzyżyk-mogiłę żołnierską. Wpatrujemy się w przestrzeń, przed nami się rozciągającą. Pola zryte okopami, długie smugi, jasne narzuty piaskowe wzdłuż rowów — nad rzeką pasy drutów kolczastych ciągną się aż nad Nidę. Tu i ówdzie widać tylko sylwetkę głowy żołnierza czuwającego w rowie. Cisza głęboka. Księżyc przyświeca spokojnie, gwiazdy migocą jak dawniej za innych lat, spokoj-

nych dni. Wszystko w naturze biegnie dawnym przepisanym trybem, nie zważając na dolę i niedolę człowieka-żołnierza — ludów, które porwały za broń, by przelaniem swej krwi zabezpieczyć pokoleniom w przyszłości byt i szczęście. A garstka naszych, którzy wierni tradycjom ojców wyszli walczyć za wolność i Ojczyznę! Czy osiągniemy cel, czy ziszczą się nasze nadzieje? Suchy ostry odgłos strzałów przerywa nastrojową ciszę. To placówka rosyjska daje naszej wedecie znak — „wróg nie śpi". Dwa strzały odpowiedź — „miej się na baczności, strzelec czuwaj!". Znowu cisza. Idziemy do chaty, parę kroków obok stojącej. Okna pozasłaniane. W izdebce obraz kwaterunkowy. Przy stoliku grupka naszych dzielnych gra w karty. Na podłodze rozesłana słoma, przemęczeni już zasnęli. Na jednem łóżku gospodarz z dziećmi, na drugiem trzech żołnierzy wtóruje sobie chrapaniem, pomiędzy niemi też komendant oddziału, obywatel z trzema czerwonemi pałeczkami na kołnierzu. Na zmianę przychodzą oddziały do tej chałupki tuż za pozycją stojącej, by się wygodnie przespać. Kręci się tu też paru sanitarjuszy dostających znowu powoli robotę. Wracamy lasem ku naszym kwaterom.

23. III. — Przedobiedzie bez strzału z naszej strony. Piechota przed nami też mało strzela. Dzień piękny, ciepły. Dziś odwiedził Boruckiego i mnie kolega starszy z akademji, Leinweber. Opowiadał, że niemcy mają Austrji odstąpić Glatz, Austrja Włochom Triest, za co Włosi mają brać czynny udział w wojnie po stronie Austrji i Niemiec. Z granicy włoskiej ma się wojska austrjackie wycofać i po zasileniu przez korpus bawarski forsować na Przemyśl, który podobno ma tylko jeszcze prowiantu do końca miesiąca. Po obiedzie praca przy nowych blindażach na lewym skraju lasu. Buduje się silniej, mają być pewne przed ogniem lekkiej artylerji; wieczorem silny ogień piechoty i rakiety w kierunku Michałowej, Pawłowic, Moskale dziś strzelali kulkami ekrazytowemi. Haubice i baterja (turecka) strzelały po południu dość silnie. Trzy austrjackie balony captif obserwowały nieprzyjaciela.

25.III. — Dziś latał lotnik austrjacki, rano do dziesiątej praca przy okopach. Fatalna wiadomość: Przemyśl padł. Dość głębokie wrażenie. Zwłaszcza poczciwy jednoręki obywatel Mleko się przejął. Rany Boskie, oj będziemy my mieli Polskie! zawołał, gdy się dowiedział. Żeby tylko wszyscy żołnierze byli tacy jak on. Od 10.30 strzelanie, dano 57 strzałów. Był rozkaz komendy grupy by dużo strzelać, baterja I (turecka) i haubice na prawo też dość strzelały. Ogień ka-

rabinowy średni. Trzy granaty rosyjskie ciężkich haubic padły około 300 metrów w lewo od nas. Dwa szrapnele na lewo o 200 metrów. Zaprzestaliśmy strzelać o godzinie 1. Od 4 praca przy nowych okopach. Zdaje mi się, że 30 cm moździerze austrjackie strzelały — huk głęboki. Piechota rosyjska strzela, kulki błądzą po lesie przed nami. Przy zmroku ukończona praca.

25.III. — Rano konno do Leinwebera z rewizytą. Na lewem skrzydle od nas stoi baterja turecka, potem dwie baterje haubic nowych i jedna baterja starych haubic.

Dziś mieliśmy strzelać do artylerji rosyjskiej, stojącej w Pińczowie między kościołem a domkami na północ. Obserwator na balonie. Silny wiatr. Strzelanie nie odbyło się.

26.III. — Deszcz ze śniegiem. Kończymy okopy na lewym skraju lasu, śliczne, silne jak forteca. *Rozkaz zmienić pozycję.* Saperzy dziś w nocy już pracowali. Wieczór znowu pójdzie 40 ludzi pracować. Rano poszło 5 strzelców VI bataljonu nad brzeg Nidy na pogawędkę z Moskalami, którzy dostali nowy transport sucharów i machorki. Z niemi był też kapral, który zawołał do Moskali, że jest oficerem — jak pan jest oficerem, to rozmówimy się przez telefon i rzucili linę, potem zebrało się ich kilkunastu i kazali kapralowi (zdaje się Niemczycki) przywiązać się do liny, a wreszcie przepłynąć. Kapral przestraszony dał się wziąć, inni zbiegli. Skandal.

Przed kilkunastu dniami wybrał się obywatel Bagniewski z całym plutonem na drugi brzeg Nidy. Wziął 5 sybiraków do niewoli. W zeszłym tygodniu poszło kilku ochotników na drugi brzeg; wzięli placówkę, przynieśli starego sybiraka w worku jak kota. Wczoraj został jeden żołnierz zabity. Teraz rzadko się to zdarza.

27.III. — Dałem 4 strzały do Pińczowa za koszary plutonem. Żywe cele, kuchnie czy coś podobnego. Po południu u Bratry.

28.III. — Palmowa niedziela — śnieg z deszczem, błoto, ponury dzień. Rano gęste strzały armatnie na prawem skrzydle (1. korpus). *Wnet zmieniliśmy pozycje,* niestety zła zmiana, bardzo niewygodna, napół otwarta pozycja. W nocy pracuje baterja pod dowództwem Kownackiego przy tych nowych pozycjach. Przy armatach pogotowie po 3 ludzi z ppor. Hertlem. Napisałem kilkanaście kart świątecznych. Czytałem dziś rozkaz brygady. Mam nominację brygady na ppor. z dnia 9.X.1914 r. — nominację Naczelnego Dowództwa na XI rangę — więc chorążym mimo „nominacji" Brzozy nigdy nie byłem, choć noszę odznaki.

29.III. — Śnieg, deszcz, od 8 do 12 na pozycji. Przygotowujemy belki by ukończyć nowe stanowisko. W nocy mamy się przeprowadzić. Od kilku dni jemy z kuchni bateryjnej. Wyjazd o 9 wieczór. Zimno i mokry śnieg. Jazda aż do g. 1.30. Kwatera Jełcza duża. Park obok kwatery. Druga armata ugrzęzła, przybyła późno.

30.III. — Pobudka o 7. Szukanie odpowiedniej pozycji. *O g. 3.30 zajmujemy nową pozycję*, przy ostatnich chałupach wsi; dobra, zakryta prawie. Jazda do 5. Ciężkie błoto. Wozy prowiantowe ugrzęzły. Wysłałem konie armatnie do wyciągania. Ludzie rozkwaterowani tuż obok armat w chałupach. Ciasne te kwatery, bo austrjaccy jezdni artylerji też tam mieszkają. Noc spędzam z ludźmi — obawiam się że będą wszy. Niestety bardzo się już szerzą.

Do tego okresu odnoszą się następujące dwa rozkazy Brzozy:

Odprawa z dnia 26 marca 1915 r.

1) Z dniem 20 b. m. komendę nad całkowicie do użytku bojowego skompletowaną częścią II dywizjonu I pułku artylerji Legjonów Polskich, t. j. nad baterją armat polowych szybkostrzelnych wz. 5. obejmie kpt. Śniadowski, który odtąd na osobistą i wyłączną odpowiedzialność pod względem taktycznym i administracyjnym zawiaduje baterją i kolumną amunicyjną, przyczem ta ostatnia zostaje ciałem gospodarczo i książkowo oddzielnem.

2) W myśl tego będzie kpt. Śniadowski sam bezpośrednio, bez pośrednictwa kmdy pułku stykać się i porozumiewać w sprawach taktycznych kmdy brygady i kmdy grupy artylerji.

3) Zatwierdza się przedłożone przez kmdę baterji i kolumny amunicyjnej wnioski w sprawie mianowań podoficerów i poleca się nominacje te jako rozkaz dzienny kmdy pułku odczytać przed frontem.

4) Kpt. Śniadowski będzie co 7 dni przedkładał kmdzie pułku raport pisemny, zawierający obraz czynności podjętych pod względem administracyjnym i taktycznym. Obowiązuje to od dnia 24 b. m.

Siedzibą komendy pułku jest na razie Osiek.

Baterja IV wybierze z pośród zgłaszających się szeregowców 12 ludzi, którzy w charakterze tym samym zostaną wcieleni do oddziału karabinów maszynowych. Aż do dalszego zarządzenia zostaną

oni na wyżywieniu baterji IV. Wynikłe stąd różnice książkowe zaliczy baterja IV za pośrednictwem oddziału k. m. w swoim czasie komendzie brygady...

Brzezina mp.

Odprawa z dnia 29 marca 1915 r.

1) ....

6) Kolumna amunicyjna baterji V dotąd nie założyła księgi głównej. Uczyni to niezwłocznie, poczem księgę prześle do komendy pułku dla założenia księgi ewidencyjnej.

7) Baterja V i kolumna amunicyjna będą uzupełniać braki w materjale artyleryjskim i w koniach za pośrednictwem komendy brygady artylerji, która jest przy komendzie dywizji w Jasionnej (pułkownik Machaczek).

8) Grubsze naprawki materjału armatniego uskutecznia filjalny warsztat artyleryjski w Jędrzejowie za uprzedniem zezwoleniem komendy artylerji w Jasionnej.

9) Kolumna amunicyjna baterji V będzie uzupełniać braki amunicji wprost z parku amunicyjnego brygady artylerji.

10) Szeregowiec Abram zostaje mianowany celowniczym, celowniczy Cichy kapralem. Obaj zostają wcieleni do baterji IV, dokąd niezwłocznie udać się mają.

Kapral Cichy obejmie w baterji IV stajnię. Zarządzenie zawarte w niniejszym ustępie ma być odczytane przed frontem.

Brzezina kpt.

Wreszcie potwierdzeniem pamiętników i wspomnień o zmianie stanowiska są następujące dwa oryginalne raporty Śniadowskiego:

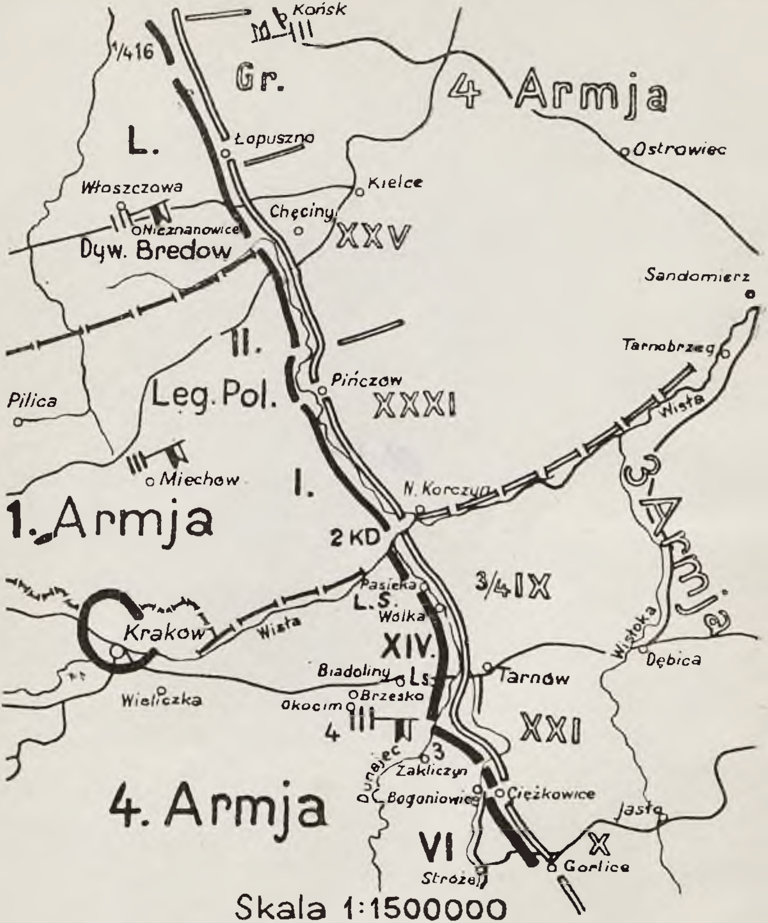
Raporty:

29.III.1915. — O godzinie 9 wieczór wyjazd z Piasków — Tur do Jełczy Wielkiej.

30.III. — Zajęcie pozycji na wschodnim skraju wsi Jełczy. Pozycja zakryta tuż obok chat, obsługa zakwaterowana w czterech najbliższych.

(d. c. n.)

Szkic 45
Położenie 1. armji dnia 14 kwietnia 1915 r.



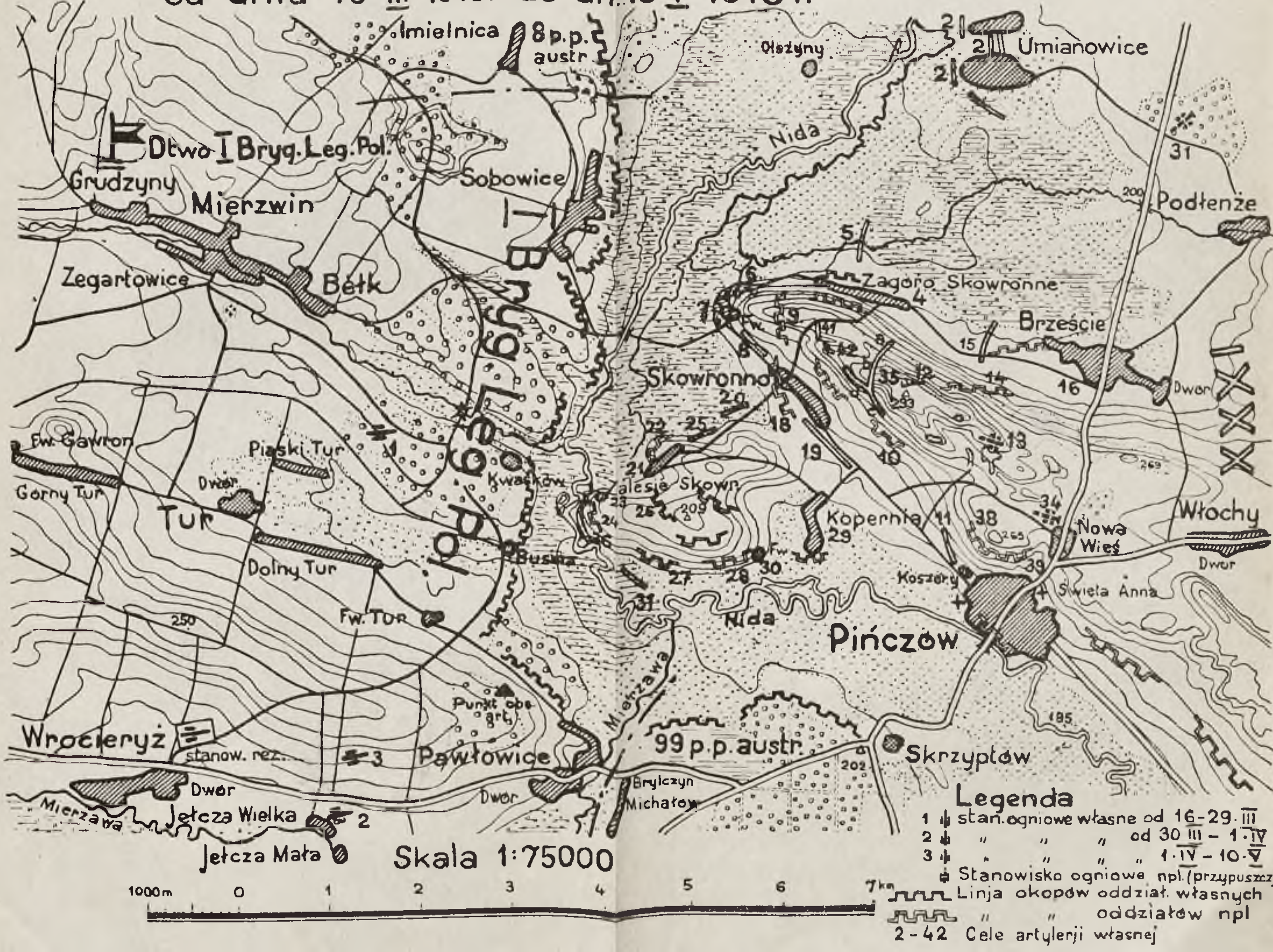
Skala 1:1500000

0 10 20 30 40 50 60 70 80 90 100 km

Bibl. Jag.

Szkic 46

Położenie własne i npl. oraz stanowiska ogniowe 5 baterji Art. Leg. Pol. (Śniadowskiego) w I Brygadzie Leg. Pol. nad Nidą od dnia 16·III·1915 r. do dn. 10·V·1915 r.



Bibl. Jag.

Bibl. Jag.

Por. KAZIMIERZ JORDAN.

ROLA PODOFICERA ZWIADOWCZEGO DYWIZJONU I BATERJI A JEGO WYSZKOLENIE.

Podoficer zwiadowczy dywizjonu lub baterji jest to bodaj najważniejsze stanowisko dla podoficera artylerji w polu. Niema takich okoliczności walki, gdzieby jego osoba nie była potrzebna, a nawet niezbędna. Czy to w natarciu, czy w obronie, czy w boju spotkaniowym, pościgu, odwrocie lub w działaniach nocnych, gdy chodzi o znalezienie stanowiska baterji lub punktu obserwacyjnego, albo gdy trzeba tylko odszukać drogę — zawsze i wszędzie głównym pomocnikiem oficera zwiadowczego lub dowódcy baterji jest podoficer zwiadowczy.

Na początku mego studjum pragnę zauważyć, iż w życiu pokojowem często na stanowisko podoficera zwiadowczego wyznacza się młodego i niedoświadczonego podoficera. Natomiast w ciągłej obawie o los koni i sprzętu, najlepszych i najbardziej doświadczonych podoficerów wyznacza się przedewszystkiem na zaprzęgowych i działonowych. Niemniej jednak wszystkie najdrobniejsze nawet czynności podoficer wykonywa zasadniczo pod dozorem oficera, zwłaszcza gdy chodzi o sprawę tak ważną jak rozpoznanie. Wydaje mi się słuszne ulżyć racjonalnie oficerowi zwiadowczemu, a więc trzeba dać mu pełnowartościowego pomocnika.

Takim pomocnikiem może się stać podoficer zwiadowczy, stale i systematycznie szkolony i używany w tej funkcji.

Przejdźmy więc do tych cech i zalet, jakie powinien posiadać dobry podoficer zwiadowczy.

Z zalet fizycznych powinien on koniecznie mieć dobry wzrok i być dobrym jeźdźcem.

Co do zalet duchowych, to powinna go cechować pewność i dokładność pracy oraz wielka lojalność służbowa wobec swego bezpośredniego dowódcy, wykazująca się w ścisłem spełnianiu jego poleceń i rozkazów oraz we wczuwaniu się w jego myśli. Dalej, powinien posiadać dużą ambicję pracy i inicjatywy, być rzutkim, obdarzonym dobrą pamięcią i łatwością w przyswajaniu wiadomości.

Czytanie map wszelkiego rodzaju i orjentowanie się w terenie nie powinno dla niego stanowić żadnej trudności. Musi posiadać dostateczne wiadomości w zakresie „elementarnych prac technicznych artylerji"[1]. Nie mam tu na myśli umiejętności ustawiania baterji na dozór, czy określanie odnośnej kierunku, czy coś w tym rodzaju. Chodzi mi tylko o to, aby umiał wykonać dokładnie takie prace pomocnicze, jak np. ustawianie przyrządu kątomierczego i stolika, celowanie, mierzenie kątów poziomych lub pionowych, mierzenie odległości (krokami, taśmą lub łatą i kątomierzem-busolą), kreślenie linij na stoliku, a nawet nanoszenie punktów według ich współrzędnych. Znałem podoficerów, którzy bardzo dokładnie umieli to robić.

Podoficer zwiadowczy jest nietylko najbliższym pomocnikiem i podwładnym swego dowódcy, ale też jest przełożonym reszty zwiadu. Z tego dwojakiego stosunku wynika cały szereg uwag.

---

[1]) Porównaj artykuł kpt. Polińskiego w „Przeglądzie Artyleryjskim" zeszyt 7/34.

Jeżeli chodzi o stosunek do przełożonego, to, jak już nadmieniłem, podoficer zwiadowczy powinien odznaczać się przedewszystkiem dwoma zaletami. Pierwszą z nich jest: nie wzbudzająca wątpliwości pewność i dokładność prac, tak by ów przełożony nie był zmuszony do powtórnego przerabiania za każdym razem czynności wykonanych przez podoficera. Drugą zaletą jest lojalność w stosunku do dowódcy oraz umiejętność wczucia się w ogólne położenie i w myśl przewodnią swego przełożonego, do czego potrzeba dużo doświadczenia i znajomości ogólnych zasad taktyki artylerji. W związku z powyższemi rozważaniami dochodzimy do wniosku, że wyznaczanie młodych kaprali na podoficerów zwiadowczych (jak to nieraz bywa) mija się z celem, gdyż najlepsza wola nie może zastąpić doświadczenia.

Jako przełożony zwiadu dywizjonowego lub bateryjnego może podoficer zwiadowczy wywierać duży wpływ, przedewszystkiem drogą swej znajomości rzeczy i osobistego przykładu. Powierzenie mu przez oficera pewnych czynności technicznych przyczyni się znakomicie do podniesienia jego autorytetu. Ma to duże znaczenie, gdyż niejednokrotnie nawet w warunkach pokojowych, nie mówiąc już o wojennych, będzie on musiał wykonać na czele części tegoż zwiadu pewne zadanie samodzielnie.

Podoficer zwiadowczy zaczyna pełnić swą rolę z chwilą, gdy padnie komenda „zwiad naprzód". Na tę komendę cały zwiad wyjeżdża na czoło kolumny dywizjonu lub baterji i szykuje się tam pod dowództwem podoficera zwiadowczego. O ile to możliwe, należy się ustawiać na polu, zboku kolumny lub w rowie przydrożnym, aby nie zajmować zbyt dużo miejsca. Za szybkie i sprawne ustawienie się zwiadu odpowiada podoficer zwiadowczy.

Gdy niema jeszcze styczności z nieprzyjacielem, i dowódcy baterYj jadą wraz z dowódcą dywizjonu, wówczas

podoficer zwiadowczy prowadzi zwiad, stosując się do szyku i szybkości posuwania się zwiadu dywizjonowego. Gdy jednak zetknięcie z nieprzyjacielem jest już bliskie, przyczem zwiady nie wszystkie naraz wchodzą do działania — wówczas przy dowódcy pozostaje tylko podoficer zwiadowczy i ordynans konny, reszta zaś zwiadu posuwa się w odległości 300—400 m za członami piechoty.

Kiedy zwiad wchodzi do działania, wówczas oficer prowadzący go jest tak dalece pochłonięty swą pracą, iż nieraz nie ma możności zajęcia się sprawą posuwania się zwiadu. Troska o to staje się wtedy udziałem podoficera zwiadowczego. Stosuje chody takie jak jego dowódca, o ile nie było wyraźnego zastrzeżenia, przyczem musi pamiętać, że w terenie pokrytym lub na bezdrożach należy jechać „rojem". W czasie tego posuwania się zwiadu podoficer zwiadowczy ma jeszcze wiele innych zadań. Przedewszystkiem musi cały czas rozglądać się w terenie. Obrazy i charakterystyczne szczegóły okolicy, przez którą przejeżdża, powinny mu dobrze utkwić w pamięci. Przyda się to mu wtedy, gdy będzie musiał sam wracać lub prowadzić kogoś tą samą drogą. Podoficer zwiadowczy powinien nietylko sam zapamiętać te szczegóły, lecz także wskazywać je swemu personelowi.

O ile rozpoznanie ma na celu tylko wytyczenie drogi, to podoficer zwiadowczy musi przestrzegać właściwego porządku i zmiany zwiadowców. W czasie rozpoznania i posuwania się podoficer zwiadowczy powinien orjentować się w położeniu ogólnem i orjentować w niem swych podwładnych; przyda się mu to, gdy któremu z nich przyjdzie jechać i działać samodzielnie.

Jedną z najważniejszych i dość trudnych rzeczy jest posuwanie się w szyku rozczłonkowanym, który należy stosować zawsze przy przebywaniu otwartych i ostrzeliwanych

przestrzeni. Przestrzenie krótkie lub nieostrzeliwane przejeżdża się w jednej dużej grupie, natomiast przestrzenie większe lub ostrzeliwane należy przebywać w kilku grupach i zawsze najszybszym chodem. Podział na grupy jest w zasadzie obowiązkiem oficera. Jednak w wypadkach, gdy podoficer zwiadowczy prowadzi zwiad samodzielnie, należy do niego przestrzeganie zasady rozczłonkowania.

Gdy mówiłem, że podoficer zwiadowczy nie powinien nigdy jechać naoślep, miałem na myśli, że podczas rozpoznania powinien on stale orjentować się według mapy, śledząc drogę, po której się posuwa. Tylko w ten sposób będzie on mógł w każdej chwili odnaleźć miejsce, na którem się znajduje.

Sztuka krycia się podczas rozpoznania przed obserwacją nieprzyjacielską jest główną zasadą, którą wszyscy zwiadowcy, a przedewszystkiem podoficer zwiadowczy powinni opanować tak, by stosowanie jej stało się drugą naturą i nie sprawiało żadnej trudności. Trzeba stale pamiętać o tem, by nie pokazywać się na wzniesieniach i wykorzystywać pokrycie terenu.

Wspomnę jeszcze o jednej napozór drobnej rzeczy: każdy zwiadowca musi umieć posługiwać się aparatem telefonicznym i zdawać sobie sprawę ze znaczenia, jakie mają połączenia telefoniczne. Jakże często się zdarza, że przejeżdżający zwartą grupą zwiad albo pojedyńczy zwiadowca, nie zwracając na nic uwagi, zrywa linję telefoniczną. Należy przyzwyczaić do tego każdego zwiadowcę, aby ostrożnie przejeżdżał tam, gdzie są połączenia telefoniczne, a w wypadku zerwania linji zsiadł z konia i naprawił przerwane połączenie. Podoficer zwiadowczy musi tego pilnować, sam zaś powinien dobrze być obznajmiony z obsługiwaniem i działaniem aparatów telefonicznych.

Wyszukanie stanowiska baterji i punktu obserwacyjnego jest zasadniczo obowiązkiem dowódcy baterji lub oficera zwiadowczego dywizjonu. Podoficer chyba tylko w zupełnie wyjątkowych razach może mieć sobie powierzone tego rodzaju zadanie.

Podoficer zwiadowczy normalnie jest współpracownikiem swego dowódcy w wykonaniu zadania rozpoznania. Gdy dowódca przybywa na przypuszczalny punkt obserwacyjny i zsiada z konia, czyni to samo podoficer zwiadowczy — oddaje on konia trębaczowi i towarzyszy swemu dowódcy podczas rozpoznania. Gdy oficer ustali miejsce stanowiska czy punktu obserwacyjnego, wskazuje je podoficerowi zwiadowczemu, a następnie w krótkich słowach orjentuje go w terenie o położeniu ogólnem, o celach i pasach działania baterji lub dywizjonu i każe dozorować przedpole. Wówczas podoficer zwiadowczy najsamprzód przystępuje do dokładnego rozejrzenia się w położeniu na przedpolu. Rozpoczynając swoją pracę powinien starannie zamaskować, urządzić punkt obserwacyjny i ustawić przyrządy optyczne. Często zdarzy się potrzeba zajęcia punktu obserwacyjnego pomocniczego lub wysuniętego. Dowódca użyć powinien do tego młodszego oficera, któremu jako personel dodaje oprócz patrolu telefonicznego jeszcze trębacza i podoficera zwiadowczego. Jednak często może się zdarzyć, iż młodszego oficera zabraknie lub nie będzie go pod ręką — wówczas podoficer zwiadowczy będzie musiał pracować jako obserwator samodzielnie.

Wreszcie wspomnę o zadaniu oddziału łącznikowego do piechoty. Często dowódcą takiego oddziału na szczeblu baterji będzie podoficer. Zasadniczo nim powinien być właśnie podoficer zwiadowczy, więc musi on znać dobrze zasady strzelania i umieć orjentować się w terenie oraz w możliwościach ogniowych swojej baterji i t. d.

Na tle tych wszystkich wymagań sądzę, że nie ulega wątpliwości konieczność odpowiedniego doboru kandydatów na stanowisko podoficera zwiadowczego.

W zeszycie 7/34 „Przeglądu artyleryjskiego" pisał por. Stępniewski, iż na pytanie „kto będzie podoficerem zwiadowczym baterji w czasie wojny" otrzymuje się przeważnie odpowiedź, że podoficer zawodowy. Zgadzam się zupełnie z tym poglądem.

Działowym, jaszczowym, zaprzęgowym, może być podoficer rezerwy, gdy sprawujący te obowiązki stale pozostają pod kontrolą oficera.

Co innego, gdy chodzi o uzupełnienie rezerwistami funkcyj zwiadowców podoficerów strzelniczych lub obserwatorów. Kandydatów na te stanowiska szkoli się w pułkowej szkole podoficerskiej lub na pułkowych kursach zwiadowców. O takim kursie myślał też por. Stępniewski pisząc, że „na pułkowy kurs doskonalący zwiadowców należy wyznaczać zasadniczo odpowiednio dobranych bombardjerów, którzy ukończyli szkołę podoficerską pułku".

Ale, mojem zdaniem, taki kurs nie zaspakaja całkowicie potrzeb wyszkolenia podoficerów zwiadowczych. Da on uzupełnienie zwiadowców, obserwatorów, podoficerów strzelniczych na wypadek wojny, ale nie da całkowicie wyszkolenia potrzebnego dobremu podoficerowi zwiadowczemu.

Proponuję stworzenie pułkowego kursu podoficerów zwiadowczych na następujących zasadach:

1) na kurs ten należy wyznaczać podoficerów zawodowych w stopniu plutonowego, wyjątkowo w stopniu kaprala;

2) prowadzi kurs oficer, wyznaczony przez dowódcę pułku, pod nadzorem zastępcy dowódcy pułku;

3) czas trwania kursu — 10 tygodni (np. grudzień, styczeń i część lutego), co licząc po 4 dni w tygodniu i po 4

godziny dziennej pracy po południu (od g. 14 do 18) wyniesie 160 godzin;

4) ilość uczestników nie powinna przewyższać 8—10. Wyznaczać po 2—3 na dywizjon;

5) zajęcia powinny być praktyczne — dążyć trzeba do specjalizacji; dlatego też np. w nauce łączności odrzucić niepotrzebny balast pamięciowy alfabetu Morse'a, z którym podoficer zwiadowczy nie będzie miał przeważnie nigdy do czynienia, lecz zamiast tego położyć nacisk na budowę linji i działanie wszelkiego rodzaju aparatów; z topografji przejść tylko rzeczy elementarne; w zakresie matematyki przerabiać zadania teoretyczne o tematach zaczerpniętych z instrukcji strzelania i terenoznawstwa.

Poniżej podaję przypuszczalny podział godzin na kursie:

instrukcja strzelania — 40 godzin,
topografja i terenoznawstwo — 30 godzin,
służba polowa — 40 godzin,
matematyka — 22 godziny,
łączność — 16 godzin,
przyrządy optyczno-miernicze — 12 godzin.
Razem: 160 godzin.

Ppłk. dypl. STANISŁAW ROLA-ARCISZEWSKI.

BUONAPARTE.

Część trzecia.

Buonaparte był przeszło 5 lat podporucznikiem, 1 rok porucznikiem, niespełna $1^1/_2$ roku kapitanem i zaledwie 2 miesiące majorem.

Nominacja na generała, dokonana na polu bitwy przez uprawnionych do tego komisarzy — Saliceti'ego z „Armji Południa" i Augustyna Robespierre'a (brata członka Konwentu) śledzącego działania dywizji Lapoye z „Armji Włoch", została oficjalnie zatwierdzona dnia 6. II. 1794 r.

Buonaparte otrzymuje początkowo zadanie doprowadzenia do porządku fortyfikacyj wybrzeża, niepokojonego przez flotę angielską, której Francuzi, po straceniu swej floty w Tulonie, nie mogli nic przeciwstawić. Trzyma się przy tem tych samych zasad, które mu przyświecały na Korsyce — zasad znanych każdemu artylerzyście z rozdziału VII znakomitej książki kawalera du Teil.

W marcu 1794 zostaje wezwany do Nicei, miejsca postoju kwatery głównej Armji Włoch, przy której komisarzami są Saliceti i Robespierre. Przybywszy tam otrzymuje dowództwo nad artylerją. (Pierwszy podpis jako dowódcy artylerji armji datuje się z dnia 20. III. 1794).

Dowódcą armji jest generał Dumerbion. Zamiłowany żołnierz starej daty, według współczesnej opinji „człowiek honoru w pełnem tego słowa znaczeniu". Podlegli mu dowódcy należą prawie wyłącznie do przedwojennych oficerów. Są to wszystko ludzie przeszkoleni solidnie, doświadczeni 2-letniemi walkami w bardzo trudnych warunkach górskiego terenu, ale starannie unikający groźnej w owych czasach odpowiedzialności. Działania wojenne toczą się więc przedewszystkiem pod znakiem unikania wszelkiego ryzyka.

Oczywiście, że namiętny temperament gorącego Korsykanina nie mógł znieść takich stosunków. Także i Paryż był z nich nie bardzo zadowolony i dlatego właśnie przydzielił do tej armji znanych z bezwzględnej energji komisarzy Saliceti'ego i Robespierre'a (trzeci komisarz, Ricord, nie odgrywał większej roli).

Nic więc dziwnego, że trójka — Saliceti, Robespierre, Buonaparte porywa wkrótce całą inicjatywę. Ten ostatni występuje jako fachowy doradca zaopatrzonych w nieograniczone pełnomocnictwa komisarzy.

Dumerbion nie ma nic przeciwko temu. Przeciwnie. Stara się iść komisarzom jak najbardziej na rękę. Oni go kryją!

A Buonaparte stawia pierwsze kroki w dziedzinie operacyjnej. Początkowo kroki bardzo jeszcze niepewne.

Po stłumieniu buntów w Avignonie, Marsylji, Lyonie i Tulonie znalazły się siły, aby energiczniej niż dotychczas wystąpić przeciwko królowi Sardynji i postarać się o „skreślenie go z katalogu tyranów". Chodziło o to, że armja piemoncka uważana być musiała za straż boczną Austrjaków, przeciwko którym toczyła się wojna w Bawarji. Unie-

szkodliwienie Piemontu dawało możność przeprowadzenia ofenzywy w głąb Lombardji, co zmusiłoby Austrjaków do ściągnięcia sił z Bawarji, ułatwiając tem samem zadanie francuskiej „Armji Renu".

Dotychczas wysiłki rozbijały się o naturalną obronność biegnącej po szczytach Alp granicy piemonckiej. Tam zaś gdzie Alpy Nadmorskie zniżały przełęcz Col di Tenda dla drogi z Nicei do Cuneo, potrafili Austro-Sardzi tak silnie umocnić fort i rejon Saorgio, że, na podstawie kilkakrotnych a bolesnych doświadczeń z lat ubiegłych, droga ta musiała być także uważana za zamkniętą.

Umocnienia naokół Saorgio (półkole od Mt. Authion do Mt. Marta) opierały się lewem skrzydłem o granicę neutralnej Rzeczypospolitej Genueńskiej. Francuzi dotychczas szanowali tę neutralność, tembardziej że, wobec wyniszczenia etapów wojną domową, całe wyżywienie Armji Włoch polegało na dostawach z Genui. Ale transport tego wyżywienia był bardzo trudny. Droga lądowa, sama przez się bardzo uciążliwa, była przerwana sardyńską enklawą Oneglia. Enklawa ta utrudniała także w wysokim stopniu drogę morską. W porcie Oneglia utworzyło się bowiem, za poparciem Anglików, gniazdo piratów, którzy, wobec niemocy floty francuskiej, bezkarnie obławiali się na francuskich transportach. Armji groził głód.

Carnot zamierzał już oddawna (30. I. 1794) zlikwidować Oneglję — miał to uczynić drogą morską z Nicei. Dnia 9 i 10 marca wychodzą rozkazy zebrania wojsk i wyznaczenia generała Hoche do przeprowadzenia operacji. Kiedy zaś 20 marca Hoche został aresztowany, i cała sprawa groziła znów odwleczeniem, bezwzględny Saliceti postanawia (2. IV.) nie krępować się więcej neutralnością Genui i położyć kres tym stosunkom. Na jego wezwanie Buona-

parte opracowuje plan działań, który Dumerbion podpisuje z miłą chęcią.

Plan ten zamierza równocześnie pozbyć się tej „misérable Oneille" i obejść Saorgio od wschodu, skąd Sardyńczycy nie bardzo się strzegli, ufając poszanowaniu neutralności Genui.

Oczywista głównym warunkiem jest zaskoczenie. Gdyby Sardyńczycy dostrzegli zamiar naruszenia neutralnego terytorjum, mogliby łatwo narazić Francuzów na poważne trudności. W Oneglji, chronionej zewsząd obszarem genueńskim, jest tylko 500 ludzi; a i 8.000 ludzi rejonu Saorgio pilnuje się dotychczas tylko od południa i zachodu. Natomiast w Ormea stoi już w pogotowiu 1.200 ludzi, do których w krótkim czasie mogą dołączyć poważne posiłki austrjackiego generała Argenteau, niwecząc nadzieję łatwego powodzenia. Zresztą Buonaparte dobrze zna wartość tego głównego czynnika sztuki wojennej, jakim zawsze jest zaskoczenie. Już w Auxonne ciągle zwracano mu na to uwagę.

Zaskoczenie, uzyskane nagłą koncentracją wojsk i wyruszeniem w nocy, udaje się. Ale sama operacja jest niesłychanie skomplikowana. Redagowany przez Buonapartego, pierwszy raz w życiu, rozkaz operacyjny do działań ruchowych zawiera taką masę szczegółów, przepisów i przewidywań (8 stron druku), że podwładni zgubili się w nich zupełnie.

Wojska — 20.000 ludzi zebranych w rejonie Mentonie w nocy z 5 na 6—wyruszają dnia 6. IV. o g. 2 rano, będąc podzielone na 4 kolumny. Prawa idzie na wschód wzdłuż brzegu na Oneglię, lewa na północ, czołowo na Saorgio. Środkowa kolumna, prowadzona przez dowódcę całości tego „Korpusu ekspedycyjnego" generała Masséna, ma za-

danie, „albo — albo". Za nią idzie odwód. Siły kolumn naogół równe.

Prawa kolumna, przy której znajdowali się komisarze i Buonaparte, gładko wywiązuje się z zadania. Lewa, opóźniona zniszczeniem dróg i fatalną pogodą, zostaje już pierwszego dnia działań zatrzymana przez ostrzeżonego przeciwnika. Zamiast obejść opór, do czego była jeszcze okazja — związana sztywnemi przepisami staje i przyjmuje postawę obronną.

Masséna zaś zgubił się zupełnie.

W myśl podpisanego przez generała Dumerbion rozkazu ma on przedewszystkiem pomagać kolumnie lewej i obchodzić przeciwstawiany jej opór. Ale znany mu jest dekret komisarzy z 2. IV., zarządzający operację, który mówi wyraźnie, że głównym celem jest Oneglia, a Saorgio ma być zabrane „wyzyskując okazję". Respekt zaś przed komisarzami miał niemały. Utraciwszy w tej „gwiaździstej ofenzywie", w trudnym górskim terenie, łączność z sąsiadami, szuka więc przedewszystkiem kolumny z komisarzami. Zawraca przeto i swoją kolumnę i idący za nim odwód, męczy przez 3 dni ludzi kontrmarszami i staje bezradny; w wyniku tych działań ani dowódca ani połowa wojsk wogóle nie widziała wroga.

Masséna otrzymuje od komisarzy zredagowane przez Buonapartego straszliwe wymyślanie (9. IV.). Ale trudno! Zajęcie Saorgio nie udało się. Trzeba pomyśleć o naprawieniu błędu. Wymaga to jednak czasu. Do dnia 14. IV. rozproszone i przemęczone wojska zbierają się w rejonie na północ od Oneglia.

Działania mają w zasadzie nadrobić niewykonaną część pierwotnego zamiaru. Masséna ma przez Ponte di Nawa wyjść na tyły Saorgio.

Dnia 15. IV. około 10.000 wojska maszeruje w jednej kolumnie przez Pieve. Przed Ponte di Nawa spotykają się, dnia 16. o g. 10 rano, z generałem Argenteau, który, rozbity, cofa się na Ceva, Masséna zaś, zamiast myśleć o swojem zadaniu, w ślepym pościgu zapędza się doliną rzeki Tanaro aż do Garesio (18. IV.).

Jak każe podejrzewać list komisarzy do Paryża z dnia 18. IV., nikt nie zdaje sobie sprawy co dalej robić. Najmniej Masséna. Kusi ich otwarta droga przez dolinę ku bogactwom Piemontu. Ale tymczasem są bez amunicji. Nawet nie mają co jeść. A dolinę Tanaro zamyka dobrze umocniona Ceva.

Prawdopodobnie dla podciągnięcia amunicji oraz artylerji, przygotowanej na wypadek konieczności oblężenia Oneglji, udaje się Buonaparte do Nicei. Chorujący tam Dumerbion otrzymał jednak wiadomość, że Austro-Sardzi ściągają nagwałt swe wojska z kwater zimowych (w górach leżał jeszcze głęboki śnieg) i już wzmocnili poważnie załogę rejonu Sargio — Col di Tenda. Sardyński dowódca tego odcinka, generał Colli, już od dnia 9 nietylko że wzmacnia posterunki, lecz zachowuje się mocno agresywnie. Zaczepki stają się coraz bardziej zuchwałe. Dnia 17. IV. naciera pułkownik Casanova tak energicznie w kierunku południowym, że omal nie wdziera się we francuskie pozycje. Generał Dallemagne w ostatniej chwili ratuje położenie, unicestwiając sardyński manewr obchodzący. To wszystko daje poważnie do myślenia. Położenie jest groźne. Saorgio znajduje się na tyłach Masseny (Colli miał rzeczywiście zamiar nacierać w kierunku Triora).

A wiadome jest, że Masséna zamierza 19. ruszyć w kierunku Ceva.

Na szczęście jednak Masséna nie wyruszył w czasie

przewidzianym, bo niedostateczne zresztą transporty z amunicją i żywnością przybyły dopiero w nocy z 19 na 20.IV.

Na wiadomość o wypadkach z dnia 17. myśl maszerowania na Ceva (podtrzymana jeszcze 20 rano) staje się niedorzeczną. Kolumna robi dnia 21.IV. zwrot wtył, aby, z powrotem przez Ponte di Nava i Pieve, maszerować na Triora (dokąd tymczasem skierowane zostało dalsze zaopatrzenie) w kierunku Saorgio. Dnia 25.IV. Austro-Sardzi popełnili nieostrożność, że ze swych pozycyj wyszli naprzeciw zbliżającym się Francuzom. Zatrwożeni ich siłą cofają się jednak i tracą przytem ważną pozycję Mt. Marta. Dnia 26. próbują bezowocnie ją odebrać. Dnia 27. wyrusza francuskie natarcie ogólne w 5 kolumnach. Skrzydła załamują się na oporze silnego przeciwnika. Ale środek 4.000 ludzi wdziera się przez wyłom Mt. Marta. Masséna w ciągu dnia 28. zwija opór.

Równocześnie naciera reszta Armji Włoch pod rozkazami dowódcy armji. Trzy kolumny francuskie wyruszają o świcie dnia 27. Wszystkie trzy zostają odparte. Dopiero w następnym dniu, kiedy dały się odczuć skutki wdarcia się Massény przez Mt. Marta, opór słabnie. Austro-Sardzi wycofują się, skierowując cały wysiłek do osłonięcia odwrotu od natarcia Massény. Także załoga fortu Sargio opuszcza go pod wieczór, wbrew otrzymanym rozkazom. Osiem kolumn Armji Włoch spływa w dolinę. [1]).

Rankiem dnia 29 Masséna spotyka się w Sargio z generałem Dugommier.

Niestety, zapóźno! Przeciwnik zdołał się przecież wymknąć i zachował zdolność do poważnego oporu. A Francuzi, przemęczeni całą poprzednią gmatwaniną, są niezdol-

---

[1]) O takiem właśnie zakończeniu marzył pod Tulonem Carteaux.

ni do natychmiastowego wyzyskania powodzenia. Przełęcz Col di Tenda dostaje się dopiero 8 maja, po ponownych walkach, w ich ręce.

Plan tej kampanji, którego autorem i redaktorem jest bezwątpienia Buonaparte, wykazuje jak niepewnie czuł się młody generał w zupełnie dlań obcej dziedzinie operacyjnej. Nie chodzi tu o dziwnie nieudolny sposób rozkazodawstwa. Tego zresztą Napoleon nigdy nie mógł się nauczyć i dlatego czuł się zawsze tak zależny od Berthiera. Chodzi myśl operacyjną.

W ogólnym planie operacyj, ustalonym przez Carnota na rok 1794, przewidywane było zajęcie Oneglji od strony morza wojskami przetransportowanemi z Nicei wzdłuż brzegu. Spodziewano się przepłynąć tę krótką przestrzeń bez zwrócenia uwagi floty angielskiej.

Po zajęciu Oneglji zamierzano przemaszerować przez wąski pas terytorjum genuańskiego do Ormea, aby stąd wziąć od tyłu Saorgio i otworzyć sobie drogę do Piemontu przez przełęcz Col di Tenda. Prawdopodobnie spodziewano się, że prosty jednorazowy przemarsz nie oburzy zbytnio Genueńczyków, którzy robili z Francuzami zbyt dobre interesy.

Decyzja Salicetiego postawiła całą operację na całkiem innej płaszczyźnie. Nietylko politycznie, gdyż teraz wojska francuskie musiały stanąć mocną stopą na terytorjum genueńskiem, ale przedewszystkiem strategicznie.

Carnot był, jako kapitan inżynierji, także znawcą nauk Vaubana, a przez to zwolennikiem poglądów artyleryjskich. Ślady tego widzieliśmy już pod Tulonem, kiedy wbrew radom tak poważnego autorytetu, jakim był generał Michaud d'Arcon (w r. 1794 zwycięski dowódca Armji Renu),

skłaniał się do uwzględnienia przedewszystkiem możliwości artylerji, według propozycyj kapitana Buonaparte. Wyraźnym dowodem, że doświadczenia tulońskie potrafił ocenić i wyzyskać do urobienia sobie jasnego zdania, są jego wytyczne dla działań w roku 1794. („Système général des opérations militaires de la campagne prochaine" z dnia 30.I.1794). Zawarte w nich poglądy różnią się zasadniczo od przyjętego ogólnie sposobu działań. Mogłyby natomiast, bez obawy sprzeciwu, być uważane za poglądy autora „Usage de l'artillerie nouvelle". A takie już zdanie, jak „decydujące uderzenia trzeba wymierzać tylko na dwa lub trzy punkty", brzmi wprost jak oficjalne uznanie nieśmiałych tłumaczeń generała Dugommier w liście z 25. XI. 1793, meldującym o całkowitem dostosowaniu działań armji do wymogów szefa artylerji.

Przekonania takie przyświecały Carnotowi także przy redakcji wytycznych dla Armji Włoch, która miała brać Oneglję i Saorgio *kolejno*. Tembardziej, że przewidywano oblężenie Oneglji (Rozkaz z 9. III. 1794).

Buonaparte, przy zupełnie zmienionych warunkach atakowania Oneglji drogą lądową, nie potrafił uczynić zadość temu wymaganiu. Stanęła temu na przeszkodzie konieczność zaskoczenia; konieczność, którą uczono artylerzystów stawiać zawsze na pierwszem miejscu.

Debjutant operacyjny daje się więc skusić „contrairement à la sagesse des nations" do polowania na 2 zające naraz. Sądzi, że szczegółowemi przepisami, regulującemi dokładnie poruszenie każdej cząsteczki, przewidującemi różne hipotezy i ustalającemi zgóry odpowiedź, potrafi opanować położenie, którego powikłań nie dostrzega.

Oprócz kilku, rozdzielonych na piechotę, małych działek górskich, nie było artylerji w tych działaniach w trud-

nym terenie. Artylerji, któraby jego, fachowca, przywołała do porządku dziennego wobec „réalité des choses".

Redaguje więc plan według wzorów, które widział u innych. Redaguje go w sposób — który później tak krytykował u innych — jakby się „chciał popisywać swoją uczonością". Jakby chciał unikać rzeczy prostych. Przecież nawet dowódcę całości, Massénę, wysyła już nie do drugiego, ale do trzeciorzędnego zadania, bo ani na Oneglję ani na Saorgio. Nie dziw, że Masséna w żaden sposób nie mógł zdać sobie sprawy, o co tu właściwie chodzi.

W dwa lata później, zupełnie podobne zadanie rozwiązuje całkiem inaczej. Teraz jednak układa prawdziwie „gwiaździstą ofenzywę", w której do zadania głównego, zdobycia Oneglji, wyznacza zaledwie jedną czwartą sił posiadanych. Liczył na zaskoczenie. I w tym punkcie wypadki dały mu pełne zadośćuczynienie. Ale, pracując pierwszy raz w życiu w obcej mu dziedzinie operacyjnej, zapomniał o drugim kardynalnym dogmacie każdego dobrze wyszkolonego artylerzysty: o skupieniu wysiłku. I tu doznał rozczarowania na całej linji.

Jednak historja jest dlań łaskawa. Los, który go wyznaczył do wielkich zadań, daje mu możność poznania swych błędów, daje mu czas do nauki i doświadczeń. To rozczarowanie z dnia 9. IV. — te 3 dni niepewności między 18. a 21. — nie pozostały bez śladu.

Wogóle pozazdrościć można pieczołowitości, jaką magistra vitae historja otaczała tego wybrańca losu, aby go należycie przygotować do przyszłych zadań.

W Auxonne zapoznał się z zasadami władania bronią. Na Korsyce zapoznał się z zasadami władania ludźmi. A począwszy od Tulonu przechodzi jakby metodyczny, we-

dług ścisłego planu ułożony kurs praktycznego wyzyskiwania zdobytych wiadomości.

Po niepowodzeniu wobec generała Carteaux potrafił tak się wkraść w łaski jego następcy, generała Dugommier, że ten wkrótce nie miał dość gorących słów pochwały. Po pierwszem niepowodzeniu wobec Saorgio potrafił tak przekonać siebie i innych o konieczności skupienia wysiłku, że sam chory Dumerbion bierze udział w natarciu; a nawet Robespierre zdołał zapomnieć o Ceva i objeżdża z Bounapartem kwatery wszystkich dowódców (także Dumerbiona) i placówki wojsk, przygotowujących się do ogólnego natarcia na Saorgio.

Pod Tulonem doświadczył, jak praktyka stosuje teorje Vaubana i braci du Teil w artylerji. Pod Saorgio nauczył się na własnem rozczarowaniu i powodzeniu, że te same prawdy należy stosować w piechocie.

Troskliwa nauczycielka, historja, przeszkala go jeszcze i na wyższym szczeblu. Pod Tulonem działał baterjami, pod Saorgio dywizjami; a teraz dostaje sposobność zapoznania się z manewrem armji.

Już następnego dnia po zajęciu Saorgio (29. IV. 1794) raportują komisarze przy Armji Włoch „Komitetowi ocalenia publicznego", że nadszedł czas, aby „donner à l'Europe le spectacle d'un tyran étranger détrôné par un peuple philosophe".

(Historja jest czasem także mocno złościwa. Nie „un peuple philosophe" ale „un tyran intérieur" miał ich dopiero detronizować. Ale mniejsza z tem).

Komisarzom chodzi o zorganizowanie wspólnego działania armji włoskiej z armją alpejską dla wtargnięcia w równinę Piemontu. Przedstawiają konkretny projekt, w któ-

rym główną rolę odgrywa Armja Włoch. Armja Alp ma być od tamtej uzależniona i oddać jej wszystkie siły, zbędne przy ścisłem stosowaniu defenzywy. Przedewszystkiem kawalerję.

Rokowania ciągną się przez dłuższy czas, tak że dopiero 20. V. dochodzi do wspólnej konferencji komisarzy obydwu armij w m. Colmars, na styku ich skrzydeł. Komisarzom Armji Włoch towarzyszy — oczywiście — ich „faiseur de plans", Buonaparte.

Znajdujemy ślady, że już 20. IV. zajmowano się tym planem. Ale, z jednej strony, Armja Alp nie była jeszcze w posiadaniu przełęczy górskich, prowadzących na równinę Piemontu (Mały St. Bernard został zdobyty 23. IV., Mt. Cenis — dopiero 14. V. 1794); z drugiej zaś strony, Armja Włoch była wtedy także jeszcze tylko w posiadaniu drogi na Ceva, z przeszło 10 tysięcami Austro-Sardów na swoich tyłach w Saorgio. Propozycje te były więc raczej przewidywaniami komisarzy i Buonapartego, raczej dowodem niezmożonej energji tych duchów awanturniczych, jak konkretnym planem. Zresztą może i liczono się z tem, że przy ówczesnym systemie prowadzenia wojny, który, mimo wszystko, nie mógł się pozbyć zwyczajów „wojen gabinetowych" (o wszystkiem, nawet o szczegółach poruszeń pojedyńczych kolumn, chciał decydować Paryż) nigdy nie było zawcześnie do przedstawiania nowych projektów.

Bądź co bądź, Buonaparte miał czas do przemyślenia operacji. Na konferencję w Colmars przyjeżdża też z gotowym już planem.

Plan ten nosi cechy głębokiego wrażenia, jakie na młodym generale wywarła afera Saorgio. Buonaparte nauczył się „prosto rozumować" także wobec zagadnień, niezwiązanych ściśle z jego fachem. Stwierdził, że nauki du Teila

zachowują swą wartość w *każdem* położeniu, że są to więc *zasady!*

Już sam układ tego planu różni się dodatnio od planu niedawno opracowanego przeciw Oneglji. W tamtym nie sposób zmiarkować o co właściwie chodzi. Tak, naprzykład, punkt pierwszy zawierał podział na kolumny; punkt drugi precyzował, co każda kolumna ma robić w pierwszym dniu operacji; punkt trzeci co ma robić w drugim dniu, i t. d. Oto wyjątki z tego rozkazu:

Pierwszy dzień.

Dywizja Saorgio.

Przechodzi rzeczkę Roya, dzieli się na dwie kolumny: druga naciera na Forcoin przejściem przez rz. Alpe, zdobywszy poprzednio posterunek Wieża Abeille. Pierwsza kolumna przechodzi przez Dolceacqua i obchodzi Mt. Jove, którą zdobędzie.

Z Sospełlo do rz. Roya, cztery godziny; od rz. Roya do Forcoin, przechodząc przez Straforco i Abeille, trzy godziny i pół; od rz. Roya do Dolceacqua, dwie godziny i pól.

Dywizja Tanaro

i t. d.

i t. d., na każdy dzień dla każdej kolumny i podkolumny osobno, potem dla różnych hypotez jeszcze raz.

Wszelka krytyka staje bezradna przed problemem *takiej* uczoności. Ale to były ówczesne zwyczaje. Tak wyglądały podówczas z reguły zarządzenia operacyjne.

Jakże inaczej przedstawia się plan, przedłożony na konferencji 20. V.:

Uwaga pierwsza.

Nie można pokazać się na równinie Piemontu inaczej jak z siłami przeważającemi. Aby uzyskać tę przewagę, trzeba połączyć Armję Alp z Armją Włoch.

Operacja ta jest więc wstępem do otwarcia kampanji, jakikolwiek plan by zresztą przyjęto".

Uwaga druga.

Złączenie obydwu armij nie powinno się odbyć gdzieindziej, jak w dolinie rzeki Stury, aby móc wykorzystać pozycje i przejścia, które zdobyła Armja Włoch. Zresztą tylko dolina Stury graniczy z obydwiema armjami, właśnie na początku równiny, a przeto spełnia warunek zasadniczy.

Uwaga trzecia.

Armja Alp zbierze 25.000 ludzi, przeznaczonych do spędzenia wroga z doliny Stury i z przełęczy, które łączą doliny rzek Maira, Grana i Stura.

Armja ta wykona trzy rodzaje poruszeń:

1. — Ruch dla osłony dywizyj nacierających.

2. — Ruch dywizyj nacierających.

3. — Ruch mający zmylić wroga o naszych prawdziwych zamiarach.

Ruch dla osłony dywizyj nacierających

i t. d.

i t. d.

Teraz następują jednak, mimo przykrych doświadczeń zrobionych z tamtym planem, ponownie przesadnie formalistyczne przepisy, mnogością zbytecznych szczegółów świadczące o bogatej wyobraźni autora, ale utrudniające zrozumienie i nie przyczyniające się bynajmniej do jasności i prostoty wykonania.

Armja Alp ma działać dwiema kolumnami obserwacyjnemi (osłonowemi) w dolinach Varaita i Maira oraz trzema kolumnami nacierającemi w dolinie Stury. Armja Włoch naciera dwiema kolumnami w kierunku Cuneo, dwiema innemi współdziała z natarciem Armji Alp w dolinie górnej Stury. Wykonanie opiera się na bardzo ścisłem zgraniu ruchów poszczególnych kolumn. Dlatego też plan, w sposób poprostu lękliwy, przepisuje każdej kolumnie, co ma robić w każdym dniu, jak ma się zachowywać w każdym z wielu przewidzianych wypadków. Nie liczy się z tem, że najdrobniejszy przypadek może odrazu wywrócić wszyst-

kie te kalkulacje — jak np. burza śniegowa, która zerwała łączność Masseny podczas operacji na Oneglia. Aż dziw bierze, że to doświadczenie nie wystarczyło jeszcze do odzwyczajenia Buonapartego od trzymania się przestarzałych schematów. Za to później wysoko cenił Berthiera, genialnego sztabowca, że potrafił do nowych form operacyjnych znaleźć i dostosować nowe formy rozkazodastwa.

Nie umniejsza to jednak podziwu dla zwięzłości i jasności myśli przewodniej. Jest raczej dowodem, że prawdziwie wielkie umysły nie są zdolne do opanowywania szczegółów. Sam Napoleon stwierdza zresztą na Św. Helenie, że „wielkość, żywość i rozległość umysłu nie dadzą się pogodzić z zajmowaniem się zwykłemi, drobnostkowemi szczegółami".

Myśl przewodnia planu wynosi na czoło rozumowania trzy sprawy zasadnicze:

skupienie wysiłku,
wybranie najodpowiedniejszego punktu,
troska o zmylenie przeciwnika.

Spostrzegamy wyraźnie, że doświadczenie z pod Saorgio nie poszło w las! Uczeń braci du Teil odnalazł właściwą drogę! Powrócił do artyleryjskich kategoryj myślenia, dzięki którym potrafił, już pod Tulonem, w kilku suchych zdaniach, przedstawić istotę sprawy tak jasno i przekonywająco, jak to tylko umiał autor „Usage de l'artillerie nouvelle". Tak jasno i przekonywająco, że od Salicetiego do Carnota wszyscy musieli przyznać mu rację. O ile, oczywiście, nie należeli do takich „fachowców", którzy, jak Michaud d'Arcon, zaślepieni przepisami i przyzwyczajeniami, zatracili zdolność do samodzielnego rozumowania, zdolność do skupienia myśli na punkt zasadniczy. I o ile, jak Carteaux, przejęci ważnością szczegółów, nie zatracili po-

glądu na istotę całości, podobnie do tego, który „nie widzi lasu wśród mnogości drzew".

Przypomnienie sobie o głównym kanonie artyleryjskiego katechizmu, którym od Vaubana jest skupienie wysiłku w punkcie starannie dobranym, było najważniejszym wynikiem doświadczenia pod Saorgio.

Buonaparte nigdy jednak nie zapomina o zaskoczeniu. Ono też stało się — później — jego najstraszliwszą bronią. Zastosowanie tego pierwotnego i elementarnego czynnika *każdej* walki widzieliśmy już przy wyborach w Ajaccio; widzieliśmy przy nocnym szturmie piechoty na „mały Gibraltar"; widzieliśmy przy rozpoczęciu kampanji Oneglia—Saorgio. Trzy przykłady całkowicie różne.

Teraz dowiadujemy się o jeszcze jednej odmianie.

W punkcie wytycznych dla Armji Alp, zatytułowanym „Ruch dla zmylenia wroga", pierwsze zdanie brzmi: „Il est difficile de lui donner le change sur le théâtre de l'attaque; mais nous pouvons le lui donner sur la manière de la faire". *Trudno jest oszukać przeciwnika co do obszaru natarcia; ale możemy to uzyskać co do sposobu jego wykonania.*

Jeżeli ciężką, dalekonośną kolubrynę — rozumował swego czasu kawaler du Teil — chcemy ostrzelać działami lekkiemi, to narażamy się na zniszczenie, zanim dojdziemy na odległość odpowiadającą naszej małej donośności. Zdąży nas ona zawsze pokonać potęgą swych pocisków, a trudno liczyć na to, aby nie potrafiła nas zauważyć. Jeżeli jednak potrafimy zwrócić jej uwagę w jednym kierunku, a sami galopem podskoczymy zukosa z innego kierunku, zawrócimy w pełnym biegu, odprzodkujemy i natychmiast zasypiemy ją gradem pocisków, wówczas damy jej radę, zanim ona, w ociężałości swej, potrafi zmienić kierunek.

Pod Lodi działał Bounaparte jak pod Tulonem. Zgromadził całą artylerję jaką posiadał i skupił jej ogień na jeden punkt. Gwałtowną falą pocisków obezwładnia w pewnej chwili obrońcę i w ten wyłom rzuca nagle głęboką kolumnę piechoty.

Pod Frydlandem postąpił Napoleon jak kawaler du Teil ze swoją kolubryną. 30 dział Sénarmonta podjeżdża galopem na 300 kroków przed żywy mur Rosjan, zawraca, odprzodkowuje i pluje im w twarze kartaczami.

„Taktyka, szyk, zmiana szyku!".

Zaskoczenie *formą* natarcia.

Pod Tulonem miały baterje, maskujące „fausse attaque" na fort Malbousquet, *zapobiec* zorjentowaniu się przeciwnika, gdzie nastąpi uderzenie główne.

Chodziło o zabezpieczenie sobie bierności wroga.

W planie koncentrycznego wdarcia się do doliny Stury ma prawe skrzydło Armji Włoch wyruszyć przez Col di Tenda poważnemi siłami (16.000 ludzi, przeszło połowa armji) na 2 dni przed wystrzegającą się wszelkich poruszeń Armją Alp. Ma ono ruchem w czułym dla wroga kierunku twierdzy Cuneo *sprowokować* błędną orjentację przeciwnika.

Chodziło o zwrócenie aktywności wroga w kierunku przeciwnym od tego, gdzie spodziewano się natrafić na trudności (patrz podjeżdżanie do kolubryny). Albowiem Armja Alp miała w swych rękach przełęcze właśnie na swem lewem, przeciwległem skrzydle (Mały St. Bernard i Mt. Cenis), przejścia zaś w dolinie Stury były jeszcze w posiadaniu Sardyńczyków.

Jednak to wszystko jest przecież takie proste. Po co się nad tem rozpisywać? Gdzież tu można się dopatrywać jakichś rewelacyj?

Jeżeli to ma być takie banalne, dlaczego więc inni tego nie potrafili zastosować? Dlaczegóż więc sam Buonaparte, jeszcze parę tygodni temu „popisując się swoją uczonością" nie wpadł na te „proste" pomysły. Dlaczegoż więc arcydzieło, rozpoczęte 11 kwietnia 1796 r., postawiło odrazu w gronie nieśmiertelnych tego samego człowieka, który dokładnie 2 lata przedtem znalazł się w położeniu wprost karykaturalnem, mimo prawie identycznych warunków?

Dlaczegoż bitwa pod Leuthen, w której Fryderyk Wielki potrafił zmylić przeciwnika co do formy swego natarcia, należy do największych arcydzieł sztuki wojennej?

Odpowiedź na to dają Prusacy, znani ze skrupulatnego wyciągania nauk z historji. Bici przez Napoleona właśnie sposobami, nad któremi „szkoda się rozpisywać", spostrzegli wkrótce, że „Zbyt często zapomina się o tem, co jest znane, gdyż przez swoją prostotę wydaje się być rzeczą błahą. Od tego jednak zależy częstokroć zwycięstwo. Jeżeli więc nie będziemy pamiętali i bezustannie przypominali sobie tych zasad, to będziemy wydawali rozkazy zbyt uczone, albo też pójdziemy do walki bez żadnych rozkazów, co jest jeszcze gorsze". (Instrukcja dla wyższych dowódców z roku 1813).

Przykład: Uczony plan kampanji Oneglia — Saorgio a w nim przepomnienie „rzeczy błahej" — skupienia wysiłku.

Plan Buonapartego został przez komisarzy obydwu armij szczegółowo przedyskutowany i 21 maja przesłany „Komitetowi ocalenia publicznego" do aprobaty.

Ale zbytnie wdawanie się w szczegóły wkrótce się zemściło. Była to rzeczywiście część planu, narzucająca się do krytyki. Oto jeden z komisarzy Armji Alp, Laporte, po-

wróciwszy z konferencji do swej kwatery głównej, zaczął grzebać w historji i znalazł przykład z roku 1744, a więc z przed pół wieku, w którym armja francusko-hiszpańska szła także w dolinę Stury obecnym szlakiem Armji Alp. Ale szła całkiem inaczej! Całkiem inny podział kolumn, całkiem inne siły kolumn! Mocno przejęty tem odkryciem redaguje 3 czerwca długi list („lettre fort curieuse" —Krebs-Moris), w którym przytacza całą historję owych dni, usprawiedliwia i siebie i Buonapartego, że trudno, że obaj o tem nie wiedzieli; ale teraz, skoro się dowiedzieli, trzeba koniecznie plan zmienić. A mianowicie ściśle według wzoru z przed 50 lat. Tak dalece, że, powtarzając za przeczytanem źródłem skład poszczególnych kolumn bataljonami, chwali się, że udało mu się dowiedzieć ile ludzi liczył ówczesny bataljon.

Czyż to nie cudaczne? To uczenie się przykładów zamiast uczenie się na przykładach? To niewolnicze trzymanie się formy, wobec niemożności zrozumienia istotnej treści?

To bezmyślne uznawanie tylko „wypadków konkretnych" a odrzucające ze wstrętem niezrozumienia każdą abstrakcję, każdą insynuację podporządkowanie się teorji, każdą próbę zgłębienia *istoty* wypadków, każde przyznanie prawa istnienia niezłomnym zasadom.

Oczywiście, że nie znajdzie się nikt, ktoby nie widział w tem śmieszności. Ale czy dużo jest takich co robią inaczej? Co odrzucają każdy „szymel" jako przeszkadzający im w samodzielnem rozumowaniu? Co *odważają* się rozumować samodzielnie? Są natomiast „sławy", które długi czas cieszyły się wielkiem uznaniem za odkrycie, że Buonaparte w r. 1796 skopiował tylko kampanję marszałka Maillebois z roku 1746. Kto wie coś o marszałku Maillebois?

„Nie studjuje się historji wojen dla założenia sobie zbioru recept, ale dla poznania istotnych warunków powodzenia na wojnie; dla ćwiczenia umysłu na licznych przykładach w ocenie położenia wojennego i w wyborze środków" (Kuhl).

Podczas gdy komisarze - stratedzy obradują nad historją, a generał Dumerbion bezowocnie stara się o posiłki — czas leci. Potrafił go jednak wyzyskać generał Dumas, dowódca Armji Alp.

Zdobycie Małego St. Bernard i Mt. Cenis nasuwa Sardyńczykom przypuszczenie, że Francuzi zamierzają schodzić dolinami rzek Dora Baltea i Dora Riparia. Szczególnie niepokoi ich możliwość złamania neutralności szwajcarskiej przez Francuzów, podobnie jak genueńskiej, i wyjście wroga przez Wielki St. Bernard na Aosta (stało się to dopiero w r. 1800). Przesuwają się więc na północ kosztem obrońców doliny Stury, która wydaje się być niezagrożona. Wkrótce ciężar obrony w tym rejonie leży przeważnie na barkach ludowych milicyj, które uzbroiły się, oburzone na rabunki francuskie. Nie wiele warta była ta milicja wobec zahartowanych w boju republikańskich wilków. Dnia 5 czerwca skombinowane uderzenie prawego skrzydła Armji Alp (generał Vaubois) i lewego Armji Włoch (generał Sérurier) zdobywa ważną warownię „les Barricades" u źródeł Stury, otwierając drogę przez Col de Lache (Argentera).

I tak, bardzo tanim kosztem, pozbyto się kłopotu o wyjście z gór Armji Alp.

Ale nie na wiele się to przydało. Bo tym razem Paryż zażądał natychmiastowego oddania 15 bataljonów dla znajdującej się w ciężkiem położeniu Armji Renu. Generał Dumas oddaje tylko 10, ale i to wystarcza, aby Armja Alp straciła zdolność zaczepną. Ku ogólnemu gorzkiemu roz-

czarowaniu, nadzieje „dogodzenia sobie" w bogatej równinie Piemontu rozwiewają się.

Nie rezygnuje z nich jednak zażarty Robespierre. Tembardziej, że jego factotum, Buonaparte, ma już nowy plan w opracowaniu. Dnia 20 czerwca zbierają się komisarze obydwu armij w Nicei dla jego przedyskutowania.

Zaiste, żadna wyższa szkoła wojenna nie mogłaby staranniej kształcić swych uczniów, jak kształciła swego pupila historja temi „ćwiczeniami aplikacyjnemi". A pojętny wychowanek robi postępy!

Przedewszystkiem w stosowaniu artyleryjskiej zasady skupiania wysiłku do ruchów wojsk.

Dziewiętnaście lat później pisze do swego pasierba (list do Eugenjusza 28. IV. 1813): „Zwracam uwagę, że zasadą moją jest wyruszać masą".

Zasadę tę widzieliśmy już przy skupieniu umocnień na Korsyce i skupieniu artylerji pod Tulonem. Widzieliśmy ją też dnia 5. IV. przed przekroczeniem granicy genueńskiej. Widzieliśmy ją również w „Uwadze pierwszej" planu połączenia Armji Alp z Armją Włoch. Ale list komisarza Laporte i zapewne dyskusje nad treścią tego listu z Robespierrem wykazały mu, że w jego rozumowaniu coś jest jeszcze w nieporządku. Jego twierdzenie, że obydwie armje muszą się połączyć w jedną masę zanim rozpoczną działania w głąb Piemontu, zostało zrozumiane i przyjęte bez zastrzeżeń. Jego drugie twierdzenie, że najdogodniejszym punktem połączenia jest dolina Stury, tam, gdzie przechodzi w równinę piemoncką, także nie znalazło sprzeciwu. Ale sposób wykonania tego skupienia uległ krytyce. Gdzie leży niedociągnięcie?

Z pewnością podczas dyskusji przypomniano sobie do-

świadczenie z pod Saorgio. I tam starano się skupić całą Armję Włoch. I tam maszerowano dośrodkowo, ze wszystkich stron, na przeciwnika. Ale, gdyby nie przypadkowe opanowanie Mt. Marta, czy tam nie groziło załamanie się całej operacji?

Pozatem i położenie ogólnie się zmieniło. Pogorszyło się, bo Armja Alp jest poważnie osłabiona oddaniem sił dla Armji Renu. Polepszyło się, bo nie trzeba już walczyć o przejście do doliny Stury. Pierwsze wskazuje, że nie można już od wspólnika wymagać poważniejszego wysiłku. Drugie zaś, że nie potrzeba sobie już łamać głowę nad otworzeniem mu drogi.

Ale z dyskusji nad starym planem wynika, że punkt zbiórki był przecie wybrany także i z tego względu „aby móc wykorzystać pozycje i przejścia, które zdobyła Armja Włoch". Wykorzystać można jednak także podobnie jak Masséna wykorzystał zdobycie Mt. Marta, a więc nietylko dla odciągnięcia przeciwnika z punktu, gdzie natrafia się na trudności. Przecie zdobycie Mt. Marta było klasycznym wyłomem w rozumieniu Vaubana. A w Auxonne uczono, że wyłom należy przedewszystkiem wyzyskać do „prendre des prolongements". Przecie zrozumiał to nawet podoficer artylerji, prowadzący marną armatkę górską w kolumnie bohaterskiego generała Buslé (który życiem przepłacił wyzyskiwanie wyłomu), i nie spoczął dopóty, dopóki nie wyciągnął działa na grzbiet, aby ogniem bocznym dobrać się do następnego szańca (Cima del Bosco).

Nowy plan, którego rozpaczliwa redakcja mało różni się od poprzednich, zawiera przeto zmianę zasadniczą.

Prawie cała masa Armji Włoch kieruje się zdobytym wyłomem na Cuneo, a więc na tyły obrońców źródeł Stury:

przez Col di Tenda zdąża 20.000, a przez pobliski Colle Finestre 7.000 ludzi. Tylko 3.000 ludzi pozostaje przy boku Armji Alp. Na niej teraz, przy tej koncepcji nie wiele już zależy. Tak dalece, że nowy plan uwzględnia nawet „historyczne objekcje" komisarza Laporte i zgadza się, aby, tak jak książe Conti w roku 1744, skierować poważne siły na Castel Delfino w dolinie rz. Varaita. Pomimo że Buonaparte, jak dawniej tak i teraz, jest przekonany, że po oczyszczeniu doliny Stury przeciwnik z doliny Varaity sam jak najprędzej niknie. Aby dogodzić bądź co bądź niebezpiecznej osobistości komisarza, posyła 7.000 ludzi w dolinę Varaity, podczas gdy tylko 9.000 reszty Armji Alp maszeruje w dolinę Stury. Obydwie kolumny mają sobie wzajemnie pomagać; ale gdyby pomocy wymagała dywizja Castel Delfino, wówczas siły, uzyskane dla niej z dywizji Stury, mają być natychmiast uzupełnione przez trzytysięczną dywizję lewego skrzydła Armji Włoch.

Prawdopodobnie, aby nie drażnić wspólnika, także i myśl przewodnia całej operacji jest umieszczona dopiero w przepisach szczegółowych dla wielkiej kolumny prawego skrzydła Armji Włoch. Albowiem już podczas rokowań, poprzedzających konferencję w Colmars, główną przyczyną zwłoki była niechęć Armji Alp do podporządkowania się Armji Włoch. Proponował to bowiem Robespierre w liście z 29. IV., uzasadniając bardzo szczegółowo konieczność jednolitości dowodzenia. Charakterystyczne jest, że Carnot w dekrecie z 8 maja, zgadzającym się na wspólną ofenzywę, nietylko że nie przyjął tej propozycji, ale w osobnym liście, wzywając komisarzy Armji Alp do współpracy z Armją Włoch jako równy z równym, zaklina ich „au nom du salut de la chose publique", aby nie robili trudności i szeregiem komplementów stara się osłabić niemiłe wrażenie, jakie wywarło powoływanie się Armji Alp

na swoje ostatnie sukcesy [2]. Tylko zawiść była także przyczyną, że komisarze Armji Alp, Laporte i Albitte, ci sami których podpisy znajdują się na rozkazie uwięzienia Buonapartego (po 9 thermidorze) pod zarzutem zdrady, raportując 8 czerwca o zdobyciu „les Barricades", niesłychanie, wprost śmiesznie przesadzają bohaterstwo kolumny Vaubois, ani słówkiem zaś nie wspominają o współdziałaniu kolumny Sèruriera, którego zjawienie się na tyłach obrońców umożliwiło wogóle ruch naprzód 560 ludziom generała Vaubois, przygwożdżonym do ziemi ogniem jednej armatki.

Jak widzimy, współpraca w owych czasach pokrywanego szumnemi hasłami egoizmu nie była rzeczą łatwą. Może i to było jednym z powodów — jak sądzi York von Wartenburg — tych iście aptekarskich przepisów, któremi, Buonaparte regulował współdziałanie swoich licznych, rozbitych górskim terenem kolumn.

Wracając do myśli przewodniej nowego planu, znajdujemy ją w wytycznych dla „dywizji Gesso", jak nazywała się owa 20.000-czna kolumna, mająca przez Col di Tenda i dolinę potoku Gesso działać na Cuneo.

„Generał, który będzie przy tej dywizji, kierować będzie całą ekspedycją".

„Właśnie ten korpus jest punktem oparcia całej armji i całego systemu, od Castel Delfino do Tanaro".

Widać wyraźnie, jak głęboko wierzy Buonaparte, że skoro 27.000 ludzi ukaże się w rejonie Cuneo, to cały sy-

---

[2]) Carnotowi udało się ugłaskać komisarzy. Ale generał Dumas, dowódca Armji Alp, nie chcąc być zależnym od Armji Włoch, zrezygnował z dowodzenia i pojechał do Paryża! Tak długo dołki kopał, aż projekt upadł. O czem później.

stem obrony przed prawem skrzydłem Armji Alp musi rozsypać się w gruzy.

Jak system obrony Tulonu po ukazaniu się jego bateryj na la Caire.

Oto odkrycie!

Teraz doskonały artylerzysta czuje się już całkiem „u siebie".

Teraz genjusz przyszłego wodza stanął już mocno na gruncie prawdy. Teraz, znalazłszy nareszcie punkt oparcia, przejrzał już wszystkie tajniki, przeniknął do głębi istotę rzeczy. Teraz stać go już na obejmowanie całości zagadnień wojskowych.

Z ucznia staje się mistrzem!

„Dajcie mi punkt oparcia, a ziemię z posad poruszę", wołał Archimedes. Teraz Buonaparte go znalazł w kodeksie artylerzystów.

I natychmiast daje dowód swego mistrzostwa także w innej dziedzinie.

Robespierre podejmuje się osobiście przedstawić w Paryżu nowy plan, aby równocześnie, przy pomocy prawie dyktatorskiej władzy swego brata, Maksymiljana, wydostać od Carnota posiłki. Operacja przecież nie mogła się skończyć na progu Piemontu. A do oblegania strzegących tego progu twierdz (Demonte, Cuneo, Ceva) lub choćby do pozostawienia przed niemi dostatecznie silnych korpusów obserwacyjnych, aby móc resztą wtargnąć do Piemontu i powetować sobie nareszcie lata nędzy i udręczeń w bezludnych skałach, nawet obydwie połączone armje Włoch i Alp były stanowczo za słabe.

Aby przekonać Konwent o pożyteczności takiej ofenzywy, wiezie Robespierre ze sobą memorjał, zredagowany wspólnie z Buonapartem.

Prawie wyłącznie wojskowa treść tego memorjału stanowi dowód, jak dalece genjalna myśl młodego generała zdołała już prześcignąć swych nauczycieli.

Artyleryjskie kategorje myślenia, które pod Tulonem, mimo zwycięstwa nad generałem Carteaux, trzymały się jeszcze ściśle dziedziny swej właściwej broni, zdołały, kosztem przykrych doświadczeń pod Saorgio i trudnych studjów nad Sturą, wznieść się na płaszczyznę operacyjną.

Teraz jednak sięgają już zuchwale... do gwiazd.

W memorjale, z którym Augustyn Robespierre pojechał po śmierć, wkracza 25-letni Buonaparte śmiałym krokiem w dziedzinę... polityki światowej.

„Prawo z 23 sierpnia 1793 r. o pospolitem ruszeniu (levée en masse), oddające do rozporządzenia (rekwizycji) władz wojskowych wszystkich obywateli kraju, doprowadziło liczbę powołanych pod broń do 1.200.000, stwarzając niewyczerpany zbiornik siły żywej, z którego bez rachuby czerpać było można, kolejno wcielając zdatniejszych na uzupełnienie szeregów. Ta łatwość uzupełniania, przypływ nieustannych zasobów z wnętrza kraju do armji, to rozwiązanie zagadnienia liczby dało w kulminacyjnych chwilach 1794 r. istotną przewagę czternastu armjom Republiki nad jej przeciwnikami.

Można było nacierać wciąż, nacierać masą, nadając wojnie znamię ruchliwości i zaczepności właściwe psychice narodu francuskiego" (Kukiel).

Polityka zewnętrzna Maksymiliana Robespierre była też nastawiona w tym kierunku. Da się ona określić następująco: „Anglja i Austrja, wytępić; Bourboni w Hiszpanji, obalić; Holandja, zniszczyć; Prusy, zwyciężyć; Rosja, pilnować; Portugalja, Włochy, Niemcy — zastraszyć i po-

wstrzymywać; Szwecja, Danja, Stany Zjednoczone, Genua, Venecja, Genewa, Szwajcarja, Turcja — sprzymierzyć i złączyć, a conajmniej utrzymać w neutralności".

Jak widzimy, 14 armij Republiki miały nacierać wszędzie. Od Holandji, przez Ren i Alpy, do Pirenejów włącznie. Na to, nawet przy takich środkach, jakie dawało „levée en masse" nie wystarczało sił. Dumerbion od miesięcy już domaga się 20.000 piechoty, 6.000 jazdy i choćby 3 kompanij artylerji konnej, aby móc zmierzyć się z Austro-Sardyńczykami w równinie Piemontu. Dzięki energji i zdolnościom swego szefa artylerji, Buonapartego, zdołał uzyskać takie oszczędności w obronie wybrzeża przed Anglikami, że stworzył sobie jaki taki park oblężniczy, ale brakuje mu prochów i amunicji.

Maksymilian Robespierre zasadniczo zgadza się na pomysł swego brata, aby przez Piemont dobrać się do znienawidzonej Austrji, która swą aktywnością polityczną podtrzymuje ten, wyliczony poprzednio, zespół wrogów Republiki. Jednak w ostatnich czasach gwałtownie obruszył się na Hiszpanję, z którą nawiązane już rokowania rozbiły się o machinacje angielskie. Nagli więc przedewszystkiem o posiłki dla armji w Pirenejach.

Augustyn Robespierre wie o tych sprawach i dlatego zdecydował się pojechać do Paryża.

Dnia 19 lipca 1794 r. składa do aktów „Komitetu Ocalenia Publicznego" memorjał, pisany przez Junota, sekretarza osobistego Buonapartego, pod tegoż dyktando. Ten, niesłychanie ważny dla *każdego* historyka dokument, nie był prawdopodobnie przeznaczony do oficjalnego wręczenia go władzom przełożonym, lecz tylko do osobistego użytku młodszego Robespierre'a, jako notatka do dyskusyj. Nie nosi on ani tytułu, ani daty, ani podpisu i jest zredagowany w formie bezpośredniego rzucania myśli na papier,

bez ułożonego porządku, tak jak się nasuwały. Stanowi on zatem bezpośredni, odruchowy, niepoprawiony przez żadną formalistykę obraz uczuć i poglądów, jakie wrzały w umyśle dyktującego.

Przekraczałoby ramy tego studjum cytować go w całości. Znaleźć go można w źródłach, podanych na końcu niniejszej pracy. Podam więc tylko część najważniejszą.

Memorjał ten otrzymał, przed włączeniem go do aktów, nagłówek:

„Note sur la position politique et militaire de nos armées de Piémont et d'Espagne, remise par Robespierre jeune, 1-er thermidor, an II".

Zawiera on zdania, które odtąd należą do katechizmu strategji.

> „Niezbędne jest, skoro się ma czternaście armij, aby każda z nich prowadziła działania w sposób uzależniony:
>
> od ogólnego planu wojny;
>
> od sił i warunków, czy to topograficznych czy to politycznych, w jakich znajduje się państwo jej przeciwstawione.
>
> Sposób działań każdej armji musi być ustalony przez władzę przełożoną" [3]).
>
> . . . .
>
> Sposób działań każdej armji powinien być więc określony:
>
> 1. — wnioskami, wyciągniętemi z ogólnego założenia (esprit général) naszej wojny;
>
> 2. — wnioskami politycznemi, które stanowią jego rozwinięcie;
>
> 3. — wnioskami wojskowemi.

---

[3]) Zwracam uwagę na różnicę tego poglądu z doktryną niemiecką, która, na podstawie błędnych wniosków z działalności Moltkego, przyznaje prawo inicjatywy armjom a zachowuje dla kierownictwa tylko uzgadnianie ich wysiłków. „System der Aushilfen". (Patrz Rola-Arciszewski „Sztuka dowodzenia", str. 442—451 i in.).

Wnioski, wysunięte z ogólnego założenia naszej wojny.

Zasadniczem podłożem naszej wojny jest obrona granic. Austrja jest naszym najzawziętszym wrogiem; trzeba więc koniecznie dążyć do tego, aby sposób działania różnych armij uderzał pośrednio lub bezpośrednio w to mocarstwo.

Jeżeli armje znajdujące się nad granicą Hiszpanji zastosowałyby ofenzywę, wdałyby się w wojnę, któraby stanowiła sama dla siebie wojnę odosobnioną Ani Austrja ani państwa Niemiec nie odczułyby nic. Nie odpowiadałoby to więc zasadniczemu założeniu naszej wojny.

Jeżeliby armje, znajdujące się nad granicą Piemontu, zastosowały ofenzywę, zmusiłyby dwór austrjacki do chronienia swych posiadłości włoskich, a zatem ten system odpowiadałby założeniu naszej wojny [4]).

Z systemem wojny jest to samo, co z oblężeniami twierdz; skupić swoje ognie na jedyny punkt; gdy wyłom zrobiony, równowaga jest złamana; wszystko inne staje się zbyteczne a twierdza jest zdobyta [5]).

Niemcy trzeba zgnębić [6]). Gdy to się stanie Hiszpanja i Włochy upadną same.

Nie wolno więc rozpraszać natarć, lecz trzeba je skupiać [5]).

System ofenzywy w Piemoncie będzie miał wpływ na Polskę i ośmieli Turcję.

. . . .

Wnioski polityczne.

Rozważania polityczne, które powinny określić sposób działania każdej armji, dają dwa punkty widzenia:

1) *Wykonać dywersję, która zmusi wroga do osłabienia się na jednej z granic, gdzie stoi ze zbyt wielkiemi siłami* [5]).

---

4) Te rozważania nie są niczem innem jak szukaniem czułego punktu.

5) Podkreślenie moje.

6) Habsburgowie byli cesarzami Niemiec. „Dwór austrjacki" i „Niemcy" należy rozumieć jako synonim

Gdyby nasze armje w Hiszpanji zastosowały ofenzywę, nie uzyskalibyśmy tych dogodności; ta wojna całkowicie odosobniona nie zmuszałaby koalicję do żadnej dywersji.

Ofenzywa, zastosowana przez armję w Piemoncie, wywołać musi z konieczności oddźwięk na frontach Renu i Północy.

2) . . . .

(Tutaj Buonaparte motywuje nonsens, jakiem byłoby wdzieranie się do Hiszpanji. „Il ne peut donc point entrer dans une tête froide de prendre Madrid". Tak! Ale 12 lat później przecież polskim szwoleżerom kazał tam sobie otwierać drogę).

. . . .

Wnioski wojskowe.

Topografja granicy Hiszpańskiej przedstawia się tak, że przy równych siłach, przewaga obrony jest całkowicie po naszej stronie.

Armja hiszpańska, przeciwstawiona naszej, musiałaby być z konieczności silniejsza od naszej, aby nie doznać szkody i, wzajemnie, nas trzymać na wodzy.

Kiedy dwie armje są w obronie, ta z nich, która potrafi szybciej zebrać różne placówki, aby obezwładnić tę, która jej jest przeciwstawiona w szyku obronnym, potrzebuje, oczywiście, mniej wojsk i, przy równych siłach, zawsze uzyska przewagę [7]).

Granica Piemontu tworzy półkole; dwie armje, Alp i Włoch, tworzą obwód; król Sardynji zajmuje środek.

Obwód, który zajmujemy, jest pełen trudnych przełęczy i gór.

Średnica, którą zajmuje król Sardynji, jest równiną dogodną, żyzną, na której może on przerzucać te same wojska, w kilku dniach, z jednego końca przekątni na drugi.

System obronny jest więc zawsze na korzyść króla Sardynji. Musielibyśmy mieć dwa razy tyle wojsk niż nasi wrogowie, aby uzyskać równowagę sił.

. . . .

[7]) Podkreślenie moje.

Trzeba więc zastosować defenzywę na granicy Hiszpanji, a ofenzywę na granicy Piemontu.

. . . .

Trzeba bić Niemcy, a nigdy Hiszpanję lub Włochy.

. . . .

Trzeba połączyć Armje Alp i Włoch, dać im wspólny cel, wspólny duch.

. . . .

W zdaniach, które podkreśliłem, znajdujemy prawie dosłownie to, czego uczył du Teil. Ale teraz du Teil mógłby się uczyć u swego wychowanka! Myśl ucznia wzbiła się orlim lotem wysoko ponad wyżyny, na jakie ją pod Tulonem doprowadził nauczyciel. Genjusz potrafił to, czego go nauczono, wyzyskać jako surowiec do stworzenia arcydzieła, które wyniosło go między półbogów.

Poeta potrafił użyć zasad gramatyki. Gramatyki artyleryjskiej.

„Z systemami wojny jest to samo, co z oblężeniami twierdz"! Czyż nie brzmi to jak okrzyk triumfalny?

Heureka! Znalazłem!

Przypomnijcie sobie Tulon. Słuchaliście rad doświadczonego generała Michaud d'Arcon, który tłumaczył wam dogodności koncentrycznego natarcia, aby ze wszystkich stron pochwycić przeciwnika. A ja ciągle powtarzam: „Skupić ogień na jeden jedyny punkt"! Czytaliście sceptyczne uwagi uczonego generała Marescot, który nie mógł się zgodzić na to, że „zrobiwszy wyłom, wszystko inne stanie się zbytecznem". A czyż nie dowiodłem wam, że złamanie równowagi w jednym punkcie wystarczy do zdobycia twierdzy?

Oto, co brzmi w tym okrzyku!

To, czego się nauczył pod Tulonem, zastosowuje teraz do koalicji najpotężniejszych mocarstw Europy.

„Le canon a fait une révolution totale"!

Na Św. Helenie, rozpatrując tę część historji, którą sam stworzył, zauważa: „Wojna to sztuka osobliwa; wydałem sześćdziesiąt wielkich bitew i nie nauczyłem się niczego, czego bym już przedtem nie wiedział". Rozumiemy to dobrze! To nagłe objawienie, którego doznał przy obmyślaniu działania „dywizji Gesso", podziałało nań jak zesłanie Ducha Świętego; obdarzyło go skarbem niewyczerpanym; stało się źródłem siły twórczej, tryskającem tak obficie, że mógł tylko kierować strumieniem, a dodawać (douczać się) już nie potrzebował. Już na dwa lata przed wydaniem pierwszej ze swych sześćdziesięciu bitew wiedział wszystko!

Twórczość to żywioł. Tworzenie to wybuchanie, to dawanie z samego siebie, to wyczerpywanie się. To coś wręcz przeciwnego od uczenia się, czyli wchłaniania. Uczenie się wzbogaca ucznia. Tworzenie twórcę niszczy. Trzeba długo i dobrze się uczyć, aby tworząc nie wyczerpać się zbyt szybko.

d. n.



Szkic umocnień na Mt. Marta
(według Kubs-Moris „Campagne des Alpes pendant la Revolution)

[illegible]


Suse
Exilles
Fenestrelles
Pays Vaudois
Pignerol
Briançon
Mt. Pelvoux
TURIN
Collines du Montferrat
Casale
Valenza
Alexandrie
Tortone
Asti
Carignano
Carmagnola
Alba Pompea
Novi
Acqui
Saluces
Mt. Viso
Montdauphin
Embrun
Gap
Tallard
Barcelonnette
Coni
Mondovi
Ceva
Sisteron
Colmars
Digne
Mt. Mounier
Savone
Gênes
Finale
Loano
Alassio
Oneglia
S. Remo
Vintimille
Monaco
Villefranche
Nice
Antibes
Cannes
Grasse
Draguignan
Castellane
Provence
Barjols
Brignoles
Fréjus
Esterel
Montagnes des Maures
St. Tropez
Toulon
Hyères
Presq'ile de Giens
Iles d'Hyères
Iles de Lérins
ILE DE CORSE
Cap Corse
Bastia
St. Florent
Calvi
Balagne
Corte
Cervione
Ile Capraja
I. d'Elbe
I. Pianosa

Bibl. Jag.
Bibl. Jag.
Bibl. Jag.
Bibl. Jag.

Por. FRANCISZEK SZMIGIEL.

ZAJĘCIA OFICERSKIE.

Pod tym popularnym tytułem pragnę poruszyć sprawę doskonalenia oficerów, która, bądźmy szczerzy i otwarci, przez długie miesiące zimowe i wiosenne nieraz „zatruwa życie" młodszemu pokoleniu kolegów.

Omawiając w niniejszym artykule zagadnienie doskonalenia oficerów nie powoduję się chęcią krytyki zarządzeń a tembardziej rozkazów, pragnę jedynie wywołać na łamach naszego pisma dyskusję, która może przynieść dużo ciekawych i pożytecznych myśli lub projektów i wprowadzić ulepszenia w dziedzinie wyszkolenia oficerów.

Przedmioty, będące zazwyczaj tematem zajęć oficerskich, podzielę na dwie grupy:

1) przedmioty fachowe: instrukcja strzelania, topografja, ćwiczenia aplikacyjne;

2) przedmioty sportowe: wychowanie fizyczne, szermierka, sport, jazda konna.

a) Instrukcja strzelania.

Wykłady z Instrukcji strzelania, trwające przez całą zimę i wczesną wiosnę, mają w wielu jeszcze oddziałach swoją ustaloną tradycję. Zazwyczaj wykładowca zaczyna od tysięcznej lub rozwarcia a kończy, zależnie od warunków,

na rozdziale o ogniu skutecznym (omijając sposoby wstrzeliwania jako część instrukcji, którą przerabia się wiosną na strzelnicy zmniejszonej). Wykład trwa zwykle 2 godziny. Czy temat takich wykładów, wałkowany już kilka a nawet i kilkanaście razy, wzbudzi odpowiedni stopień zainteresowania? Mojem zdaniem — nie.

Umysł człowieka słuchającego wykładu żąda od każdego wykładowcy albo nowych rzeczy i myśli, albo ujęcia znanego już zagadnienia pod nowym dla słuchacza kątem widzenia.

W zakresie Instrukcji strzelania jest to niełatwe do przeprowadzenia. Nic więc dziwnego, że wykłady z Instrukcji strzelania są naogół niezbyt lubiane — jako nudne. Czy nie byłoby bardziej celowe zamiast wykładu rozwiązywać zadania oparte na Instrukcji strzelania. Rola wykładowcy ograniczałaby się do przygotowania zadań, sprawdzenia ich rozwiązań i w razie potrzeby udzielania odpowiednich wyjaśnień poszczególnym oficerom.

Tak ujęte studjowanie Instrukcji zmusiłoby każdego do samodzielnego przestudjowania działu potrzebnego do rozwiązania zadania i działałoby na wrodzoną każdemu ambicję.

Wykłady zaś powinny ograniczyć się do krótkich omawiań ciekawszych rozwiązań lub nowych zagadnień w zakresie strzelania artyleryjskiego.

Praktyczne ćwiczenia z Instrukcji zwykle prowadzi się na strzelnicy zmniejszonej terenowej lub na sali; trwają takie ćwiczenia po 2—3 godziny. Często uczestniczy w takiem ćwiczeniu kilkunastu oficerów, strzela zaś 3—4, a pozostali są tylko widzami. Co do samego sposobu prowadzenia tych ćwiczeń nie nasuwają one większych zastrzeżeń, natomiast rola widzów budzi wątpliwości. Teoretycznie obowiązkiem ich jest śledzić przebieg strzelania, aby móc je w każdej

chwili prowadzić dalej. W praktyce jednak jest trochę inaczej. Na początku ćwiczenia „publiczność" interesuje się rzeczywiście strzelaniem; od czasu do czasu wybucha wśród niej nawet gorąca dyskusja, w której nikt nikomu nie chce przyznać słuszności. Dopiero groźna interwencja kierownika uspokaja roznamiętnione umysły. W miarę jednak tego jak czas płynie, zainteresowanie maleje — następuje znużenie. Mam wrażenie, że daleko korzystniejsze byłoby na każdorazową lekcję na strzelnicy zabierać tylko wyznaczonych do strzelania, którzy musieliby istotnie zapoznać się z potrzebnemi punktami Instrukcji.

b) Topografja.

Doskonalenie w zakresie topografji odbywa się, podobnie jak w Instrukcji strzelania, w formie wykładów zimą i wczesną wiosną, a następnie praktycznych zajęć w terenie.

Co do wykładów da się powtórzyć naogół wszystko to, co powiedziałem o wykładach z Instrukcji strzelania. Powtarzania rok w rok wcinania wprzód i wstecz i t. d. w formie wykładu daje ten sam wynik co i wykłady z Instrukcji strzelania.

Natomiast na podstawie własnych spostrzeżeń muszę stwierdzić, iż praktyczne zadania rachunkowe w zimie mają duże powodzenie.

Praktyczne ćwiczenie ze stolikiem lub kątomierzem w terenie odbywa się zwykle w grupach 2—3 oficerów i trwa 2—3 godziny.

Sposób ten jest korzystny, gdyż daje możność uzyskania rzeczy zasadniczej, t. j. praktyki. Niestety i tu jest jedno „ale". Tym „ale" jest fakt, że przy jednym stoliku ma pracować 2—3 oficerów. W praktyce ta praca wykonywa się w następujący sposób: albo najstarszy z grupy

całkiem zagarnia stolik, zmuszając pozostałych do roli kibiców, którym w dowód łaski pozwoli od czasu do czasu wykreślić jedną linję nacelowania lub zajrzeć do lunetki; albo też najtęższy topograf z grupy, chcąc pokazać, że „nasza grupa jest najlepsza", bierze się do roboty — reszta zaś, paląc papierosy, przygląda się jego pracy „pomagając mu" przez potrzymanie celownicy lub gumki. Lepiej robić takich ćwiczeń mniej, lecz pracować indywidualnie.

c) Ćwiczenia aplikacyjne.

Korzyści, jakie odnosi uczestnik z ćwiczeń aplikacyjnych, są zależne głównie od ich przygotowania i prowadzenia przez kierownika i dlatego omawiać ich nie będę.

Może zresztą ktoś z Czytelników, mający w tym względzie więcej doświadczenia i rutyny, zechce tę sprawę omówić.

Przystępując do rozpatrywania drugiej grupy zajęć oficerskich, która wywołuje najwięcej goryczy u „uciśnionych", proszę kolegów, entuzjastów sportu, o zimną krew i wyrozumiałość.

Ja osobiście dzielę sport, z jakim mamy do czynienia, na dwa rodzaje: sport z zamiłowania i sport z rozkazu. Proszę wszystkich, którzy czuliby się dotknięci moimi słowami o wybaczenie, ale chcę być naprawdę szczerym.

Na wstępie pozwolę sobie podać obrazek, jaki zdarzył się niedawno w moim plutonie łączności.

Między rekrutami znalazłem 2 sportowców — entuzjastów koszykówki. Ucieszyłem się, bo ta gra bardzo mi się podoba, i kazałem im wybrać z całego plutonu najodpowiedniejszych kandydatów, utworzyć drużynę i rozpocząć zaprawę. Chłopcy żwawo wzięli się do pracy i po kilku ty-

godniach pluton mógł się poszczycić najlepszą drużyną w pułku. Drużyna, rozgrzana powodzeniem w pułku, rozpoczęła występy na terenie całego (dużego) garnizonu i odnosiła powodzenie za powodzeniem. Członkowie drużyny stali się benjaminkami całego plutonu i nieomal całego pułku. Mecze, rozgrywane w koszarach z sąsiedniemi oddziałami lub drużynami cywilnemi, stały się widowiskiem, na którem nigdy nie brakło widzów. Z zadowoleniem patrzyłem, jak nawet największa „ofiara" brał się zapalczywie do rzucania do kosza w nadziei, że może się mu poszczęści i też zostanie „orłem".

Gdy drużyna była u szczytu sławy i sprawności, wkroczył oficer sportowy pułku (wielki fanatyk sportu) i zarządził zniesienie tych „samowolnych" gier, zaprowadził zaś racjonalną zaprawę i rozgrywki według programu ustalonego zgóry. Niestety okazało się w praktyce, że godziny zaprawy nakazane programem wypadały często w dnie forsownych ćwiczeń; gracze prosili o zwolnienie z zaprawy, lecz moje interwencje nie odnosiły skutku. Oficer sportowy był nieubłagany i zaprawę trzeba było odbyć, co zniechęcało ludzi. Rozgrywki przewidziane zgóry wypadały często, gdy część graczy była na służbie poza plutonem, zastępowano ich innymi. Rozpoczęła się serja porażek; sława, ambicja, entuzjazm pracy zaczęły słabnąć — aż w końcu zgasły. Oto przykład, jak prawdziwe zamiłowanie do sportu można zniszczyć pomimo najlepszych chęci, wprowadzając czynnik przymusu i nieliczenia się z rzeczywistością.

Wracając do tematu zajęć oficerskich na wstępie zwrócę uwagę na samo ich założenie. Wiadomą ogólnie jest rzeczą „iż przeciętnie każdy zdrowy człowiek" ma w sobie pewną żyłkę sportową, mniej lub więcej rozwiniętą. Jedni lubią biegać, inni pływać, jeszcze inni uprawiać sport strzelecki i t. d.

Uważam, że rzeczą niezmiernie korzystną dla idei sportu jest właśnie podtrzymywanie i rozwijanie tego zamiłowania. Tymczasem większość naszych kierowników sportowych traktuje nas zazwyczaj „pod jeden sztrychulec". Szeroko głoszone hasło o konieczności wszechstronnego usportowienia oficerów każdy w głębi duszy uzna za złudzenie. Życie jest życiem i człowiek człowiekiem. Bardzo wątpię, aby na najlepsze nawet zarządzenie referenta sportowego ktoś stał się zamiłowanym biegaczem lub szermierzem, jeżeli ma warunki i zamiłowanie np. do pływania.

a) Wychowanie fizyczne.

Zaczyna się zwykle późną jesienią i trwa przez całą zimę, aby potem wiosną odżyć i trwać do jesieni. W jesiennym i zimowym okresie wychowanie fizyczne odbywa się na sali. Jest nią najczęściej jakaś niezajęta sala w kasynie lub świetlicy. Zwykle te sale niezbyt grzeszą czystością: po kilku minutach biegania i skoków powstają tumany kurzu, którym ćwiczący oddychają. O jakiemkolwiek ćwiczeniu w postawie leżącej prawie niema mowy.

Lekcja gimnastyki odbywa się przeważnie w ubraniu zwykłem, a po jej ukończeniu zakłada się bluzę, płaszcz i idzie do służby.

Czy takie ćwiczenia są celowe? Przeciętnie każdy z nas, pełniący służbę w linji, od chwili przybycia do koszar do lekcji gimnastyki w godzinach wieczornych (16—17) odrobi swoje kilka kilometrów na drodze rejon baterji — stajnia — ujeżdżalnia—plac ćwiczeń, nie licząc już codziennej konnej jazdy i częstych ćwiczeń w terenie. Powstaje więc mimowoli pytanie: czy lekcje gimnastyki nie powinny być raczej przewidziane dla oficerów pracujących w biurach, którym tego ruchu naprawdę brak?

Sądzę, że wychowanie fizyczne w postaci sportu, uprawianego w okresie letnim, przyniosłoby ogółowi oficerów więcej korzyści; na taki sport należałoby wyznaczać nie lekcje trwające godzinę lub dwie, lecz w pewnym określonym terminie, według uznania dowódcy poświęcić jednorazowo wszystkie godziny po obiedzie. Dałoby to możność udania się na boisko lub do basenu pływackiego (rzeki), ubrania w odpowiedni kostjum i zaprawiania się bez pośpiechu.

b) Szermierka.

W sprawie szermierki informowałem się u specjalistów, którzy orzekli, że jeszcze nikt w przeciągu 4 miesięcy, ćwicząc po jednej godzinie tygodniowo, szermierki się nie nauczył, szczególnie gdy niema do niej zamiłowania. Więc pocóż marnować czas na rzecz, o której wiadomo zgóry, że i tak z niej nic nie będzie. W tym wypadku uważam za korzystniejsze stworzenie grupy ochotników i danie im odpowiednich warunków pracy.

c) Jazda konna.

Pozostaje jeszcze ostatni przedmiot doskonalenia — jazda konna. Prowadzenie jej powszechnie przyjętym obecnie systemem uważam za zupełnie dobre. Jedynie formowanie grup specjalnych (sportowych, militari) powinno z omówionych powyżej powodów odbywać się ochotniczo.

Na zakończenie pragnąłbym jeszcze dodać, iż w pierwszych tygodniach szkolenia rekrutów doskonalenie oficerów powinno być ograniczone do minimum, aby umożliwić całkowite oddanie się oficera sprawie wyszkolenia indywidualnego rekruta, które jest podstawą wyszkolenia.

Praca ta bardzo wyczerpująca i dlatego prowadzenie zajęć oficerskich w tym okresie nie może dać dużego wyniku.

Kpt. JAN WYSPIAŃSKI.

1863.

ARTYLERZYŚCI i SPRZĘT.

A. ARTYLERZYŚCI.

Tragiczny, grozy pełny a jakże bohaterski epos powstańczy 1863 r. zapisał na swych kartach nazwiska wzniosłych duchem mężów, którzy bez wahania zamienili „ciche szczęście" — jak mówi piosenka — „spokojne kochanie" na tułaczkę „upiorów gromad", na pełne niepokoju noce, nędzę, głód, walkę i śmierć; by wreszcie, gdy „znikły nadziei promienie" pójść w obce kraje na emigrację, do kazamat, na „oddech wstrzymujące mrozy Syberji", lub — jak ci szczęśliwi — skończyć na stryczku lub od kuli.

Stoją przed nami Ci mężowie.

Wyszli z mroków konspiracji.

Skromni, prości, milczący.

Historja za nich mówi. Oddajmy jej głos a na „baczność" stawajmy przed Nimi w żołnierskiej czci!

To — artylerzyści!

—— o ——

„...Panowie! Po długiem uśpieniu przebudził się naród do życia i żyć postanowił. — Wolę swą objawił we krwi i modlitwie, przed niczem się nie cofnął, wszystko dla niepodległości poświęcił, jak to w nieustannych ofiarach jego widzimy...... Ostatecznie więc powiadam:

bierzmy w ręce dekrety uwłaszczeń, idźmy na cały kraj, uzbrójmy się jak możemy, napadnijmy mniejsze załogi nocną porą i, gdy nam życie nazajutrz zostanie, idźmy do kmiotka, zwróćmy mu jego należność i do boju z najazdem powołajmy!"

Tak mówił dnia 16 stycznia 1863 r. Zygmunt Padlewski, jako członek Komitetu Centralnego i Naczelnik miasta Warszawy, do zebrania, decydującego powstanie na dzień 22 stycznia.

Zamożny i z bogatemi rodami na Rusi spokrewniony, piękny mężczyzna, chętnie przyjmowany w salonach arystokratycznych, miał przed sobą szeroko otwartą drogę do zrobienia karjery. Lecz myśl i serce jego zwraca się w inną stronę. Widzi wprawdzie, jako żołnierz i jako teoretyk wojskowy ,całe „szaleństwo" zbrojnego powstania, bez broni, bez pieniędzy, bez odpowiednio wykształconych dowódców, lecz z drugiej strony rycerska krew, odziedziczona po przodkach, zapał młodości, wiara w potęgę, jaką przynosi ze sobą rewolucja, pchały go do czynów, do pójścia w ślady bohaterów 1794 i 1831 roku.

Urodził się w roku 1835 z ojca, powstańca listopadowego, w Czerniawce, pod Berdyczowem. Kształci się w Odesie, potem w korpusie kadetów w Petersburgu, wreszcie w akademji wojskowej, którą ukończył celująco. Przeszedł następnie do czynnej służby w stopniu podporucznika artylerji gwardji w Petersburgu. Przy końcu 61 roku bierze urlop i udaje się do Paryża, gdzie wpada w wir życia młodzieży polskiej i szybko wysuwa się na jej czoło. Widzimy go później, jako wykładowcę, w szkole wojskowej w Genui i Cuneo, w której wykłada taktykę. W misjach politycznych jeździ do Garibaldiego na Sycylję i do Hercena do Londynu. W połowie 62 roku zostaje wezwany do

Warszawy, skąd udaje się do Paryża, by ponownie powrócić na wezwanie Komitetu Centralnego. Zostaje jego członkiem i naczelnikiem miasta Warszawy. Na tem stanowisku rozwija intensywną działalność organizacyjną, zmierzającą do przygotowania zbrojnego powstania, którego był jedynym z gorących zwolenników. Po ogłoszeniu w dniu 15 stycznia „branki", całą młodzież, uchylającą się od niej, skupił w puszczy Kampinoskiej i w okolicy Serocka, skąd projektował napad na Modlin. Przeprawiwszy następnie powstańców przez Wisłę w Płockie, sam wraca do Warszawy, aby wymóc na Komitecie Centralnym ostateczny termin wybuchu na noc 22/23 stycznia. Wraca do oddziału i obejmuje stanowisko wojennego naczelnika województwa płockiego. Był niezaprzeczenie jednym z dzielniejszych i zdolniejszych dowódców powstania. Mianowany pułkownikiem odniósł 9 marca świetne zwycięstwo pod Myszyńcem, następnie stacza pomyślne walki pod Przasnyszem i Mławą. Osaczony wszakże, musiał oddział swój rozwiązać. Udał się wtedy do Warszawy, gdzie przedstawił Rządowi Narodowemu nowe plany wojny. Mianowany generałem powraca w Lipnowskie, gdzie rozpoczyna organizację oddziału. lecz 17 kwietnia, pojmany pod Rypinem, w Płocku został dnia 15 maja rozstrzelany.

——o——

Małego wzrostu a wielkiego hartu ducha. Energiczny, odważny aż do zuchwalstwa (1), bystry i pełen pomysłów — to Jarosław Dąbrowski.

Należał do tej młodzieży, którą carat chciał wynarodowić, a którą despotyzmem i okrucieństwem swojem zahartował tylko w strasznej nienawiści ku sobie. Zrodzony w 1837 r. w Żytomierzu, od 9 roku życia przechodził przez

rózgi carskie w korpusie Brzesko-Litewskim. Następnie uczył się w szkole artyleryjskiej w Petersburgu, odbywał pięcioletnią służbę czynną na Kaukazie, skąd w nagrodę za odznaczenie się zostaje wysłany do akademji wojennej do Petersburga. Przywołany przez spiskowców wystarał się o przeniesienie do Warszawy; wkrótce po przybyciu nad Wisłę, korzystając ze swej zażyłości z kolegami broni Rosjanami, utworzył między nimi organizację rewolucyjną. Wszedłszy do Komitetu Centralnego zajmuje rychło w nim wpływowe stanowisko.

—— o ——

„Bończa"

Konrad Tomaszewski, znany też pod mianem Kazimierza Błaszczyńskiego, jest to były kapitan artylerji rosyjskiej. Mianowany zaraz po wybuchu powstania pułkownikiem. „Dla opanowania Płocka — pisze sen. Dr. Limanowski Bolesław — zgromadzono dokoła miasta dość znaczną ilość powstańców (conajmniej 1000), którzy, wespół z ludnością miejską, mieli rozbroić znajdującą się tam załogę rosyjską". Walczy ze zmiennem szczęściem w Płockiem, jako naczelnik wojenny tego województwa, aż do rozbicia oddziałów Kolbego Tomasza i Sztajnkellera Wacława. Udaje się następnie w Krakowskie, gdzie organizuje oddział jazdy, nader mężnie się z nim potykając. Działa najczęściej w łączności z Czachowskim, którego przez pewien czas był szefem sztabu. Zginął 15 czerwca, ciężko porąbany w bitwie pod Górami, kiedy miał śpieszyć na pomoc wkraczającemu z Galicji Jordanowi. Żołnierze lubili i żałowali go mocno.

—— o ——

„Inni nie potrzebują dowodzić miłości ojczyzny, wiernie nawet służyłem ręce, która zaciężyła nad nami!"

W Augustowskiem zajaśniała piękna postać Pawła Suzina.

Syn wygnańca, wychowany w rosyjskim korpusie kadeckim, nie umiał nawet po polsku. Otrzymawszy stopień oficera artylerji, przybywa wraz ze swym pułkiem na Litwę w okresie manifestacyj. Na widok narodu, protestującego przeciw niewoli i przemocy, drgnęło w nim serce i obudziło się gorące uczucie dla sprawy narodowej. Porzuciwszy więc służbę wojskową zaczął się uczyć po polsku i wyjechał zagranicę; tam w Paryżu ożenił się z córką emigranta (Piotrowskiego — przyp. autora). Na pierwszą wiadomość o wybuchu powstania pośpieszył wziąć w niem udział. Otrzymał organizację Augustowskiego. „Od pięciu dni — pisze w liście do żony — jestem dowódcą. Mam oddział nieliczny jeszcze, ale pełen odwagi...". Sam kochał wszystkich, wszyscy go też serdecznie kochali: żołnierze, włościanie i żydzi. Litwini nazywali go po swojemu „Zuzinas". Komenda odbywała się w języku litewskim. Pomyślnie uciera się z Rosjanami pod Poszlawantami, Budą, Olitą, Prenami, poczem przechodzi do powiatu Sejneńskiego, gdzie pod Stragiszkami, osobiście dowodząc, wraz z 12-ma karabinierami, oddziałem kosynierów, 21 czerwca, przeszyty kulą, wyzionął ducha, budząc powszechny żal w całej okolicy. Pogrzeb jego był prawdziwą narodową manifestacją: „Zdjęte ciało z katafałku — pisze Rafał Błoński (w „Pamiętnikach z Augustowskiego 1863 r.". Tom II, Kraków 1875) — nieśli za kościół powstańcy, a gdy przestąpili próg, żydzi odebrali ciało bohatera niosącym i sami zanieśli je na cmentarz".

——o——

„I tam (w Mińskiem — przyp. autora) myśl narodowa miała gorących apostołów" — Sen. Dr. B. Limanowski".

Koszyc wymienia w swoich wspomnieniach ze szczególną czcią Michała Ciundziewskiego i Feliksa Klukowskiego. Obaj pieszo, ubrani po chłopsku, odbywali wędrówki po kraju, zatrzymując się po karczmach i chatach i siejąc wszędzie słowa wiary swej ludowej. Ciundziewski, syn właściciela ziemskiego z powiatu Borysowskiego i oficer artylerji moskiewskiej, został ujęty i pomimo wstawienia się za nim włościan, padł pierwszą ofiarą w województwie mińskiem, rozstrzelany dnia 4 maja. (Polska w walce — strona 196 i 197 — T. II. — Kraków 1875 r.).

Ale oto grzmią armaty!... Czyje?

„Poprzez snujące się dymy... widać między Moskalami wielkie zamieszanie".

Czyżby...? Tak! Polskie!

Bitwa pod Małogoszczą i w samej Małogoszczy trwała do 5 godzin (24 lutego). Chlubne dała ona świadectwo młodemu żołnierzowi. Zwłaszcza artylerja i kosynierzy odznaczyli się. Mieliśmy w tej bitwie dwa małe działa i śmigownice. Działa te, celowane przez doświadczonych oficerów, Dąbrowskiego z artylerji pruskiej i Wiercińskiego z artylerji moskiewskiej, dotkliwe szkody zadały Moskalom. Za każdym strzałem widać było między Moskalami — jak opowiada Aleksander Zdanowicz — wielkie zamieszanie, mimo to pchano ich naprzód. Około godziny czwartej już zabrakło amunicji, działa ucichły i tylko jeszcze śmigownica dała kilka strzałów. Dąbrowski poległ. A Moskale już mieli zabrać te armatki, lecz kosynierzy nie dopuścili do tego. Odznaczył się nieustraszoną odwagą przy obronie dział chłop z pod Pińczowa, Franek, za co

awansowany został na podporucznika. Pustowojtówna niemało się przyczyniła wówczas do mężnego zachowania się powstańców. Wśród kul świszczących, nieustraszenie przebiegała konno plac bitwy, wstydząc i zmuszając pierzchliwych do powrotu. Odwaga jej — przyznaje niewielce jej przychylny Jeziorański — w boju była przykładem dla żołnierza. W tej bitwie zginęła, walcząc w szeregach, druga dzielna kobieta, Zofja Dobronoki.

——o——

Pod Pyzdrami — powiada Hipolit Gliszczyński — było z 1000 powstańców, ale tak dzielnej partji jeszcze nie mieliśmy, wszystko kapitanowie, oficerowie i żołnierze z wojska pruskiego. Mieliśmy nawet trzy armatki; tą artylerją dowodził — zdaje się — Stefan Zakrzewski".

——o——

W Kaliskiem, z różnem szczęściem, prowadził partyzantkę Taczanowski. Należał do lepszych i wytrwalszych dowódców powstania. Był synem właściciela ziemskiego w Poznańskiem, gdzie się urodził w 1819 r. Uczył się w gimnazjum marjańskiem a następnie służył w artylerji pruskiej w Berlinie. W 1836 r. podał się do dymisji i czynnie zajął się sprawą narodową. Należał do spisku 1848 r. i w tymże roku był kapitanem u Garibaldiego. W 63-im roku walczy w oddziałach wielkopolskich pod Pyzdrami i Ignacewem, poczem po rozbiciu tego oddziału, przez trzy miesiące uwija się po Kaliskiem z oddziałem kawalerji, przez siebie zorganizowanym. Bije się pod Łaskiem i Sędziejowicami, a pod Kruszyną, pobity, emigruje do Paryża, a potem do Konstantynopola, gdzie razem z Czajkowskim stara się o interwencję Turcji. Umiera 14. IX. 1879 r. w majątku swym Chorzyni (w Poznańskiem).

——o——

W początkach maja wkracza do Kongresówki z Galicji Żalplachta Jan, były oficer austrjacki artylerji, który przezwał się Zapałowiczem. „Był to ładny oddział — powiada Bolesław Rozwadowski — piechota składała się z samych akademików lwowskich, było ich 300, nas kawalerji było 2". Zapałowicz cofnął się jednak już dnia 7 maja z placu boju, zabierając ze sobą zapasową amunicję z pod Tyszowiec, czem uniemożliwił osiągnięcie sukcesu przez powstańców, a żołnierze jego powrócili do Galicji". Walczy jeszcze potem pod Samowolą, Turkowicami, Tyczypami i Poryckiem.

——o——

„Wiem, że zginąć muszę — a więc mi wszystko jedno, gdzie zginę, bylebym spełnił mój obowiązek!" — mówił z zapałem szczupły, prawie że chuderlawy, lat 26, szatyn o wcale nierycerskiej minie, a w oczach cała jego poświęcenia i odwagi pełna dusza się malowała".

Zygmunt Chmieleński, syn rosyjskiego generała, brat działacza „czerwonych" Ignacego, przeznaczony przez ojca do wojskowego zawodu, ukończył szkołę kadetów, następnie wstąpił do wojennej szkoły artylerji w Petersburgu. W 62 roku mianowany porucznikiem artylerji w Warszawie, z powodu ówczesnych manifestacyj, podaje się do dymisji, jedzie do Paryża a potem do Cuneo, gdzie zostaje wykładowcą. W kwietniu dopiero 63 roku zdołał przedrzeć się do kraju, gdzie ze zorganizowanym przez siebie oddziałem wyrusza w pole pod rozkazami „Bończy". Niebawem mianowany pułkownikiem i naczelnikiem wojennym województwa krakowskiego, jest jakiś czas szefem sztabu generała Haukego. Na tem stanowisku dokonywa niezwykłych czynów odwagi i waleczności. 16 grudnia w fatalnej i nierównej walce pod Żuchowcem, ranny,

dostaje się do niewoli. Odwieziony do Radomia, zostaje tam rozstrzelany 23 grudnia.

—— o ——

Czyjeż to mapy — świetnie wykonane — oglądać można do dziś dnia w gablotce francuskiego Towarzystwa Geograficznego w Paryżu?

To prace Aleksandra Waligórskiego, artylerzysty-topografa.

Urodzony w 1794 r. w Krakowie, w 1813 jest podoficerem, a w 1822 nauczycielem w szkole artylerji w Warszawie. Podczas powstania styczniowego zdobywa krzyż virtuti militari i dosługuje się stopnia kapitana artylerji. Po upadku powstania bawi na emigracji w Chrystjanji, gdzie jest inżynierem rządowym. W czasie wojny krymskiej śpieszy do Konstantynopola. Jako major zajmuje w dywizji Zamoyskiego stanowisko kwatermistrza dywizji. Po wojnie i czasowym pobycie w Norwegji udaje się do Paryża, a następnie do Cuneo, gdzie w szkole wojskowej polskiej obejmuje wykłady matematyki. Na pierwsze wezwanie Rządu Narodowego pośpiesza do Krakowa i tam organizuje oddziały rezerwowe dla armji Langiewicza. Mianowany pułkownikiem a niebawem generałem, po upadku Langiewicza łączy się z generałem Jeziorańskim. W bitwie pod Kobylanką traci syna. Czynnym był niezmordowanie długo jeszcze po przejściu Jeziorańskiego do Galicji. Przy końcu powstania osiadł w Paryżu i tam wykonał szereg map dla francuskiego Towarzystwa Geograficznego. A Norwegja zawdzięcza mu również świetną mapę, bardzo cenioną. Umiera na emigracji w Paryżu w 1873 r.

—— o ——

Józef Wysocki, urodzony w 1809 r., w powstaniu listopadowem jest oficerem artylerji i za waleczność zostaje ozdobiony krzyżem virtuti militari. Na emigracji kształci się nadal w zawodzie wojskowym i uruchamia razem z Mierosławskim kursy wojskowe dla młodzieży; ogłosił drukiem „Kurs sztuki wojskowej". W powstaniu węgierskiem walczy w zorganizowanym przez siebie legjonie polskim, wykazując niepoślednie zdolności strategiczne. Tam zostaje generałem brygady i dowódcą dywizji węgierskiej, a po ustąpieniu Dembińskiego — Naczelnym wodzem. Po upadku tego powstania, udaje się wraz ze swym legjonem do Turcji, poczem widzimy go jako wykładowcę w szkole w Cuneo. Rząd Narodowy powołuje go na stanowisko naczelnika powstania w województwie lubelskiem, a potem na Rusi. Po upadku powstania wraca do Paryża, gdzie, schorowany, spędza resztę życia w zakładzie dla weteranów św. Kazimierza. Umarł w 1873 r.

——— o ———

Wielkiego Amilkara syn, Władysław, urodzony 1814 r. w Targowej górce pod Wrześnią. Niemczony przez matkę, Niemkę, z domu Kayserling, studjuje w szkołach niemieckich w Gdańsku i Berlinie. W wojsku pruskiem jest podporucznikiem artylerji. W roku 1845, wciągnięty przez emisarjuszy Centralizacji do spisku, zostaje jednym z gorętszych propagatorów walki zbrojnej, za co w 1846 zostaje aresztowany i skazany na śmierć. W 1848 uwolniony przez rewolucję, bierze udział czynny w walce, jako szef sztabu Garczyńskiego. Pod Miłosławem ciężko ranny. Pracuje, po wyleczeniu w Paryżu, jako publicysta, wydając szereg artykułów i broszur o charakterze polityczno - historycznym np. „O wypadkach poznańskich w

1848 r.", „An die Polenfresser" i inne oraz zbiór korespondencji ojca swego. W powstaniu styczniowem jest członkiem Komitetu Działyńskich, za co zostaje skazany na dwa lata ciężkiego więzienia: zwolniony z powodu słabości zdrowia, osiada w Poznaniu i jest redaktorem „Dziennika Poznańskiego". Zmarł w Lesznie 1887 r.

—— o ——

Pod Grochowiskami — czytamy w „Notatkach osobistych" Władysława Bentkowskiego z 1863 roku (str. 123) — sztab Langiewicza a to: on sam a wkoło niego Waligórski, Jeziorański, Borzysławski, Winnicki Tomasz, Pustowojtówna i ja, stał na koniach w najgęstszym ogniu. Przypominam sobie, że zaraz na początku ognia, kartacz trafił w samą głowę stojącego na koniu o parę kroków od Dyktatora, Witolda Zacherta, adjutanta generała Waligórskiego, bardzo miłego i uzdolnionego młodzieńca z francuskiej szkoły artylerji w Metz. Spadł z konia na miejscu zabity".

—— o ——

„Raczej dam się zabić, aniżeli odejdę bez rozkazu!"

Władysław Bentkowski, syn Feliksa, profesora uniwersytetu warszawskiego, urodzony w Warszawie 24 września 1817 r., jako trzynastoletni uczeń liceum jest gwardzistą honorowym dyktatora Chłopickiego i z karabinem w ręku bierze udział w bitwie grochowskiej. Po wpływem nadziei z lat czterdziestych „czując, że może nadejść chwila, w której będzie potrzebnym..." postanowił praktycznie kształcić się wojskowo. W roku 1843 wstąpił do 5. brygady artylerji pruskiej w Poznaniu, po pokona-

niu — jako cudzoziemiec — licznych trudności ze względu na swój wiek podeszły i słabe warunki fizyczne. W sierpniu 45 roku wyjeżdża do szkoły artyleryjskiej do Berlina, którą po dwóch latach świetnie kończy, otrzymując stopień podporucznika. Wiosną 49 roku — po uzyskaniu dymisji z wojska pruskiego — jest kapitanem (a potem majorem), dowódcą baterji na Węgrzech, w legjonie polskim pod Isaszeg, Szegeden'em i Temesvar'em. Powróciwszy w roku 1850 z emigracji w Turcji do Wielkopolski jest dziennikarzem i posłem na sejm pruski. W 63-cim roku jest szefem sztabu (stale tytułowany „szefem") Langiewicza. Bierze udział w walkach pod Chrobrzem i Grochowiskami. Po powstaniu służy nadal sprawie publicznej w Wielkopolsce aż do zgonu w roku 1887.

— o —

Rucki Józef, Władysław, oficer artylerji austrjackiej, potem adjutant Bema w Siedmiogrodzie w 48—49 r. W powstaniu styczniowem po raz trzeci w życiu stawia na kartę swój majątek w Galicji w walce o wolność narodu. Skromny, wesoły, średniego wzrostu, ruchliwy, służy pod Czachowskim, potem pod Lelewelem, a wreszcie z 24 powstańców utworzył własną partję, która wkrótce — mimo odania z niej Lelewelowi 300 ludzi — liczyła 500 powstańców. „Stale niepokoić nieprzyjaciela, bić się tylko w ostateczności" — oto jego hasło. Uwija się też niezmordowanie między Lublinem, Chełmem i Bugiem od Dubienki po Świerz.

— o —

Pułkownik Zygmunt Jordan, oficer artylerji rosyjskiej — pisze Franciszek L. von Erlach, ppłk. sztabu artylerji szwajcarskiej, w swem dziele p. t. „Partyzantka w Polsce

w r. 1863" — uczestnik powstania w roku 1846, adjutant generała Bema w kampanji węgierskiej (pułkownik z wojska tureckiego), został w powstaniu styczniowem mianowany przez Rząd Narodowy w kwietniu naczelnikiem powstania w województwie krakowskiem i sandomierskiem. Agaton Giller wyraża się o nim: „...przy męstwie, doświadczenie, rozum oraz znajomość sztuki wojennej były powodem przyjęcia go do służby i powierzenia mu wielkiej komendy... nie do partyzanckiej wojny usposobiony był Jordan..." Wykształcony, robił raczej wrażenie dzielnego rębacza ,niż ostrożnego i rozważnego wodza. Wysoki, z miną prawdziwie rycerską, wzbudzał zaufanie do siebie i ujmował żołnierza. Niebawem awansuje na generała, walczy pod Gacami, Szycami i Komarowem.

——— o ———

Są i tacy, których nazwisk — zdaje się dla niskiego stopnia — historja nie podaje.

„Pod Białą — pisze sen. Dr. B. Limanowski — stał z oddziałem już gotowym Rogiński Roman (1), mający wszystkiego 19 lat, odważny, energiczny, posiadający nieco wiadomości wojskowych, jako były uczeń szkoły wojskowej polskiej w Cuneo; był jednak niedoświadczony, łatwowierny i nierozważny. Wciągnął on do sprzysiężenia z wojska moskiewskiego dwóch oficerów, 16 kanonierów i kilku żołnierzy — wszystko to byli Polacy — lecz nieostrożnem swem zachowaniem się wzbudził większą czujność u władz moskiewskich". Oficerowie, gdy się zbliżała chwila stanowcza, zlękli się i powiadomili o wszystkiem dowódcę moskiewskiego Mamajewa. Kanonierzy nie postąpili tak nikczemnie. Zabrawszy pałasze, zbiegli oni do oddziału polskiego".

——— o ———

Powstańcami byli też następujący artylerzyści:

— Kozakowski Stanisław, oficer artylerji moskiewskiej, dowódca 6 bataljonu w partji Sierakowskiego;

— Małecki Dominik, oficer artylerji, dowódca bataljonu 7 tejże partji;

— Laskowski z Gorszczyzny Ignacy, były kapitan artylerji rosyjskiej, był szefem sztabu u „Dołęgi" Sierakowskiego, a tuż przed zgonem jego mianowany (przez tegoż) jego następcą;

— Stanisławowicz, były oficer bateryjny piątej artyleryjskiej brygady, z partji Hryniewicza (wpadł w ręce Moskali w bitwie pod Niższą Toszczycą w Mohilewskiem);

— Maszewski, były oficer artylerji gwardji, działający w Mińskiem;

— Kostrowicki, były oficer artylerji, z zasławskiego oddziału Machczyńskiego;

— Rudnicki Władysław — „Sawa" — były kapitan artylerji moskiewskiej, główny dowódca partji na Ukrainie, pojmany w bitwie pod Wercholewskiem, zbiegł z Kijowa do zaboru austrjackiego.

—— o ——

„Nigdy mi nie przyszło na myśl sięgnąć po najwyższą władzę." (wyjątek z listu).

„Nie przestaniemy walczyć z Rosją, w Imieniu Wszechmogącego, dopóki nie odzyskamy Wolności i Niepodległości Ojczyzny!" (odezwa do żołnierzy przed wyjazdem z obozu w Wełczu).

„Nizki, silnie zbudowany, mocny brunet, brodaty o ciemnej cerze i wysokiem, pięknem czole, miał rzadko przenikliwe spojrzenie" — tak mówi o Langiewiczu jeden z jego podwładnych.

Marjan Melchjor Langiewicz, urodzony w Krotoszynie w 27 roku z ojca, lekarza wojskowego, po ukończeniu szkoły powiatowej i gimnazjum w Trzemesznie, już za młodych lat snuje marzenia o Polsce niepodległej. W czasie poruszenia rewolucyjnego w Europie widzimy go na zjeździe słowiańskim w Pradze, gdzie poznaje Mierosławskiego. Gdy zapadła znów reakcyjna cisza, udaje się do Berlina na studja matematyczne uniwersyteckie. Mając do odbycia służbę wojskową, wchodzi do pruskiej artylerji gwardji, gdzie dosługuje się stopnia podporucznika. Przez jakiś czas jest wykładowcą artylerji w Cuneo. Przewidując jeszcze w roku 1862 wybuch walki zbrojnej, rzuca myśl skupowania broni i czynnie się tem zajmuje, nawiązując jednocześnie stosunki z Komitetem Centralnym, który go z chwilą rozpoczęcia powstania mianuje naczelnikiem w województwie sandomierskiem. Od początku powstania dowodzi korpusem i toczy szczęśliwe potyczki pod Bzinem, Szydłowcem, Wąchockiem. Po upadku dyktatury Mierosławskiego mianowany na jego miejsce dyktatorem, walczy pod św. Krzyżem, Staszowem, Małogoszczą, Pieskową Skałą, Chrobrzem i Grochowiskami. Tu, z nieznanych bliżej powodów, zasłaniając się obowiązkami dyktatora i koniecznością czuwania nad organizacją oddziałów w innych województwach, przechodzi do Galicji. Rozbrojony na granicy i internowany w Josephstadt, zostaje w 65 roku zwolniony z więzienia i osiada czasowo w Szwajcarji. W roku 1867 wstępuje do służby wojskowej tureckiej, obejmując stanowisko dowódcy arsenału w Konstantynopolu. Zmarł w 87 roku w Wiedniu.

—— o ——

W Rosji powstały silne wzburzenia między młodzieżą wyższych zakładów naukowych, cieszące się sympatją społe-

czeństwa i popierane jego współczuciem. Wielcy ówcześni leaderzy ruchu rewolucyjnego, pozostający na emigracji, jak Hercen, Ogarew i Bakunin (2), zupełnie jawnie nawołują w redagowanych czasopismach, broszurkach, odezwach i ulotkach do powstania ludowego. „Siła narodowa — opowiada St. Bellin — jaka ogarnęła Polskę, była tak potężna, że ulegali jej nawet niechętni nam cudzoziemcy", a hasła wolności i niepodległości Polski uzyskują słuszne poparcie — niestety moralne jedynie — u obcych rządów (Napoleona, Garibaldi, Anglja, Selim Basza).

Hasła te — rzecz jasna — docierają i do armji rosyjskiej, której niektórzy oficerowie nie mogli się pogodzić z okrucieństwem rządów w Polsce (3).

„Zbliżyliśmy się na tyle do polskich patrjotów, że w każdym razie weźmiemy bezpośredni udział w bliskiem powstaniu Polski ...Nie wiedziałem, że propaganda tak łatwo i z takiem powodzeniem daje się prowadzić. Teraz wojsko, które znajduje się w Warszawie, jest na takiej stopie, że gotowe jest bić się ze swojemi, jeśliby ci zamierzali pójść przeciwko Polakom". Oto wyjątek z listu Andrzeja Potiebni z dnia 7. VI. 62 z Warszawy do A. Hercena w Londynie.

Istniejący w wojsku rosyjskiem, znajdującem się w Królestwie, spisek — wnosząc ze świadectw rozmaitych — był bardzo rozgałęziony. Był on liczniejszy i poważniejszy od istniejącego w Petersburgu. Prezesem jego miał być oficer armji rosyjskiej Potiebnia. Milowicz powiada, że do związku należało trzech pułkowników sztabu i gwardji. Kiedy Oxiński, jako organizator województwa kaliskiego — wspomina sen. Limanowski — wyjeżdżał z Warszawy, prosił Potiebnię, by ten wskazał mu, do kogo ma się tam zwrócić. Ponieważ jednak ten, co zarządzał tą częścią kraju, był nieobecny w tym czasie, a zwlekać nie można było, więc Po-

tiebnia rzekł do Oxińskiego: „...możesz śmiało rachować na oficerów artylerji — wielu z nich jest w związku — a i ci, którzy w nim nie są, są tak przyzwoici i uczciwi ludzie, że żaden roli policyjnej nie podejmie się" (4). Potiebnia poległ 5 marca, ugodzony kulą w piersi, zmarł w domu cmentarnika pod Skałą. (Bitwy i potyczki 1863—1864" — St. Zieliński, str. 164).

Wystarczy przejrzeć — jako dodatek do dzieła Fr. Rawity Gawrońskiego p. t. („Rok 1863 na Rusi"). „Spisok plennym mjatieżnikam...", aby znaleźć cały szereg nazwisk powstańców Rosjan, walczących za polską sprawę, których tu ze względu na ramy artykułu nie sposób podać.

—— o ——

Mimo nadludzkich wprost wysiłków, zaciskane coraz bardziej żelazną obręczą bagnetów, kryje się powstanie do lasów, zapada w błotach, tuli się do chat wieśniaczych.

Byle wytrwać, byle przeciągnąć już nie walkę — ale „zbrojną demonstrację", do czasu nadejścia obcej, zapowiadanej, a tak upragnionej i niecierpliwie oczekiwanej interwencji.

—— o ——

B. SPRZĘT.

„Przyjmować wielkie bitwy, nie mając artylerji, jest to wystawiać się na pewną prawie przegraną" — Sen. Limanowski.

Czemże walczyli Ci „szaleńcy", Ci „zgubieni synowie sprawy straconej"? („The insurection in Poland" — London 1863).

Już przed powstaniem ustanowiono w Paryżu pod prezydencją generała Wysockiego komisję uzbrojenia, w której Milowicz, Ćwierciakiewicz i Langiewicz zajmowali się czynnie zakupem broni. Berg w pismie „Russkaja Starina“ (zeszyt z listopada 1879 roku) podaje niektóre szczegóły, odnoszące się do zakupywania broni. W październiku, listopadzie i grudniu 1862 roku miało wpłynąć do kasy Komisji Uzbrojenia 140 tysięcy złotych polskich. Langiewicz w listopadzie kupił w Genui około 4 i pół tysiąca strzelb pruskich ze skałkami i oddał je do przerobienia na pistolety. Oprócz tego Langiewicz i Ćwierciakiewicz, za pośrednictwem Borfort'a, kupili 3987 karabinów za 108 tysięcy franków. Milowicz podaje, iż kupił w Londynie 5 tysięcy karabinów.

Dostarczenie broni ogniowej do kraju było połączone z ogromnemi trudnościami, a stanowiła ona bezwzględnie najważniejszą potrzebę oddziałów. Sprowadzanie zaś sztućców było bardzo kosztowne: sztuciec, kupiony w Londynie za 40 fr., kosztował w Kongresówce 40 rb. Czujna blokada i kontrola na granicach wykrywała przemyt i konfiskowała tak cenny sprzęt. Według zeznań Janczewskiego, przejęli Austrjacy i Prusacy ze 44 tysięcy sztućców, zdołano zaś wwieźć do Kongresówki około 32 tysiące, ale z tej liczby zabrali Rosjanie około 16 tysięcy. A. Giller liczbę zabranych przez Austrję i Prusy sztućców podnosi do 70 tysięcy (!).

Z powyższych względów pozostawała jedynie dla bezpiecznego dowozu broni droga morska — jako wówczas najpewniejsza. To też ją obrano dla transportu broni, zakupionej przez Ćwierciakiewicza w Londynie; był to transport 1000 karabinów Enfield'a i dwóch dział. (Berg w „Russkaja Starina“ jak wyżej). W marcu 63 roku miano tę broń przewieźć morzem ku brzegom Żmudzi. Miał wówczas także przybyć Bakunin i zająć się organizacją legjonu rosyj-

skiego. Ćwierciakiewicz i Demontowicz zorganizowali wyprawę, dobierając stu kilkudziesięciu ochotników, wśród których znajdowało się 22 Francuzów, 16 Włochów, po trzech Anglików i Niemców, po 2 Szwajcarów, Belgów i Holendrów, jeden Węgier, jeden Kroat i dwóch Moskali, w tem kilkunastu oficerów. Ta „zbieranina“ pod dowództwem pułkownika Łapińskiego, który na Kaukazie wsławił się, walcząc pod pseudonimem „Tefik-bej“, wyrusza dnia 25 marca z portu na Tamizie na statku „Ward Jackson“. Całą winę nieudania się wyprawy zrzucono na niego, kapitana okrętu, Weatherley'a i oskarżono o zdradę. Lecz i bez zdrady niepodobna było rachować na pomyślne zawinięcie do kresu podróży, gdyż Moskale a także i Prusacy, wiedząc o wyjściu statku, rozwinęli czujność, obsadzając wybrzeża i patrolując po morzu. Z Helsingborgu, wstrzymany 24-godzinną burzą, popłynął Łapiński do Kopenhagi. Na wiadomość o nagłem puszczeniu lodów, a co zatem idzie, uruchomieniu całej floty moskiewskiej, gdy ostatecznie i Weatherley odmówił posłuszeństwa, wysadza załogę na ląd w Malmö, na wyspie Oland, o 145 km od brzegów Żmudzi, skąd Weatherley, zabrawszy swoich majtków, ulotnił się. Mimo wynajęcia nowego statku „Emilja“, na który przeniósł część broni, uratowanej od aresztu szwedzkiego i świeżo dokupionej, i usiłowań dotarcia na nim do Kłajpedy, wyprawa ostatecznie zawodzi zupełnie z powodu nagłej burzy, która zatapia łodzie z bronią. Łapiński, zrażony niepowodzeniami, wraca do Anglji.

Taki był los usiłowań doprowadzenia broni do kraju. Tymczasem powstańcy znajdowali się w opłakanych warunkach. Powstanie rozpoczęto z bardzo niedostatecznem wyposażeniem. W kasie Komitetu Centralnego było nie więcej jak 400 tysięcy zł. pol. (równe około 60 tys. rb.). Prócz broni myśliwskiej innej jeszcze prawie nie było, a i tamta

— wspomina Padlewski — zaledwie na 600 ludzi mogła wystarczyć. To wszystko przeciwko czterem regularnym dywizjom piechoty, dwom dywizjom kawalerji, 7 pułkom kozackim i 5 brygadom artylerji moskiewskiej ze 176 działami (Puzyrewskij). Jaką bronią walczyli powstańcy, dowiadujemy się z relacji Butkowskiego: „Był to prawdziwy arsenał starych gratów, nie mających nic wspólnego ze sztuką wojenną naszych czasów: kosy, nasadzone na drzewce, były jeszcze stosunkowo najlepszą bronią. Były tam szable zardzewiałe bez pochew, myśliwskie strzelby skałkowe, pistolety bez kurków, z których bezwątpienia od lat dwustu nie strzelano. Najwięcej mnie zadziwiła armata: był to wydrążony pień osinowy, żelaznemi obręczami objęty i ustawiony na kołach. Upewniano mnie, że z takiej drewnianej armaty można było z pięć razy wystrzelić". („Istoriczeskij Wiestnik, T. XIV. 1883 goda" „Iz moich wospominanij"). Wprawdzie w walkach zaopatrywano się w broń zdobyczną, ale tylko ręczną, bo: „...jak się zdaje, Komitet nie wygotował nawet ogólnej instrukcji, którаby wskazywała, co należy czynić podczas atakowania zbrojnych oddziałów ...A przecież taka instrukcja była bardzo potrzebna. Nawet dowódcom, obeznanym z wojskowością, były potrzebne pewne wskazówki techniczne. I z pewnością nie popełnionoby tego błędu, że, nie mogąc z braku zaprzęgu uprowadzić opanowanych dział, nie uczyniono je nieszkodliwemi, ponieważ nie wiedziano, w jaki sposób należało to uczynić". (Sen. Limanowski). Zdobyto wprawdzie pod Chrobrzem (17 marca) dwa działa, lecz los ich jest nieznany. Stosunki te poprawiają się stopniowo. Pod Malinówką (Lubelskie, 20 listopada): „...już ciemno prawie było, gdy powstańcy zostali panami wzgórza i lasku. Nieprzyjaciel ustępujący jeszcze z własnych swych armat dostał grad kartaczy, które powstańcy za nim sypnęli, a potem nietylko działa zagwoździli,

lecz koła u nich porąbali, bo brać ich z sobą ani myśleć nie można było...“ (Bitwy i potyczki — str. 111). Pod Siemiatyczami (Grodzieńskie) zdobyto dwie armaty, porzucone w błocie, i uprowadzono je.

Posłuchajmy teraz zdania ppłk. sztabu artylerji szwajcarskiej Fr. von Erlacha o artylerji powstańczej. „Artylerja powstańcza składała się i składa, w większości partji, jedynie z parku dla broni ręcznej pod kierownictwem:

a) dyrektora albo zawiadowcy amunicji z 1—2 stałymi pomocnikami,

b) rusznikarza z taką samą ilością pomocników,
obaj pozostają pod władzą kapitana broni...

Sprawa wydostania armat stanowiła ciągły przedmiot kombinacji i dyskusji u wszystkich a w każdym razie u większości partyzantów. Szczególnie Rucki, uczeń Bema, par excellence generała artylerji, przemyśliwał o tem ciągle i rozmawiał ze mną często i obszernie o znanych mi modelach dział. Obaj dochodziliśmy do wniosku, że race kongrewskie, dobrze sporządzone, mogłyby oddać duże usługi w wojnie partyzanckiej. Polecałem mu także na wypadek, gdyby istotnie powstanie miało zaopatrzyć się w działa, nasze haubice górskie, gwintowane zwłaszcza. Godził się na to i prosił mię nawet o pomoc... wywnioskowałem, że Rucki najpewniej ich nie otrzyma nigdy...“

Posiadamy jednak świadectwa, że sprzęt artyleryjski bierze udział w powstaniu. Nieliczny on jest, jakże przestarzały i skąpy!

Armję Langiewicza składały dwa pułki piechoty, każdy o 3 (imiennych) bataljonach, dwa pułki jazdy, bataljon żuawów (Rochenbruna) czyli strzelców i pluton artylerji („dwa maluchne działka z kutego żelaza, jednofuntowego

co najwięcej kalibru... nazwy dowódcy artylerji nie pomnę...". (Bentkowski „Notatki osobiste..." str. 18).

Kilka relacyj daje świadectwo o działaniu tego sprzętu:

„...podczas szykowania linji — Bentkowski j. w. (pod Chrobrzem dn. 17 marca — przyp. autora) — plątały się nam między nogami nasze dwie armatki, nie wiedząc co ze sobą zrobić Wyprowadziłem je więc na front przed piechotę i odprzodkować kazałem; żeby zaś dodać ducha naszym, powiedziałem dowodzącemu baterją kapitanowi, żeby kazał dać parę razy ognia. Wymawiał się zrazu, że za daleko, że kule nie doniosą, a kiedym, pomimo to nastawał, iżby huknął kilka razy, chociażby na wiatr, dla zaimponowania Moskalom, a dla podniesienia animuszu u naszych, oświadczył wręcz, że strzelać z nich niebezpiecznie, bo mogłyby pęknąć. Trudno było odpowiedzieć na taki argument Pytanie wszakże, poco włóczyć taki niepotrzebny ciężar ze sobą?..."

Skąd i jak ten sprzęt dostał się do armji Langiewicza, dowiadujemy się ze wspomnień Henryka („Ostoja") Samborskiego: „...Na drugi dzień pobytu w Staszowie (16 luty — przyp. autora) otrzymałem wieczorem rozkaz udania się na czele plutonu strzelców do niedaleko położonego majątku hr. Potockiego, Rytwian, w celu zabrania znajdujących się tam na składzie armatek... Otrzymane z magazynu 6 sztuk starych armatek poleciłem umieścić na 4-rokonnym drabiniastym wozie... Armatki zdałem, według rozkazu, byłemu artylerzyście wojsk polskich, Łapińskiemu, a tenże z całą energją zabrał się do organizowania parku artylerji, którego skład, oprócz 6 wspomnianych śmigownic z Rytwian umocowanych na zwyczajnych przodkach od wozów, dopełniał armatami drewnianemi, systemu jen. Bema, stosowanego przezeń w Siedmiogrodzie... Drewniane armaty budowane były z wyżłobionych w środku kloców, wzmac-

nianych żelaznemi obręczami. Po kilku wystrzałach zdejmowano obręcze, aby służyły w dalszym ciągu do nowych armat, a zużyte drzewo wyrzucano... jednak mogę zaręczyć, że nie były mniej szkodliwe niż ówczesne armaty rosyjskie..."

W bitwie pod Małogoszczą (Krakowskie — 24 luty — przyp. autora) baterja armatek z góry cmentarnej, nieustannie bijąc kartaczami, dowodzona przez Dąbrowskiego, osłaniała odwrót kolumny powstańczej, jednak załoga jej została przez Rosjan wycięta.

Przy organizacji, na własną rękę, przez Mierosławskiego oddziału powstańczego w Krakowie: „...nie zabrakło... tornistrów i wozów, pomysłu generalskiego („Kosowozy" — przyp. autora) oraz dwóch klejonych armatek..." („Bitwy i potyczki" — str. 168).

Niebezpieczne to były „armatki"!

Przy Pobiedniku „...Bolesław de Biasco Fanti przywlókł swoje dwie armatki, ustawił jedną, wymierzył i z przeraźliwym hukiem ryknęło działo — i rozsypało się, zabijając obsługującego powstańca..." („Bitwy i potyczki" — str. 168).

Nie lepiej też było pod Wirami (6 wrzesień — przyp. autora): „..podczas bitwy jedyny kanonier, obsługujący naszą armatkę artylerzysta rosyjski, który dobrowolnie, bez przymusu z pomiędzy wziętych do niewoli jeńców, zaciągnął się do naszych szeregów — zwykle odważny — jakby przeczuwał, że ta rozprawa miała być dlań ostatnią, ciągle się chował to za drzewo to za płot... W parę godzin potem zginął od rozsadzonej onej armatki..." (Samborski „Wspomnienia" str. 43).

Miał i Taczanowski w swym oddziale, zorganizowanym w Pyzdrach, swoją „artylerję", złożoną z dwóch armatek

wiwatowych i jednego dwufuntowego działka. Dowodził nią Władysław Zakrzewski z Ziołkowa.

Armatka Eminowicza w bitwie pod Depułtyczami (Lubelskie) dała trzy razy ognia, czem zmusiła nieprzyjaciela do cofnięcia się do Depułtycz po półtoragodzinnej walce. Za lasem znów ta sama armatka, dobrze ustawiona, po raz drugi dnia tego przyczynia się do ucieczki Rosjan.

Również rac kongrewskich używano z dobrym skutkiem.

„...a tymczasem Kozłowski (bitwa pod Malinówką — Lubelskie — 20 listopad — przyp. autora) polecił Roztworowskiemu biec, aby rakiet użyto. Roztworowski zastał znów posadę rakietnika wakującą i sam zabrał się do rzucania rakiet i kilka rac udało mu się rzucić w sam środek dragonów, których konie, spłoszone dziwnym świstem i szumem, jakie wydawały rakiety, trzaskiem pękających granatów i sypiącemi się wokoło iskrami, zupełnie złamały szeregi. Wnet jednak „artylerja" Roztworowskiego umilkła, gdy kartacze nieprzyjacielskie zmiotły stolik, z którego puszczano race..." („Bitwy i potyczki" — str. 111).

Świadectwa autorów rosyjskich stwierdzają również obecność polskiej artylerji w powstaniu: „...tu — t. j. pod Łysą Górą — przyp. autora — po raz pierwszy u powstańców pojawiły się działa, oczywiście ognia ich porównać nie można było z naszym, w każdym jednak razie przyszło do ręcznego boju na pozycji" (t. zn. pozycji artylerji). (Gesket-Puzyrewski).

Uwijają się w tym czasie po kraju liczni agenci broni, węsząc interes, a o jednym z nich dowiadujemy się z „Notatek osobistych" Wł. Bentkowskiego co następuje: „...wpadłszy do wsi (Giebułtów — Krakowskie — 16 marca — przyp. autora) za naszym przodowym plutonem ułanów, spostrzegłem ich krzątających się około kilku strasznie porąbanych ciał ludzkich. Były to trupy kilku naszych uła-

nów (wyjechali na zaproszenie syna właściciela majątku, powstańca, do dworu na wieczerzę — przypisek autora) i, do niepoznania porąbane i spiekłą krwią okryte ciało wojażującego agenta broni Funkensztejna (vel Finkensztejna — przyp. autora)... żyd polski oddawna osiadły w Anglji i za angielskim jeżdżący paszportem... po opatrzeniu jego 25 ran, po większej części pałaszami w twarz i głowę zadanych, odesłany został do Krakowa. Widziałem go parę miesięcy potem. Był już prawie wygojony, przytem, jako angielski poddany, otrzymał od Moskali 10 tysięcy ft. sztrl. wynagrodzenia za swoje poturbowanie..."

Kosy stanowiły jednak główną broń powstańców a przekuwano je w każdej kuźni wiejskiej.

Nie mogąc, z powodu wspomnianych wyżej trudności, liczyć na dowóz broni z zagranicy, przemyśliwano o uruchomieniu krajowych zakładów przemysłowych dla jej wyrobu, szczególnie dział.

O tych poczynaniach i fabrykatach informuje nas Zieliński:

„W Dąbrowie... ranny Cieszkowski, mianowany pułkownikiem, zajął się nawet laniem dział..."

Mogło to być jednak zaledwie kilka sztuk, natomiast na większą skalę zajął się budową armat Roussel, oficer artylerji francuskiej, razem z naszym artylerzystą z wojska rosyjskiego Strokowskim („Snopkiem") w warsztatach politechniki puławskiej. „Armaty te budowane były z rur żelaznych lanych, parokrotnie dla mocy okręcanych drutem telegraficznym. ...Lawety, na których umieszczano armaty, bardzo pomysłowo i ładnie były zbudowane... Dla nieprzewidzianych powodów armaty te, tak dobrze zbudowane, nie były prawie w boju użyte; z całej baterji podobno dwie dostały się w ręce wrogów, pozostałe zakopano..."

——— o ———

„Rząd Narodowy w obecnem trudnem położeniu widzi tylko chwilę przejścia, początek drugiej epoki wojny, wojny ludowej."

Takie było ostatnie słowo Rządu Narodowego.

Zapóźno jednak przekonano się o tem, że tylko wojna jedna może wrócić niepodległość — Narodowi.

Dobiegł swego dziejowego końca ten wzniosły i jeden z największych dramatów dziejowych.

Tyle nadziei na początku — i tak otchłań rozpaczliwa na końcu!

Czegoż się jednak można było spodziewać od Rosji"... od kraju, w którym trzeba skłamać, ażeby powiedzieć prawdę, w którym trzeba postępować wbrew prawu, ażeby być sprawiedliwym, w którym chcąc uzyskać, co ci się z prawa należy, trzeba przebyć całą procedurę oszukaństw i podłości?" — pisze Iwan Aksakow, popowstaniowy „cywilizator" moskiewski Polski, w przystępie rozpaczliwej szczerości.

„...Sire, pas de rêveries! pas de rêveries, — zwraca się Iskander do cara. Straciłeś Polskę!

PRZYPISY.

1 — Dopadnięty przez Rosjan koło wsi Borek (Pińskie), dostał się 2 marca do niewoli i został skazany na Sybir. — Rosjanie, zostawiając mu życie, uczcili w nim zdumiewającą odwagę.

2 — Bakunin, podporucznik artylerji gwardji, w roku 1847 w Paryżu, w rocznicę nocy listopadowej wygłosił na uroczystym obchodzie mowę, w której wzywał do współdziałania z rosyjskimi patrjotami dla oswobodzenia Polski.

3 — Podczas pamiętnego 8 kwietnia 1861 roku w Warszawie: „...jeden z oficerów rosyjskich, Popow, złamał szpadę swą przed frontem i cisnął ją z pogardą o ziemię..." (Sen. Dr. Limanowski).

„Kołokoł" zredagowany przez Hercena — w numerze z 1 maja 1861 roku wspomina jeszcze o pułkowniku Rejtanie, który się zastrzelił, by nie pomagać siepaczom do mordowania ludu.

4 — Bardzo sceptycznie zapatrywał się na to Agaton Giller, zgodny co do tego z ks. Jabłonowskim Stanisławem (wspomina również ppłk. Erlach), oficerem baterji artylerji konnej z powstania listopadowego. Pisze on mianowicie w swej „Historji powstania Narodu Polskiego 1861 i 1862 roku", T. II. str. 93 i 94): „...drukowane w Warszawie odezwy i artykuły moskiewskie o wolności rozrzucone były przez spiskowców pomiędzy żołnierzy. Żołnierze chętnie je czytali i ukrywali przed starszyzną, co spiskowi brali za dowód dobrego bo anticarskiego usposobienia. Nie wiedzieli, że niewolnicy zwykle najwięcej nieprzyjaznych słów wymawiają przeciwko swojemu panu, chociaż nikt od nich gorliwiej i lepiej jego rozkazów nie spełnia."

Mjr. JÓZEF NOWAK.

SPRZĘT OPTYCZNO-MIERNICZY I JEGO PRZEWOŻENIE W DYWIZJONIE I BATERJI.

Posiadany obecnie sprzęt optyczno-mierniczy w dywizjonie i baterji można zasadniczo rozdzielić na dwa rodzaje:

— sprzęt wyposażenia osobistego (lornetki, busole i kątomierze kieszonkowe i t. p.), noszony stale przez oficerów i personel funkcyjny, oraz

— sprzęt specjalny, przeznaczony do prac związanych z wykonywaniem obserwacji, przygotowaniem strzelania, pomiarów topograficznych i t. d.

O tym drugim rodzaju sprzętu optyczno-mierniczego chcę powiedzieć kilka słów, nie tyle pod względem właściwego używania, ile co do sprawy przewożenia go w polu.

Wyposażenie w ten sprzęt zarówno w dywizjonie, jak w baterji jest prawie jednakowe i składa się z różnych przedmiotów z przynależnemi do nich pokrowcami i futerałami. Wyliczanie ich uważam za zbyteczne, gdyż zna je każdy oficer linjowy artylerji.

Wiadomo, iż przydatność użytkowa sprzętu optyczno-mierniczego zależy od jego stanu oraz, że na stan ten wpływa decydująco wspomniana wyżej sprawa przewożenia tego sprzętu w polu. Niektóre przedmioty czy części składowe sprzętu optyczno-mierniczego (łaty, linki czy taśmy mier-

nicze i t. p.) znoszą dość odpornie „podróże" w skrzyniach wozów taborowych, telefonicznych i innych, inne zaś jak lornety nożycowe, kątomierze-busole, celownice i t. d. wymagają odpowiedniego zabezpieczenia w przewożeniu celem zachowania ich pełnej używalności do przeznaczonych zadań.

Rozpratując więc tę sprawę z powyższego punktu widzenia, przychodzi się do wniosku, że nadszedł czas aby skończyć z dorywczem przewożeniem tego sprzętu na różnych wozach i plecach zwiadowców. Konieczne jest radykalne załatwienie tej sprawy raz na zawsze. Każdy przedmiot czy też każda część sprzętu optyczno-mierniczego powinna mieć swoje miejsce tak, aby zapewnić w czasie marszu i na postoju rękojmię bezpieczeństwa przed uszkodzeniem i dać możliwą wygodę dla użytkujących.

Doczekaliśmy się np. futerału na kwadrant wz. 1888, który poprzednio obijał się w torbie na kątomierz przy dziale 75 mm wz. 97, dlaczego więc mamy dalej znosić obijanie pleców i karabinów naszych zwiadowców przez różne lornety nożycowe, trójnogi i t. p. lub też *kaleczenie i łamanie drogocennego sprzętu na wozach taborowych*, zwykle przeładowanych innym materjałem. Życie ma swoje prawa i sam stwierdziłem fakt, że, mimo wszelkich pouczeń i wyjaśnień, kanonier-zwiadowca, mając na pasie celownicę z lunetką w futerale, zaczepił nią o siodło przy zsiadaniu z konia i złamał drewniany futerał, uszkadzając też celownicę. Cóż dopiero mówić o innym sprzęcie, włożonym do jakiejś skrzyni lub rzuconym w pośpiechu wprost do wozu telefonicznego (taborowego) w sąsiedztwo różnych ciężkich i ostrych przedmiotów. Jak będzie ten sprzęt wyglądał po całodziennym przemarszu różnemi drogami? Przecież przewożenie na plecach zwiadowców różnych trójnogów, lornet nożycowych i t. p. nie da się praktycznie pomyśleć na dłuższą odległość

ze względu na uszkodzenie karabinków, masek gazowych i samego sprzętu, nie mówiąc już o odbitych plecach ludzi i odparzonych grzbietach koni.

Tak więc sprawa przewożenia sprzętu optyczno-mierniczego jest dla oddziałów linjowych zagadnieniem pilnem, które powinno być w jak najkrótszym czasie rozwiązane praktycznie. Mojem zdaniem, rozwiązanie to powinno nastąpić przez wprowadzenie do użytku osobnej dwukółki na sprzęt optyczno-mierniczy w dywizjonie i baterji. Taka dwukółka lekkiej budowy, ciągniona przez 1 konia w lekkiej uprzęży i powożona przez jadącego wierzchem kanoniera, może posuwać się każdym chodem i prawie w każdym terenie za zwiadem dywizjonu i baterji. Oczywiście w razie potrzeby możnaby pozostawić ją w II rzucie (przy wozach telefonicznych i t. p.). Każda część sprzętu optyczno-mierniczego powinna mieć swój schowek na dwukółce, zabezpieczający sprzęt przed uszkodzeniem i umożliwiający łatwe wyjmowane i chowane. Opiekę nad sprzętem optyczno-mierniczym na dwukółce sprawuje podoficer zwiadowczy, który ma swego zastępcę podoficera strzelniczego w baterji a młodszego podoficera obserwatora w dywizjonie. Klucze do zamknięcia — w ilości 3 — powinni posiadać dowódca baterji (oficer zwiadowczy dywizjonu) i dwaj wymienieni podoficerowie.

W ten sposób oficer zwiadowczy lub obserwacyjny dywizjonu czy też dowódca baterji rozporządzaliby w każdej chwili potrzebnym sprzętem w odpowiednim stanie, bez zmęczenia ludzi i koni oraz bez narażania na uszkodzenie uzbrojenia i wyposażenie szeregowych. Przenoszenie lub przewożenie sprzętu w rękach lub konno odbywałoby się w razie potrzeby tylko na krótkich odległościach bez trudności.

Dwukółka na sprzęt optyczno-mierniczy powinna też stanowić rodzaj ruchomego biurka polowego dowódcy baterji lub oficera zwiadowczego, a więc umożliwiać wykonywanie prac graficznych lub piśmienych w polu bez względu na pogodę i miejsca. Z tego więc względu powinna mieć schowki na potrzebne regulaminy, instrukcje, tabele, mapy i różne gotowe wykresy. Wyprzęganie i zakładanie konia powino być proste i szybkie.

Sprawa konstrukcyjna nie przedstawi, jak sądzę, zbyt wielkiej trudności.

Te kilka słów skreśliłem w przekonaniu o ważności i palącej potrzebie rozwiązania sprawy przewożenia sprzętu optyczno-mierniczego w polu i w nadziei, że koledzy linjowi wypowiedzą swoje poglądy w tej sprawie na łamach Przeglądu Artyleryjskiego.

WIADOMOŚCI Z PRASY OBCEJ.

ANGLJA

Autogiro na usługach artylerji.

W roku bieżącym są przewidziane doświadczenia z użyciem autogiro do wyszukiwania celów i wstrzeliwania artylerji.

(*Militär-Wochenblatt*, styczeń 1935).

K.

AUSTRJA

Użycie artylerji.

Autor omawia zasady, które w zakresie użycia artylerji obowiązywały w czasie wojny światowej, oraz poglądy, jakie w tej dziedzinie panują na podstawie nauk, wyciągniętych ze studjów pracy artylerji w tejże wojnie. Wyświetla rolę nowoczesnego sprzętu pancernego w przyszłej wojnie i w związku z tem wyciąga następujące wnioski co do artylerji.

1. Ponieważ czołg obecny posiada wielokrotną szybkość taktyczną w stosunku do swego wojennego poprzednika, przeto i inne bronie, z któremi będzie on współpracował, przedewszystkiem zaś artylerja, muszą otrzymać odpowiednie możliwości do szybkiego poruszania się w terenie.

2. Artylerja musi znaleźć sposoby i środki, by podnieść swą ruchliwość na polu walki. Bez przejścia na ciąg zmechanizowany nie da się to osiągnąć.

3. Przejąwszy część zadań artyleryjskich na siebie, czołg nowoczesny jednocześnie daje artylerji nowe zadanie. Jest niem zwalczanie broni pancernej przy pomocy amunicji przeciwpancernej.

4. Obraz pola walki z zastosowaniem masy czołgów będzie się szybko zmieniał, zbliżając się raczej do wyglądu walki kawalerji

z kawalerją. Wpłynie to na konieczność zmian doktryny użycia jednostek artylerji. Duże zmasowania artylerji, jako zbyt powolne i ciężkie w kierowaniu, muszą ustąpić miejsca drobnym zgrupowaniom artyleryjskim. Te ostatnie będą musiały walczyć (tak w natarciu, jak i w obronie) prawie samodzielnie, t. j. bez wyższego kierownictwa i bez wielkich rozkazów.

5. Łatwo może się zdarzyć, że zadaniem artylerji dywizyjnej w przyszłości będzie nie ogień niszczący na okopy nieprzyjaciela, lecz szybkie działanie przeciw zgrupowaniom czołgów i eskadrom lotnictwa. Zadania te mogą spowodować konieczność budowy dział lekkich, zbliżonych konstrukcją do dział przeciwlotniczych. Pomimo to działo takie nie powinno być pozbawione możności strzelania do celów ukrytych za fałdami terenu. Zdaniem autora, do tego celu nadawałby się ciężki pocisk o małej szybkości początkowej.

6. Wszystkie bronie z wyjątkiem artylerji przebudowują się i reorganizują. Od tego, czy i jak uda się artylerji dostosować się do powyższych nowych zadań zależy jej przyszłość jako broni.

(*Militärwissenschaftliche Mitteilungen*, styczeń 1935).

W. D.

FRANCJA

Wsparcie piechoty przez artylerję.

Wykonanie przez artylerję „ogni na żądanie piechoty" opiera się na rozwiązaniu następujących zadań:

— wskazywania celów,

— łączności między piechotą, obserwatorem i strzelającą baterją,

— technicznego wykonania ognia.

Wskazywanie celów artylerji przez piechotę przy obecnej pustce pola walki jest bardzo trudnem zadaniem. Tylko na szczeblu kompanji a nawet plutonu piechoty można żądać dokładnego wskazania celu.

W zakresie łączności osiągnięto obecnie duże postępy. Autor artykułu stwierdza, że obecnie artylerja została wyposażona w poręczne aparaty radjowe, zapewniające łączność między baterją a obserwatorem.

W takie aparaty ma być także wyposażona piechota. Zresztą nasuwa się i tu konieczność rozwiązania trudności, wynikającej z ist-

nienia dużej ilości aparatów na małej przestrzeni a więc trudności odbioru i nadawania fal radjowych.

Trudności, powstające przy technicznem wykonywaniu ognia, są związane z tem, że trzeba strzelać z obserwacją boczną do celów najczęściej położnych blisko własnej piechoty. Ponieważ chodzi nie o zniszczenie celu, lecz o jego obezwładnienie, a żądanie piechoty musi być szybko wykonane, więc należy zadowolić się szerszem obramowaniem celu, a zato nie żałować amunicji na ogień skuteczny.

Autor artykułu widzi rozwiązanie wielu wyżej omówionych trudności w użyciu ruchomego opancerzonego punktu obserwacyjnego artylerji, przy pomocy którego możnaby utrzymywać stałą bliską styczność z czołowemi rzutami piechoty i przekazywać jej żądania. W takie opancerzone punkty obserwacyjne należałoby wyposażyć oddziały łącznikowe do piechoty.

(Revue d'artillerie, luty 1935).

Centralizacja ognia artylerji.

Autor artykułu twierdzi, że w artylerji dywizjon powinien być jednostką ogniową. Centralizacja ognia w dywizjonie wymaga szczególnego organu, który autor nazywa poste directeur de tir (placówka kierownictwa ogniowego). Na czele takiej placówki powinien być odpowiednio wyspecjalizowany oficer.

Należyte działanie placówki kierownictwa ogniowego jest uwarunkowane:

— związaniem topograficznem dział kierunkowych z kierunkami dozoru;

— związaniem topograficznem stanowisk bateryj z placówką kierownictwa ogniowego;

— uwzględnianiem tych samych danych atmosferycznych;

— użyciem tej samej partji amunicji lub znajomością d_2V_0.

Cel ustala się w stosunku do placówki kierownictwa ogniowego, ta zaś określa dane ognia bateryj. Snop dywizjonu sprawdza się strzelaniem dział kierunkowych.

Haubica 400 mm w walkach pod Verdun.

Próba odebrania od Niemców fortu Douaumont nie powiodła się Francuzom w maju 1916, gdyż pociski 370 mm nie mogły przebić pancerza betonowego tego fortu (schrony podziemne z pancerzem 2 m betonu z warstwą 110 cm piasku). Sprowadzono 2 haubice 400 mm, które w dniach 21 i 23 października 1916 r. wystrzeliły 48 pocisków

na donośności około 13000. Strzelano na krańcowej donośności (największa donośność 14000 m), aby osiągnąć jak największy kąt upadku i możliwie największą siłę przebicia. Pociski 400 mm spowodowały takie zniszczenie fortu, że Niemcy musieli go opuścić.

(*Revue d'artillerie*, marzec 1935).

K.

NIEMCY

Z przed dwudziestu laty. — Doświadczenia co do użycia artylerji w pierwszym roku wojny światowej.

Taktyka.

Przed wybuchem wojny światowej ścierały się w literaturze wojskowej dwa poglądy co do najlepszego sposobu wspierania piechoty przez artylerję. Oba poglądy (francuski i niemiecki) były oparte na tej samej zasadzie: „Zwyciężyć można tylko przez natarcie, a zatem wszystkie środki i bronie muszą być nastawione na usunięcie przeszkód, które stoją na drodze nacierającej piechoty, czyli na usunięcie przedewszystkiem ognia nieprzyjaciela — ognia piechoty (broni ręcznej i maszynowej) i, w miarę możności, ognia artylerji". Natomiast poglądy powyższe różniły się zasadniczo co do sposobu usuwania ognia.

Niemcy ujmowali to zagadnienie następująco: „Usuwanie ognia zarówno piechoty, jak i artylerji jest zadaniem trudnem. Zwalczanie jednocześnie piechoty i artylerji, jeżeli się chce wykonać to zadanie stwarza niebezpieczeństwo osłabienia i rozdzielenia środków, więc należy wpierw całością artylerji unieszkodliwić ogień artylerji, a potem przerzucić większą część ognia na zwalczanie ognia piechoty, pozostawiając niezbędną część artylerji dla podtrzymania zwalczania artylerji nieprzyjaciela".

Francuzi, oceniając system niemiecki, głosili: „System niemiecki teoretycznie jest piękny, ale do tego czasu, gdy sprzęt artylerji nie miał tarcz ochronnych i gdy artylerja strzelała ze stanowisk nieukrytych. Obecnie zaś sprawa przedstawia się inaczej. Zwalczanie artylerji ukrytej jest dzisiaj bardzo trudne, a nawet niemożliwe, wobec tego należy się zadowolić obezwładnieniem artylerji; przeznaczyć do tego celu pewną część artylerji, a większą częścią artylerji zwalczać piechotę, wykonywając oba zadania jednocześnie". Stąd też francuski system przewidywał „contre-batteries" i „batteries d'infanterie".

Teoretycznie system niemiecki wydawał się logiczniejszy, jednak pierwsze doświadczenia wojenne wykazały, że system francuski dawał więcej korzyści, gdyż odrazu przeznaczał większość artylerji do zwalczania ognia piechoty, a zatem część artylerji, która miała zwalczać artylerję, a zwalczyć jej nie mogła, była nieduża.

Obydwa poglądy przenikały wzajemnie do obydwu armji, wywołując pewne pomieszanie pojęć.

Doświadczenia wojenne pierwszego roku wojny wykazały niezbicie, że obydwa poglądy co do zwalczania artylerji nie miały żadnego powodzenia. To też pod koniec walk ruchowych chwycono się po obydwu stronach rażąco prostego systemu — zwalczania prawie wyłącznie ognia piechoty.

Jasne jest, że oba poglądy co do zwalczania artylerji nie mogły mieć powodzenia z powodu braku odpowiednich środków obserwacji ognia.

Amunicja, sprzęt, wyszkolenie.

Doświadczenia pierwszego roku wojny światowej dowiodły, że wartość szrapnela okazała się mocno przesadzona, natomiast działanie granatu okazało się potężne przedewszystkiem pod względem moralnym.

Piechota oddziaływała o wiele słabiej na ogień szrapnelami aniżeli granatami, nie mówiąc już o granatach artylerji ciężkiej.

Pozatem sprawność i skuteczność działania baterji strzelającej szrapnelami była o wiele mniejsza, gdyż jednoczesne wstrzeliwanie odległości, kierunku i wysokości rozprysku nie było łatwe, przeważnie wysokość roprysku była nieodpowiednia, a zatem ogień mało skuteczny. Co do sprzętu artyleryjskiego Niemcy górowali nad Francuzami pod względem sprzętu ciężkiego, pod względem zaś sprzętu lekkiego byli równi Francuzom lub nawet przewyższali ich, posiadając haubicę lekką oraz nowoczesne przyrządy celownicze. Jedynie pod względem wyszkolenia artylerja lekka ustępowała bardzo artylerji ciężkiej od czasu rozdziału obydwu artylerji.

Powód był ten, że artylerja lekka poświęcała więcej czasu na jazdę konną, jazdę zaprzęgami, efektowne zajazdy na stanowisko, a mniej na strzelanie.

Autor ostrzega przed zbytniem przeładowaniem wyszkolenia artylerji ćwiczeniami konnemi, aby się nie powtórzyły doświadczenia z roku 1914.

(*Militär-Wochenblatt*, styczeń — luty 1935).

Ze wspomnień wojny światowej. Doświadczenia z bitwy zimowej na Mazurach.

Bitwę dwutygodniową zimową na Mazurach przeprowadzono w bardzo niekorzystnych warunkach atmosferycznych i terenowych. Z początku działań duży śnieg i wiatr śnieżny, szosy i drogi zlodowaciałe pokryte śniegiem, trudne do odnalezienia nawet w dzień — w następnych dniach odwilż, podmokłe i bagniste miejsca nizinne przy bardzo krótkim dniu utrudniały ogromnie wszelkie poczynania taktyczne.

Duża masa dział i wozów z ledwością nadążała za piechotą.

Dowodzenie było tylko wtedy możliwe, gdy nastąpiło jakieś zatrzymanie na skutek konieczności bojowej.

Te trudności marszowe, hamując rozpęd natarcia Niemców, w w wysokim stopniu utrudniały również Rosjanom skierowywanie swych dział w odpowiednim czasie dla zabezpieczenia załamywanych skrzydeł.

Walki rozgrywały się przeważnie wzdłuż szos i dróg i były prowadzone wyłącznie przez piechotę. Przewaga artylerji niemieckiej nie doszła prawie do głosu. Rosjanie również ograniczenie używali swej artylerji.

Niemcy nie czekali aż ich artylerja dojdzie na stanowiska, bo to nie odpowiadało danemu położeniu ich piechoty a Rosjanie natomiast w obawie utraty sprzętu bardzo byli powściągliwi w użyciu artylerji. W związku z tem z jednej i drugiej strony zużycie amunicji było bardzo małe. Uzupełnienie amunicji byłoby bardzo trudne.

Straty na polu walki były minimalne, bo zaledwie obejmowały 3% w stosunku do 30% strat powstałych wskutek warunków terenowych i atmosferycznych.

Walki te udowodniły, że wojsko, mające walczyć w działaniach zimowych przy niesprzyjających warunkach atmosferycznych, musi posiadać bardzo wysoki hart ciała i ducha.

SZWAJCARJA

Nowe działo piechoty.

W Szwajcarji wprowadzono po dwuletnich próbach nowe działo piechoty fabryki Thun, o kalibrze 47 mm.

Mimo prostej konstrukcji działo wykazuje dużo zalet, szczególnie nadaje się jako działo przeciwpancerne.

Dzięki bardzo dużej szybkości początkowej, pocisk o ciężarze 1,5 kg przebija gruby pancerz jeszcze na odległości 700 m; a ponieważ granat ten po przebiciu pancerza wybucha wewnątrz czołga, można przyjąć z całą śmiałością, że każdy trafny pocisk usuwa czołg z walki.

Przy znakomitej celności — przypuszczalnie do 5000 m — nadaje się to działo również do zwalczania k. m. i celów żywych; przyczem do tych zadań posiada pocisk o ciężarze 2,6 kg o dużem działaniu odłamków. Działo to ma łoże rozwierane a koła zdejmuje się do strzelania, dzięki czemu można je ustawić w każdym nawet nierównym terenie. Jest ono bardzo niskie, a potrzebując przytem niewiele obsługi — stwarza mało widoczny cel.

Ciężar działa na stanowisku wynosi zaledwie 270 kg, dzięki czemu łatwo może być przeciągane na polu walki przy pomocy obsługi — w terenie dość równym nawet biegiem.

W położeniu marszowem waży 290 kg i jest ciągnione przy pomocy jednego konia, dla którego ramiona łoża rozwieranego służą jako dyszelki. Działo to posiada koła gumowe, może więc być przyczepione do samochodu.

Do transportów górskich rozkłada się działo na 3 juki.

Według szwajcarskiego majora Barthell'a, jest to dotychczas najlepsze działo jakie w jakiejkolwiek armji zdołano skonstruować.

STANY ZJEDNOCZONE A. P.

Świecąca farba na działach.

W Stanach Zjednoczonych A. P. zastosowano na próbę pomalowanie tych części działa, które muszą być widoczne przy obsługiwaniu działa w nocy, świecącą farbę, aby usunąć używanie latarń lub innych źródeł światła, a przez to uniknąć w nocy oka lotnika.

Próbę przeprowadzono przy dziale 155 mm i jeszcze po 2 miesiącach farba świecąca dawała dobre wyniki.

Dla uchronienia się od ścierania się farby przy czyszczeniu i smarowaniu działa zastosowano w ostatnim czasie płaskie o świecącej farbie okienka, przyśrubowane na odpowiednich częściach działa.

(Militär Wochenblatt, luty 1935).

L. C.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

Wyszkolenie ogniowe i szkoła ognia artylerji[1]).

(dokończenie)

IV. *Przykłady ćwiczenia bojowego.*

Ćwiczenie nr. 1: Kierowanie ogniem dywizjonu na podstawie przygotowania topograficznego (natarcie) ze zmianą stanowisk i punktów obserwacyjnych.

Cel ćwiczenia.

1. Nauczyć układania planu i techniki wykonania topograficznego przygotowania strzelania w natarciu na szczeblu dywizjonu.

2. Nauczyć układania planu ogni dywizjonu na okres przygotowania artyleryjskiego.

3. Opanować zagadnienie kierowania ogniem dywizjonu: — ześrodkowanie, przenoszenie ognia.

Przerobić poniższe zagadnienia:

I. *Taktyczne.*

a) Wydanie rozkazów wstępnych.

b) Praca dowódcy dywizjonu, jego sztabu i dowódców bateryj przy rozwijaniu dywizjonu.

c) Organizacja i technika pracy przy związywaniu części składowych ugrupowania dywizjonu (prace topograficzne).

d) Opracowanie tabeli ogni dywizjonu, system rozkazów szczególnych (oddzielnych) dla bateryj.

e) Działanie dywizjonu w okresie przygotowania artyleryjskiego i walki wewnątrz pozycji obrońcy.

f) Przesunięcia stanowisk dowództw, punktów obserwacyjnych i stanowisk ogniowych z rozwojem natarcia.

---

1) Nastawlenje artillerji R. K. K. A. Ogniewaja podgotowka i kurs strielb artillerji (zatwierdzone 26.IV.1934).

II. *Techniczne.*

a) Praca sekcji obserwacyjnej (obserwacja dwuboczna dokładna).

b) Jednoczesne wstrzeliwanie celów pomocniczych (dozorców) przez dywizjon.

c) Przygotowanie przypuszczalnych ześrodkowań i przeniesień ognia dywizjonu.

d) Planowe ześrodkowanie ognia dywizjonu.

e) Przejście ze ześrodkowania na 3 cele.

f) Nieprzewidziane przenoszenie i ześrodkowanie ognia dywizjonu.

g) Wskazywanie celów i ześrodkowanie ognia z nowych stanowisk.

A. *Przeprowadzenie ćwiczenia.*

1. Ćwiczenie przeprowadza się na tle założenia taktycznego, które powinno zapewniać logiczne rozegranie wszystkich tematów, jakie mają być przerobione.

Rozwinięcie dywizjonu, zajęcie stanowisk oraz przygotowanie ognia w natarciu powinny zapewnić przerobienie całego rozkazodawstwa. Przytem, ćwiczenie powinno być tak zorganizowane, ażeby szczególną uwagę poświęcić współpracy z piechotą (kawalerją, czołgami), jej sztabem i sztabem grupy (kierownik).

Napływ wiadomości, mimo postawienia zadań przez dowódców wspieranego bataljonu i kompanij, powinien być koniecznie uzupełniony rzeczywistem działaniem obrony (ożywienie pola walki); w tym celu powinno się przewidzieć rozgrywkę jednego z charakterystycznych epizodów bojowego rozpoznania pozycji obrońcy (działania wstępne, zepchnięcie czat i t. p.).

2. Niedopuszczalne jest stosowanie jakiegokolwiek szablonu przy opracowaniu ćwiczenia; zadanie dywizjonu powinno ściśle odpowiadać wymogom walki, w oparciu o konkretne położenie bojowe.

3. Na punkcie wyjściowym do ćwiczenia (3—4 km od rejonu stanowisk ogniowych bateryj wręcza się dowódcy dywizjonu dane wyjściowe, określające początek działania dywizjonu.

W tych danych wyjściowych powinien być określony termin całkowitej gotowości dywizjonu do rozpoczęcia strzelania wraz z ukończeniem ogólnego topograficznego przygotowania (normalnie nie więcej jak 4 godziny) co ustala kierownik ćwiczenia, zależnie od odległości miejsca punktu wyjściowego, terenu i stanu gleby.

Ogólne położenie, zależnie od tematu ćwiczenia, może być doręczone wcześniej (dywizjon w marszu i t. d.).

Jednocześnie z danemi wyjściowemi wydaje się wykaz punktów nawiązania wraz z ich współrzędnemi (w przyjętym układzie dowolnym lub obowiązującym), punktów tych w terenie pokrytym powinno być nie więcej jak 6, z czego: 2 w rejonie stanowisk ogniowych, 2 w rejonie punktu obserwacyjnego i 2 w rejonie celów. W terenie otwartym ilość tych punktów można ograniczyć do 4.

Punkty nawiązania powinien odbierać kierownik ćwiczenia w taki sposób, ażeby w czasie dowiązywania poszczególnych stanowisk i punktów dywizjonu były stosowane obchody i wcinania.

Punkty nawiązania w rejonie stanowisk ogniowych i punktów obserwacyjnych powinny być oznaczone i wskazane w terenie przez zwiadowcę (z aparatu rozjemczego) grupy.

4. Z chwilą zajęcia przez dowódcę dywizjonu (i dowódców bateryj) punktów obserwacyjnych, rozjemcy, do nich przydzieleni, spełniają rolę dowódcy bataljonu lub dowódców kompanij. Rozjemcy stawiają zadania ogniowe, przyczem praca ta powinna być możliwie najbardziej zbliżona do warunków rzeczywistych.

Z chwilą gotowości obserwacji dwubocznej, [2]) łączności i obserwacji, kierownik ćwiczenia rozgrywa przez 30—40 minut jeden z epizodów bojowego rozpoznania pozycji obrońcy, kiedy część środków ogniowych obrońcy działa.

W tym okresie dowódca wspieranego bataljonu i dowódcy kompanij stawiają żądania ogniowe (ognie przewidziane w planie i ognie nieprzewidziane).

Kierownik ćwiczenia stawia dywizjonowi zadania w imieniu sztabu grupy.

Ogólna ilość żądań stawianych dowódcy dywizjonu i dowódcom bateryj powinna przekraczać możliwości ogniowe dywizjonu.

Od chwili ukończenia bojowego rozpoznania pozycji obrońcy należy przewidzieć nie mniej jak 1—1½ godziny na przygotowanie szkiców celów w bateriach, tabeli ogni w dywizjonie i doręczenie jej baterjom (termin gotowości ogniowej dywizjonu, zgodnie z tabelą ogni).

5. Godzinę całkowitej gotowości ogniowej dywizjonu (tabela ogni gotowa, zasadnicze cele określone topograficznie, współrzędne

---

[2]) Organizuje ją sekcja obserwacyjna dywizjonu.

określone przez baterje, wypełnione arkusze danych początkowych bez uwzględnienia współczynnika *K* zapisuje się, poczem nakazuje się wstrzeliwanie do celów pomocniczych (punktów dozoru).

Wszystkie baterje przeprowadzają wstrzeliwanie granatami do celów pomocniczych, wypełniając jedno z ćwiczeń, przewidzianych instrukcją dla strzelań bateryjnych.

Uwaga. Jeżeli wstrzeliwanie do celu pomocniczego nie zostało przeprowadzone lub też nie zostało ukończone, kierownik danej baterji określa dodatkowo czas i amunicję do wstrzelania celu pomocniczego.

6. Po ukończeniu wstrzeliwania do celów pomocniczych i wypełnieniu przez baterje tabeli danych początkowych z uwzględnieniem współczynnika *K* (10—15 minut) na znak kierownika (sygnał—rakieta według tabeli ogni) wykonywa się planowe ześrodkowanie ognia, opierając się na celach pomocniczych.

Na następny znak umówiony baterje przenoszą ogień na cele o znanem położeniu topograficznem, przewidziane w tabeli ogni. Podaje się komendę: „pierwsza baterja, cel nr. ....., druga baterja, cel nr. .....“ i t. d.

Po przeniesieniu ognia nakazuje się niespodziane ześrodkowanie ognia na nowy cel, który musi być określony wcinaniem przez obserwację dwuboczną (po 4 pociski na baterję). Przygotowanie danych początkowych dla tego ześrodkowania przeprowadza sztab lub dowódcy bateryj.

7. Rozjemcy powinni wypełniać karty strzelań dowódców bateryj (wstrzeliwanie do celów pomocniczych) i dokładnie zanotować czas zużyty na rozpoczęcie ześrodkowania (przewidzianego i nieprzewidzianego) i przeniesienie ognia dywizjonu na inne cele, przyczem oddzielnie zapisuje się: czas przekazania celu, przygotowania danych początkowych, ogólny czas od chwili podania zdania przez kierownika do ukończenia strzelania wszystkich bateryj dywizjonu, biorących udział w danem ześrodkowaniu (przeniesieniu ognia).

Rozjemcy przedstawiają wszystkie swoje notatki i uwagi kierownikowi ćwiczenia niezwłocznie po zakończeniu ćwiczenia.

Zapisywanie czasów, zużytych na wykonanie zadań ogniowych powinni rozjemcy wykonywać np. według niżej podanego wzoru.

Zadania ogniowe \ Rodzaje ognia	Ześrodkowanie nieprzewidziane		Przeniesienie przewidziane		Ześrodkowanie nieprzewidziane	
	minut	sekund	minut	sekund	minut	sekund
Kierownik nakazuje wykonanie zadania (rakieta)	12	—	15	—	20	—
Wskazanie celu dowódcom bateryj przez dowódcę dywizjonu	—	—	—	—	23	30
Czas rozpoczęcia ognia:						
1 baterja	12	35	15	40	24	10
2 "	11	45	15	45	25	30
3 "	12	50	15	42	25	10
dywizjon	—	50	—	45	5	30

8. Ocenę uchyleń kierunku i donośności ognia przeprowadza się na podstawie wyliczeń obserwacji dwubocznej na stoliku kontrolnym kierownika ćwiczenia.

9. Następnie gdy już ukończono ześrodkowania i przeniesienia ognia dywizjonu, kierownik podaje dane o ruchu piechoty naprzód, co powinno spowodować decyzję dowódcy dywizjonu o przesunięciu punktu obserwacyjnego i stanowisk ogniowych bateryj oraz stanowiska dowódcy dywizjonu, które wykonywa się baterjami (stopniowo) zgodnie z założeniem taktycznem. Przesunięcie punktu obserwacyjnego powinno wynosić nie mniej jak 2—3 km a stanowisk ogniowych nie mniej jak 3—4 km.

Na zmianę punktu obserwacyjnego i stanowisk ogniowych całego dywizjonu przewiduje się 1½—2 godzin; czas ten powinien określać kierownik ćwiczenia w zależności od tematu ćwiczenia (zadania taktycznego) i rodzaju terenu. Gdy dywizjon osiągnął gotowość nakazuje się nieprzewidziane ześrodkowanie ognia.

B. Omówienie ćwiczenia.

1. Po zakończeniu ćwiczenia rozjemcy meldują kierownikowi swoje uwagi o przebiegu ćwiczenia i czasie zużytym przez wykonawców na wykonanie zadań ogniowych.

2. Omówienie powinno być krótkie; powinno ono oświetlać najbardziej charakterystyczne momenty ćwiczenia.

W omówieniu należy poruszyć następujące sprawy:

a) wypełnienie przez dowódcę dywizjonu zadania taktycznego,

b) sprawność pracy sztabu dywizjonu (organizacja pracy),

c) praca obserwacji dwubocznej i rachmistrzów,

d) zgodność tabeli ogni z żądaniami dowódcy bataljonu i dowódcy grupy artylerji; uwzględnianie żądań dowódców kompanij,

e) wskazywanie celów,

f) wstrzeliwanie do celów pomocniczych,

g)ześrodkowanie ognia dywizjonu (przewidziane i nieprzewidziane) i przenoszenie ogni,

h) sprawność i gotowość dywizjonu przy przesunięciu wprzód,

i) ogólna ocena ćwiczenia.

Kpt. Władysław Poliński.

BIBLJOGRAFJA

PRZEGLĄD PIECHOTY — kwiecień 1935.

Przykład indywidualnego ćwiczenia aplikacyjnego — ppłk. S.

Bój 8/50 p. s. k. z kawalerją pod Czerniawką — por. Józef Podolski.

Pamiętnik wojenny, jako obraz rzeczywistości wojny — kpt. Bronisław Sylvin Kencbok.

PRZEGLĄD KAWALERJI — kwiecień 1935.

Kawalerja w bitwie nad Złotą Lipą (23—28.VIII.1914) — mjr. dypl. Tadeusz Pawlik.

Kilka uwag o regulaminie chodów w marszu — ppor. rez. inż. roln. Stanisław Szczawiński.

Dlaczego przegrywamy na Międzynarodowych Zawodach Konnych — ppłk. dypl. Tadeusz Machalski.

Z przeżyć bojowych... Otrzymany rozkaz musi być wykonany!— płk. Adam Zakrzewski.

PRZEGLĄD WOJSKOWO-TECHNICZNY — kwiecień 1935.

Szkice perspektywiczne — kpt. Stanisław Gawkowski.

Telefonja i telegrafja na promieniach widzialnych i niewidzialnych — kpt. Marjan Stańczuk i kpt. Wincenty Szczęsnowicz.

BELLONA — listopad — grudzień 1935.

Taktyka w wyższem dowodzeniu — płk. Stanisław Machowicz.

LEKARZ WOJSKOWY — Tom XXV. Nr. 6.

Higjena marszu — J. Bularski.

KOMITET HONOROWY:

Gen. dyw. Juljan Rómmel, gen. dyw. Rudolf Prich, gen. br. Edmund Knoll-Kownacki, gen. br. Franciszek Kleeberg, gen. br. Stanisław Miller, gen. br. Emil Przedrzymirski-Krukowicz, gen. br. Janusz Gąsiorowski, płk. Kazimierz Schally.

KOMITET REDAKCYJNY:

Płk. Michał Gnoiński, płk. Karol Myrek, ppłk. dypl. Ludwik Ciba, ppłk. mr. Jan Antoni Filipowicz, ppłk. dypl. Janusz Gaładyk, ppłk. Emil Rodewald, ppłk. lek. wet. Bronisław Rokita, ppłk. Józef Rymut, ppłk. Adam Sawczyński, ppłk. Karol Steuer, ppłk. Witold Sztark, ppłk. Józef Wróblewski, ppłk. Władysław Kaliszek, mjr. dypl. Bronisław Maszlanka, mjr. dypl. Leon Tyszyński, mjr. dypl. Jerzy Orski, rtm. dypl. Mieczysław Fiedler, kmdr. ppor. inż. Heljodor Laskowski, kpt. Jan Srzednicki.

Redaktor: ppłk. dypl. Marjan Korewo
Sekretarz redakcji: mjr. Adrjan Marchand

Adres Redakcji i Administracji: Departament Artylerji, Marszałkowska 26:
Telefon Redakcji: M. S. Wojsk. wewn. 85.
Telefon Administracji: M. S. Wojsk. wewn. 55.

WARUNKI PRENUMERATY

od dnia 1 kwietnia 1935 r.

Numer pojedyńczy wraz z przesyłką w kraju	1.80 zł.
Rocznie	21.60 zł.

Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 5454.

Prawo przedruku zastrzeżone.

HISTORJA WOJNY POLSKO AUSTRJACKIEJ 1809 r. —

Bronisław Pawłowski.

Nakładem Głównej Księgarni Wojskowej w Warszawie — Cena zł. 8.50

Wojna w 1809 r. jaką prowadziło z Austrją Księstwo Warszawskie była dotychczas znana i badana pod względem politycznym, podczas gdy pierwiastek wojskowy i działania wojenne traktowano niedostatecznie lub fragmentarycznie. Przyczyn należy się dopatrywać w tem, że nikt nie zdołał zebrać i zbadać całokształtu źródeł, odnoszących się do tego zagadnienia. Tego mozolnego zadania podjął się dopiero ppłk. dr. Bronisław Pawłowski w swej pracy p. t. „Historja wojny polsko-austrjackiej 1809". Zgromadził on i krytycznie przejrzał wszystkie istniejące źródła rękopiśmienne i drukowane: polskie, austrjackie i francuskie i wykorzystał istniejącą literaturę przedmiotu. Charakterystyczne, że działania wojenne są przedstawione w pracy nietylko ze strony polskiej, lecz i nieprzyjacielskiej, co stanowi pierwszą na większą skalę próbę w naszej historjografji wojskowej. Tylko dzięki takiemu przedstawieniu można dokładnie poznać przebieg kampanji i wyrobić sobie o niej należyty sąd. Praca ta, wzorowo opracowana pod względem metodycznym, zawiera w przedmowie omówienie źródeł i opracowań, we wstępie stan Księstwa Warszawskiego w przededniu wojny oraz organizację i taktykę obydwuch stron walczących. W części głównej szczegółowe i gruntowne omówienie całego przebiegu działań wojennych w tej kampanji, ponadto liczne odsyłacze w tekście, przytacza rozkazy, raporty, meldunki i t. p. daje plany i szkice. Przy końcu zamieszczono załączniki z raportami wybitniejszych ówczesnych osobistości wojskowych.

Część główna dzieli się na cztery rodziały.

Najwięcej stosunkowo miejsca poświęcono osobie naczelnego wodza ks. Józefa Poniatowskiego, centralnej postaci całej ówczesnej akcji cywilnej i wojskowej. Uwydatniono jego zdolności wojskowe i organizacyjne a przedewszystkiem wielką pracowitość. Gruntowna i wyczerpująca ta praca stanowi jedną z najpoważniejszych pozycyj w naszej literaturze historyczno-wojskowej.

5278 *Drukarnia Gospodarcza, Warszawa, Wspólna 54. Tel. 8.84.12, 8.28.02.*